

**ŚWIĄTECZNY
"DUNAŃC"
W PODWÓJNEJ
OBJĘTOŚCI**

— Z czym przychodzie? — spytał Władysław Gomułka. — Jeśli liczycie na jakąś nadzwyczajną pomoc, to nic wam nie mogę obiecać! (**Janusz Pieczkowski** o eksperymentach sądeckim) ● Deszcz padał, gdy przekraczaliśmy granicę w Chyżnem. Celnicy zajrzeli w paszporty; a wiza docelowa była francuska. — Do Francji? — pytała. — Ano do Francji. — Na rowerach? — Na rowerach. (**Anna Szopińska** — „Wyprawy”) ● Kradzione nie tuczy — opowieść ppłk. Gliškiego ● **Marina Vlady** o wielkiej miłości swego życia ● Kolejny odcinek dziejów rodu Mostowych z Poronina ● Królowie w Nowym Sączu ● Szalowa — wieś muzyczna ● **Andrzej B. Krupiński** o tajemnicy Pienin ● „Biała Izba” — Trybuna Czytelników — Głos Glinika — Sport ● Ponadto: krzyżówka, horoskop, świąteczny program telewizyj.

DUNAŃC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 13/14
27 marca —
3 kwietnia 1988 r.
•Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968

Nr indeksu 35637



Fot. JERZY FURMANEK

Jerzy Masior

Palmy z Paszyna

Palmy przyozdzone
we wstążki z bibuły.
Bazie — piętro po piętrze
hierarchicznie czule.

Palmy — jodły przedwiośnia
z paszyńskiego potoka,
chodzą wioską Nitkową
z lokami w obłokach.

Palmom trochę pod słońcem
pokornego chylenia,
strun na Alleluja,
odważnego modlenia.

Chwila na przedwiośniu

Cisza przebudzona
przez ten wiatr z południa
ze śniegów przedwiośnia wody będzie
więcej

taka woda dudni
umizgom kaczęć

znów brzeg poderwany
zwisają korzenie
nagie do kąpieli niczym panny w słońcu
Takie podniecenie
początku i końca

Pamięć biegnąca

Nikt niczego nie pamięta,
Nikt niczego nie powtórzy.
Ty pamiętasz, ja pamiętam:
Pamięć ku pamięci służy.

Na spotkanie biegnie pamięć,
Kiedy księżyc, kiedy zameć —
Kiedy wszystko deszcz zapada,
Pamiętania kanonada.

Pusta rama już nie pusta —
Oczy, włosy, włosy, usta,
Ręce twoje, twoja głowa
Pamięć pod powieki chowasz.

Ten nasz ogród dla pamięci,
Te ulice rozpoczęcia,
Portret w ramach — ramy w złocie

Zaprosili nas

Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie planarne poświęcone ocenie sytuacji ludzi niepełnosprawnych i potrzebujących pomocy oraz kierunkom działania w tym zakresie rad i ogniw Ruchu:

- Wicewojewoda Nowosadecki Józef Niemiec na posiedzenie Wojewódzkiej Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi;
- Wojewódzki Komitet ZSL na spotkanie z delegatami na Kongres Stronnictwa;
- Spółeczny Komitet Budowy Karpackiego Ogrodu Botanicznego w Nowym Sączu na naradę w sprawie przyszłego charakteru Parku Leśnego w Falkowie;
- Spółeczny Komitet ds. spraw Uroczyska Telewizyjnej Łączności Satelitarnej w Limanowej na pokaz odbioru teleturystyki satelitarnej;

Prezydium Gminnej Rady Nowosadeckiej w Grodku nad Dunajcem na posiedzenie poświęcone omówieniu realizacji planu społecznogospodarczego na ten ubiegły;

Mała Galeria BWA w Nowym Sączu na wystawę grafiki Jana Czecha ze Starego Sącza;

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu na walne sprawozdawczo-wyborcze Zgromadzenie;

Inspektor Oświaty i Wychowania w Łapszach Niżnych na III Przegląd Zespołów Dziecięcych;

23 Drużyna Starszoharcska "Remecum" przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Nowym Sączu w Harcerskie Posiady z Piosenki;

Zarząd Wojewódzki ZSPM na finał XIII Wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej pod hasłem: "70 lat niepodległości Polski 1918-1988";

XXV Zawody w Myszkowie na 58 Mistrzostwa Polski w podnoszeniu ciężarów;

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Tymanowej na turniej tenisa stołowego o puchar Naczelnika Gminy Ochotnica Dolna.

W ubiegłym roku oddaliśmy do użytku przedszkole. Gdy było budowane, mówiło się, że jest duże, ale teraz wiadomo już, że nie zaspokaja w pełni potrzeb. Wśród mieszkańców są jednak ci, którzy teraz realizujemy, jest budowa nowego obiektu dla Technikum Rolniczego wraz z internatem. Jest to inwestycja w długą perspektywę i bardzo potrzebna regionowi. Stojmy przed problemem poprawy zaopatrzenia Jordanowa w wodę. Obecnie pobieramy wodę ze Skawy, ale by poprawić jej jakość i zwiększyć ilość, niezbędne staje się zbudowanie zbiornika wyrównawczego. Nasz skromny budżet nie udźwignie jednak tak poważnej inwestycji. Przygotowujemy się do budowy w Jordanowie nowej szkoły podstawowej, bo obecna pęka w szwach, a ze względu na lokalizację nie ma szans na rozbudowę. Budowę szkoły chcemy rozpocząć w przyszłym

rokiem. Pierwszą zarejestrowano w roku 1981, ostatnia – trzy lata później. Łącznie zatrudniają niespełna tysiąc osób.

Jeżeli zważyć jak wielu rodaków z naszego regionu żyje na obczyźnie, to nasuwa się pytanie, dlaczego tylko nieliczni spośród nich zdecydowali się zaimportować swe kapitały w ojczyznę? Co ich powstrzymuje? Co należałoby zmienić, aby rozsiągni po świecie Polacy – związani sentymentem z rodzinnymi stronami, chcieli wiązać się z nimi także przedsięwzięciami gospodarczymi?

Towarzyszyszy 1 sekretarzowi KW podczas wizyty w szwajcarskim polonijnym. Rozmówcom Józefa Brozka były dyrektory lub dyrektorzy wielu firm – prawie bez wyjątku – z wiolektami praktyką w sektorze państwowym. Gdy sekretarz pytał o przeszkody i utrudnienia w rozwijaniu działalności prywatnej, reprezentanci polonijnego biznesu nie owijali słów w bawełnę.

Najbardziej spontanicznie rzecz ujął młodzieńcy zeldi z nowosadeckiej firmy „Kegel”, pokazał gościowi zwykły model, za którym trzeba się nabiegać, by zapewnić ciągłość produkcji. Podobne kłopoty są z innymi gałęziami. W końcu się gość znalazł poszukiwany towar, to albo zadołać od firmy wado dewizowe, albo nie mogą wystawić rachunku.

Dyrektor sądecki „Andremy” na temat barier surowcowych wypowiada się jeszcze ostrzej: Nie mam możliwości planowania, bo nie wiem, co dostanę i w jakiej ilości. Nie wiadomo, jakie będzie koszty desek, pewnie notamiast jeszcze, że jeśli zmienię się desek – to cenna będzie użycza.

„Andrema” – nie korzystając z kredytów bankowych zbudowała okazały ośrodek przy ul. Zawiszy 100. Albo, może zatrudnić trystę osób (na co posiada da zezwolenia), gdyż pół roku nie udało się kupić krzeszelek tzw. przemysłowych. Je-koż z hal produkcyjnych, zajmują więcej maszyn, na razie bezużyteczne, czekające na uzupełnienie w postaci więcej nie-szczesnych krzeszelek.

Aby dopełnić szereg powszechnych zmartwień firm polonijnych jeszcze przykład ze Spytkowic: tamtejszy „Plastfurm” za własne dewizy zarobione na eksporcie nie kupuje samodzielną ciężarówkę, przepisy nie zezwalają.

A jednak nie kwestie zaopatrzeniowe – choć są one dokułkowe – wysuwają na plan pierwszy szeregów firm. Ich zdaniem główną barierą ograniczającą rozwój biznesu polonijnego są zbyt wysokie podat-

ki – mówi dyr. „Plastfurm”. Kazimierz Kalemba: „Państwo bierze 80 procent podatku, niczym nie ryguje...”

Również w rzeczywistości oceniający wyszczerz podatkowanie eksportu (niektórzy twierdzą wręcz, że eksport się im nie opłaca).

Wypis wymaluje te same uwarunki zgłaszając w ubiegłym miesiącu dyrektor przedsięwzięcia państwowych, kiedy pytano ich o zagrożenia i etapu reformy gospodar-

stwa. Zdzisław Kabat z „Andremy” podniósł też sprawę, o której głośno nie od dziś: nawet bardzo Polsce zyciobli obywatel, gdy polecą obowiązującą wytyczną dotyczącą cen, nie wyrażają zgody, twierdząc, że koszty powstały u nas są wyższe niż na Wyspach Kanaryjskich.

Firmy, które odwiedził Józef Brozek, nie sprawiły nigdy większych kłopotów lokalnej władzy: robią to, na co mają środki, nie przeszkadzają w rozwoju aparatu administracyjnego i gospodarczego, nie uprawiają samochodów po przez wynajętych dzielników. Widać że właściciele wiążą się z Polską na dobre, skoro inwestują i to w takim zakresie jak wspomniana już „Andrema”. Budują prawie wszystko – „Kegel” w Ochotnicy Do-

nej, „Scandor” w Białymostku, „Andrema” w Siedlcach. Wszyscy szybko reagują na potrzeby kraju i są w stanie podejmować korzystne oferty zagraniczne („Kegel” widząc możliwości w eksporcie do Związku Radzieckiego – przysłał np. zamówienie na 4 tysiące płaszczy damskich dla Ulanowa). Nowatorski „Furs” w trudnych warunkach lokalowych produkując kożuski i futry, nie ma się spory konkurencyjne dla nielegalnego kuśnierstwa na Podhalu. Nawet małe „Ella” (38 pracowników) szyje atrakcyjną odzież, choć gnieździ się w wynajmowanych lokalach.

Firmy polonijne wyróżnia racjonalna struktura zatrudnienia (minimalna ilość pracowników administracji) i wyrażone motywacyjny charakter pla (nie i brak ro- nie zadowolonych z niej). A cena stały się konkurencyjne dla nielegalnego kuśnierstwa na Podhalu. Nawet małe „Ella” (38 pracowników) szyje atrakcyjną odzież, choć gnieździ się w wynajmowanych lokalach.

Miedzy bajki można włożyć zarzut o „podkupynictwo” kadry państwowego przedsiębiorstwa. Firmy polonijne, które zaistniały w regionie, nie były w regionalny rynek pracy „Andrema” sięgnęła po dziewczęta z podsiadekch wsi, dla których nielato byłoby znaleźć równie atrakcyjną pracę. A już na pewno nikomu w parady nie wchodziła firma działająca w Spytkowicach, Letwinu. Naprawie się Podczewerem. Praca blisko miejsca zamieszkania jest dla kobiet większych dobrodziejstwem. Interes przywoty spotyka się tu w pół drogi ze społeczną potrzebą. Przy okazji warto wspomnieć, że – poza podatkami – korzyść z firm po-

lonych jest i taka, że nie stronią one od świadczeń na lokalne potrzeby (np. w dziedzinie oświaty czy sportu). A w przypadku „Plastfurm” można już mówić o wewnętrznym społeczeństwie z firmą z innego sektora (mianowicie z „Jordanowianką”). Jeśli rzecz mieści się w ramach prawa i jest obojętnie korzystna dla państwa, to nie ma powodu, aby ją karać takim inicjatywą przyk-

zreżysjowanym „Plastfurm” zasługę na uwagę i innych powodów. Właściciel – byłwalec USA, chemik – wniósł nie tylko kapitał, lecz także swe doświadczenie zawodowe. Dzięki temu firma specjalizuje się w pracach termozwalczących przy użyciu spienionych poliuretanów. Zastosowanie nowoczesnej technologii pozwolił podjąć szerokie inwestycje i robót remontowych, „Plastfurm” wykonuje izolacje termiczne instalacji, rurociągów i zbiorników dla przemysłu chemicznego, mięsnego, drobiarskiego, mleczarskiego, chemicznego, dla elektrociepłowni i maszynowni. Oferuje instalacje gazo-wodociągowe, np. komód chłodzących i przechodzących (metoda niemieckiego systemu), wykonuje izolacje chemiczne, odporne na ścieranie.

Zaczęli od remontu i renowacji reżni w Poznaniu. Solidnie wykonawstwo ugratowało ich pozycję na rynku usług. Wykonalą też prace na kilkudziesięciu obiektach w całym kraju (m.in. w debickim „Glopolu”, w hotelu „Kasprowy” w Zakopanem, w Instytucie Sadownictwa w Brzeznej, w Łodzi, Opolu).

A równolegle – w odremontowanym kurniku – po krótkim przyczuceniu, miejscowe kobiety szły na eksport do Danii bardzo udane kombinacje dziecięce.

Także „Scandor” – firma Ingemara Svenssona, rozrzucona w kilku miejscowościach Polski – nie ogranicza się do usług z jednej branży. Kosmetyki, środki do prania i czyszczenia, środki owadobójcze, wyroby z drewna, ale także elektromechanika, izolacje poligraficzne... W biuletynie firmy nie ukrywa się, że apetyt obojętnego Szweda rośnie, choć – na przeszkodzie stoły bardzo prozaiczne trudności, to tym brak surowców oraz ograniczona w sposób administracyjny wielkość zatrudnienia”.

pozostaje nadzieja, że w miarę postępów reformy gospodarczej, również firmom polonijnym (oczywiście, rzetelnym) ubędzie zmartwień. Na razie trzeba się w nich zdrowo nagłówek, by wyjść na swoje.

ADAM OGÓRZALEK

Pracujemy w gospodarstwie

Sytuacja gospodarcza kraju nie pozwala dziś na wielkie inwestycje, ale mimo to każdy rok zbogaca nasze miasta i gminy o nowe obiekty użyteczności publicznej. Władze na temat dokonanych takich kłopotów, które spędzają się z oczu, wypowiadają się dziś naczelnicy kilku miejscowości z różnych zakątków regionu.

BOGUSŁAW WOŹNIAK – Jordanów: W ubiegłym roku oddaliśmy do użytku przedszkole. Gdy było budowane, mówiło się, że jest duże, ale teraz wiadomo już, że nie zaspokaja w pełni potrzeb. Wśród mieszkańców są jednak ci, którzy teraz realizujemy, jest budowa nowego obiektu dla Technikum Rolniczego wraz z internatem. Jest to inwestycja w długą perspektywę i bardzo potrzebna regionowi. Stojmy przed problemem poprawy zaopatrzenia Jordanowa w wodę. Obecnie pobieramy wodę ze Skawy, ale by poprawić jej jakość i zwiększyć ilość, niezbędne staje się zbudowanie zbiornika wyrównawczego. Nasz skromny budżet nie udźwignie jednak tak poważnej inwestycji. Przygotowujemy się do budowy w Jordanowie nowej szkoły podstawowej, bo obecna pęka w szwach, a ze względu na lokalizację nie ma szans na rozbudowę. Budowę szkoły chcemy rozpocząć w przyszłym

operatywności kierownictwa naszej GS zależy termin rozpoczęcia i zakończenia tej potrzebnej inwestycji. Gazyfikacja, poprawa zaopatrzenia w wodę, rozbudowa bazy służby zdrowia i handlu przyspiesza rozwój turystyki. Moglibyśmy zrobić o wiele więcej w mieście i gminie, bo społeczeństwo jest chętne do prac społecznych – zwłaszcza w zakresie budowy drog dojazdowych do pól, modernizacji drog lokalnych, mostów i kładów – brakuje nam jednak środków finansowych na popieranie tych czynów.

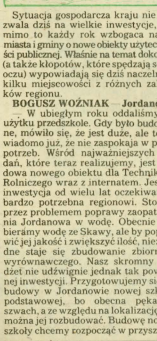
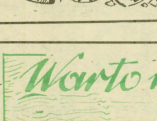
RYSZARD WRONA – gmina Gorlice:

Ubiegły rok był korzystny: osiągnięliśmy dobre wyniki w rolnictwie, a przecież gorlicka gmina żyje głównie z pracy na roli. Wiele gospodarczych sukcesów przyniosła nam również rolfarności mieszkańców. Wartości czynów społecznych sięgnęła w 1987 r. 35 miliony złotych. Dzięki społecznemu rozporządzeniu rozpoczęła budowę domu wiejskiego w Symbraku, gdzie oprócz sal widowiskowych znajduje się pomieszczenia dla poczy o OSP. Kontynuujemy budowę ośrodka strażackiego w Białej, Bielanie i Dominikowicach. Zakończono gazyfikację przysiółków w Kwiatonowicach i Dominikowicach. Przy dużym wysiłku mieszkańców i pomocy państwa udało się w Bystrej ułożyć tramwaj, który utrzyma – prace będą sfinalizowane w bieżącym roku. Dużo zrobiliśmy w drogownictwie, w tym w remontach i wybudowaniu szatni, a także w modernizacji i asfaltowaniu nawierzchni otrzymały odcinki

drog w Dominikowicach, Zagórzach i Ropie Dolnej; łącznie około 3 kilometrów. W tym roku oddamy do użytku nowe rezerwy w Dobroszowicach, stadion sportowy wraz z zapleczem socjalnym w Kobylance i sklep GS w Ropie, uruchomimy linie WPK z Gorlic do Białej, Białej, Białej i Białej. Wymyśleliśmy przedkole w Zagórzach. W centrum naszego zainteresowania pozostaje intensyfikacja produkcji rolnej, jej unowocześnienie, budowa i rozbudowa obiektów kulturalnych i oświatowych. Wiele jeszcze mamy do zrobienia, by całkowicie zlikwidować skutki powodzi z ubiegłych lat, głównie w Ropie Szymkowej. Na razie nie mamy niedostatków środków finansowych na remonty i modernizację placówek oświatowych i kulturalnych.

STANISŁAW DABROWSKI – Łasko wa:

Realizujemy wielki i kosztowny program gazyfikacji gminy. W lutym br. zapalił gaz mieszkańców w Jaworznie, w 80 procentach gazyfikacja została zakończona. Many już przygotowana dokumentacja do gazyfikacji pozostałych miejscowości, a jeszcze w tym roku rozpoczniemy montaż sieci gazowej w Starym Sączu. W tym roku budujemy i rozbudowujemy szlaki strażackie. Trwa rozbudowa szkół w Kamionce Małej i Ujanowicach. W opracowaniu jest dokumentacja do budowy szatni w Złoczku; mieszkańcy bezpłatnie oddali



Odwiedziny u Jana Kiety

Świat przyszedł jeszcze w XIX wieku, kiedy nie było jeszcze aeroplanów i innych dźwięków... Niedawno, bo 1 lutego, w dniu moich urodzin, zawieziono mnie do kombinatu obrotowego na spotkanie z Pierwszym Sekretarzem. Nie powiem, po-gawędzieliśmy nieco o danych i dzisiejszych czasach, jeszcze miedzy mi utyczno-no. To było bardzo miłe poznanie. Nawet nie wiecie, jak stary członek potrzebował takich dowodów pamięci.

Skrótnie umeblowany pokój. Na stole pada chleba i kraso, otwarta koperta z listem (.. wnuczka Kryśka z Krakowa napisała), jakieś gazetki. Jan Kieta stoi przy oknie i patrzy na hasła po podwórku dziedziarnie: na wypasie usytuowano plac zabaw.

— Nie nudzę się, chociaż nie wychodzę z chaty. Maluchy mnie lubią, przynosi mi jakieś drobizgi: zabzuski, kiszy, zerkki. A ja częściej je czekolada. Niech się dziaćcie cieszcie. Urodziłem się w biednej chłopiejskiej rodzinie w Starym Bystrym. Opowiadał mi, że świat na dzień cały używili i wychowali czwórke dzieci.

Długo to moje życie: dobrych chwil w nim było niewiele, jak nie wojna to bieda. Jak nie bieda, to harówka. Jak nie harówka, to znów strapienia, którym człowiek nie był w stanie zaradzić.

Najstarszy w województwie nowosadeckim członek partii mieszka w osiedlu Zawadzkiego w Nowym Targu, w pobliżu dworca PKS. 94-letni Jan Kieta wie mnie przyjechać, zaprasza do stołu, częście jabłkiem i wypytuje, skąd jestem, co porabiam.

Co to się podziało, skąd takie zainteresowanie starym dziadkiem, który nain-



Stanisław FURKAT — lat 39, chorąży, inspektor do Spraw Ruchu Drogowy Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu, pochodzi z Kąt w województwie tarnowskim, od 37 lat mieszka w Dąbrowie koło Sącza; absolwent średniego Studium Prawno-Administracyjnego, członek PZPR; uhonorowany Srebrnymi Odznakami — Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego oraz resor-towa — Za Ląd i Porządek; zainteresowania: motoryzacja (jeździ własnym samolotem), motocykle oraz w Jaworznej. Na ten ostatni wydał mi w ubiegłym roku 14 milionów złotych. Rozbudowę wiejski Dom Handlowy w Ujanowicach. Wielkim problemem jest brak przedszkola w Łaskowej, postanowiliśmy więc adaptować na ten cel agronomówkę. W tym roku rozpoczęliśmy remont zabrytkowego dworu w Łaskowej, przeznaczając jego po-mieszczenia dla Gminnego Ośrodka Kultury i biblioteki. Główna nasza bo-lączka jest brak pieniędzy na popiera-nie czynów społecznych.

STEFANIA WOJCIACZYK — Mszana na Dolna — w tym roku oddamy po 10 latka budowy oczyszczalni ścieków oraz wodociąg w Mszanie Dolnej, trzeba będzie zbudować kolektory odprowadzające ścieki z terenów miasta. Zależy nam na tym, żeby nas finansowo możli-wości, nawet przy partycypacji miejscowych zakładów. W budżecie na 1988 rok mamy na ten cel 25 milionów złotych, a potrzeba 350 milionów. Pomysłynie przebiegają prace przy zagospodarowaniu Mszany Dolnej: zbudowano 25 km korytarza, doprowadziliśmy wodę do miejscowości, budujemy. Napotykały jednak trudności w zakupie kuchenek i piecy-ków łazienkowych. Do gazyfikacji przygotowywaliśmy się również poszczególnie. W ubiegłym roku zbudowa-liśmy 35 km drogi dojazdowych do pól i osiedli. Godny podzielenia jest wzrost społecznego zaangażowania w

je dzieci: Monika (12 lat), Ewelina (4 lata) oraz Ireneusz (2 latka).

Maria MATYJA — lat 51, położna, pracownica gorzkiego Szpitala, razem z Kolbaszówką, absolwentka Państwowej Szkoły Polonijnej w Przemyśle, poprzednio pracowała w Sanku, od 15 lat w Gorlicach, trzydzieści lat staż pracy (da-ła mi pomocną przysię na święt ponad dzie-sięć tysięcy dzieci), należy do PZPR oraz Towarzystwa Plebniarskiego w Gorlicach, odznaczona Medalem 40-lecia Pol-ski Ludowej, w święta ma dyń na Od-dziale Polonijnej gorzkiego Szpitala; mąż — pracownik kopalni „Magdalena”, dwóch synów, troje wnuczek.

Marian MOSZNA — lat 52, kierownik PKS Oddziału w Gorlicach, urodzony i zamieszkały w Turzy koło Gorlic, blisko trzydzieści lat w zawodzie kierowcy; ko-ńczył Zasadniczą Szkołę Zawodową; członk egzekutywu Komitetu Zakładowego PZPR, odznaczony Medalem 40-lecia Pol-ski Ludowej i Złotą Odznaką Za Zasługi

Kieta lat w armii Franciszka Józefa, szkoła podoficerska w Innsbrucku, służba we Włoszech, potem w wojsku Polak, Pułk Ułanów w Krakowie. Gospodarzem na ojcowskiej, za Hitlera zamknięto mnie na Montelupich. Za co? Miałem „nie-dobry opin”, nakłonił mnie do pójścia na-ziemne prosto w oczy, nie unikalem ich wzroku. Odabił to sobie. W więzieniu obe-rzawem zdrowo, kolega z celi, Chlebek ze Starego Bystrzy, krajem, mógłby dać świadectwo: razem zaciśkamiśmy zęby i razem gołiliśmy nary. Zresztą Chlebek chyba już nie żyje, choć był znacznie młodszy ode mnie.

Po uwolnieniu uwiecznieniem urzędem do domu, zabrał mnie i koci. Po raz pierw-szy w życiu rozłożyła mnie choroba. Wy-kopałem się ze zimnej wody i użytych-to. Wtedy opuściła mnie żona. Dniem już dorósł mój syn, w domu „młody”, oś-dzieli teraz w Ameryce pod Chicago. Mi-chasia nianczy unuki, Franek i Andrzej — już starsi panowie.

Skądś się władała ludzka dowiedziała, że ja jestem stary żołnierz i kul się nie-lem; zaważewano mnie, abym z banda-żem uwolnił. Dozłem „młodym”, oś-dzieli teraz w Ameryce pod Chicago. Mi-chasia nianczy unuki, Franek i Andrzej — już starsi panowie.

Do Polskiej Partii Robotniczej ustąpi-łem w czerwcu 1948 roku, zostałem sekre-tarzem, którym byłem jeszcze kilkakrot-nie, już po Zjednoczeniu. Gdy nadziedz kres band, partia skierowała mnie do państwowego gospodarstwa rolnego w Żydni, które na swój prywatny użytek nazwał „kolchozem”. Miałem te pod-półkę gospodarke postawić na nogi. Po

dla PKS; prowadził małe gospodarstwo rolne, lubi zajmować się ogrodem; w świe-ta jeździ autobusem lokalnej linii PKS; żona Anna — gospođa domowa, córka Krystyna — ekonomistka, syn Andrzej — tokarz w Fabryce Maszyn Wieńcińskich i Górniczych, „Glink”.

Kazimierz PODGORSKI — lat 36, pracownik Zakładu Energetycznego w Nowym Sączu; sędziaczyn „technik-ek”, absolwent Szkoły Górniczej Elek-tryczno-Mechanicznej, po maturze pra-cował na Śląsku, od 1974 roku w Sączu; dyspozytor Rejonowej Dyspozycji Ruchu Zakładu Energetycznego; działacz zakła-dowej organizacji związkowej, kawaler; zainteresowania — turystyka (uczestnik górskich rajdów), podróże, dobra książka; w święta pełni dyżur.

Jan ZIEMBA — lat 50, inżynier-geolog, członek GPR w Nowym Targu; urodzo-ny w Kaliszu, mieszka na Podhalu; absol-went Szkoły Górniczej, kierownik pra-cowników Tatrzńskiego Przedsiębior-stwa Turystycznego, „Tatry” w Zakopa-nie, od dziesięciu lat społecznie pracuje

chomiliński Liecum Ogródzka, szkoła w Porówniku otrzymała nowe pomieszczenia dzięki adaptacji budyn-ku przekazanego przez Urząd Rady Miasta. W ubiegłym roku społeczeń-stwo Złocień otrzymało nowe przed-szkole dla 120 dzieci, w wyniku adapta-cji zaplecza sanatorium „Metalowiec”. W ubiegłym roku w Mszanie na Podhalu w Porówniku zapewnił 64 miejsca dla naj-młodszych mieszkańców wsi. Przygotowywujemy remonty placówek oświa-ty. Kalendarz imprez na Podhalu: 10-go Wojkowej. Realizacja programu mode-rnizacji drogi pozwoliła na uruchome-nie komunikacji PKS lub WPK do wsi. W ubiegłym roku w Mszanie, wyjątkiem Dubnego i 1. Leluchowa. Powstały jednak zaniedbania w stanie ulic i chodników w całym mieście; nasze zadanie odradzić już od tego roku. Sprawy priorytetowe dla jednostki ad-ministracyjnej, na terenie której znaj-duje się kilka uzdrowisk, jest ochrona środowiska. W najbliższym czasie za-konczymy budowę basenu z oczni-szczeniem. Od ministra przemysłu otrzyma-liśmy zezwolenie na ogrzewanie ga-zem naszych miejscowości, co stwarza znakomite warunki dla rozwoju budo-wnictwa mieszkaniowego. Będziemy przechodzić na ogrzewanie gazem bu-dynki w uzdrowiskach, przyjeździe, sanatorium i ośrodkach wypoczynkowych. Dotkliwym problemem ostat-nich lat były braki wody w Muszynie i Złocień, ale budowane obecnie dru-gie źródło wody zapewni jej dostatek zarówno dla stałych mieszkańców, jak i dla ośrodków sanatoryjno-wypo-czynkowych. Z wieloma kłopotami,

przybyć na miejsce zastanawiam się Zdy-mić opuszczone grunty i jedną, chlewiarkę z Złocień, lat 18, skompletowaliśmy zaległe, pobudowaliśmy szkołę, młodych ludzi. Dokształcałem się w tym, podczas wakacji ogrodnictwem w pałacyku w Starach. Kieta odjechał stado owiec liczyło kilkad-ziesiąt sztuk, a wyjazdami z hektara nie powstydziłby się okoliczni indywidualni rolnicy.

Na stare lata wróciłem na Podhalę. W roku 1955 byłem już po sześćdziesiątce. Zatrudniłem się w kombinacie obrotowym — pospoliczko jako portier, obsługi-vałem strażnik mieszkał w 1. Złocień, dostałem. Na emeryturę „upłynęło” mi-ędziedziem 1976 roku. Przypłynęła mi do kombinatu, do ludzi w nim pracujących: zabrałem niemal wszystkich, ojcu i ich synów. Byłem uwzględniany na drobne grezki: najpieru poznałem, a dopiero potem zagadaniem przestrzegania dyscypli-ny. Karanie na odlew nie daje — ma-teriał komendant zakładowej straży, Sta-żec Lętny z Żarym, mógł serdecznie

żyć. Miałam teraz spokojne. Drepcę cza-sem do sklepu, od naczelnika Ślimaka dostałem „papierkę”, którą upoważnia-łem me zakupu poza kolekcją. Przy-dałoby mi się radio, żeby wiedzieć co tam w świecie słychać. Jakiego groze bym na-laży, dostać dwaście kilkanaście tysięcy złotych rentu, a wymagania mam niewiel-kie. Nie wie, pan, gdzie tu kupić dobre radio?...

Notował JERZY LEŚNIAK

jako gorpiek; członek NOT oraz Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem; zainte-rasowania — historia średniowiecza, filatelia i numizmatyka; w święta dyspu-ruje w Podhalskiej Grupie GPR; żona Barbara — inżynier-górnica, nowotarzan-ka, zatrudniona w Nowotarskich Zakła-dach Kamienia Budowlanego w Szafla-rach, syn Jan (25 lat).

Stanisław ZYGADŁO — lat 52, starszy chorąży, poznałszy pracownik Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej; po-chodzi z Olszany, od dwudziestu lat w Nowym Sączu, ukończył krakowską Szkołę Górniczą Politechnikę, od 1983 roku — officer operacyjny Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania; działacz ZSL, od ubiegłego roku — społeczny prezes Miejs-kiego Związku Zawodowego Pracowni-ków Sączu; odznaczony Złotym Krzyżem Za-sługi oraz resorcowymi odznaczeniami, w tym Srebrnym Medalem i tytułem Zasłu-żonego Funkcjonariusza Państwa; pe-ni dyżur w święta; żona Józefa — w ubie-głym roku, od dziesięciu lat społecznie pracuje jako gorpiek; członek NOT oraz Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem; zainte-rasowania — historia średniowiecza, filatelia i numizmatyka; w święta dyspu-ruje w Podhalskiej Grupie GPR; żona Barbara — inżynier-górnica, nowotarzan-ka, zatrudniona w Nowotarskich Zakła-dach Kamienia Budowlanego w Szafla-rach, syn Jan (25 lat).

Nasze MPKG boryka się z poważny-mi trudnościami kadrowymi i z trud-nymi zadaniem z obsługi uzdrowisk. Wiele zadań realizujemy w czynach społecz-nych — np. zagazifikowane zostały Po-wożnik, Jastrzębki, Złocień i Szczaw-ny, a w br. rozpoczniemy gazyfikację południowo-wschodniej części Musz-ny. Społecznym trudem rozbudowano remonty Zakładu w Zegiestowie. Mieszka-ny cy to już rozpoczniemy niebawem budo-wę ośrodka zdrowia. Jeszcze w tym roku oddamy do użytku kompleks Re-jonowy w Zegiestowie. W ubiegłym roku, zwiększył się ilość specjalnych żywności lekarskich. Dzięki po-mocy MN „Urus” realizujemy drugi etap rozbudowy Szkoły nr 1 w Muszynie — w budowę basenu kąpielowego włą-cznie.

ROMAN KOSTANECKI

Chcemy mówić: – to nasza władza, nasze osiedle! Ale takie postępowanie splendoru władzom nie przynosi.

Petycja

My, mieszkańcy bloków nr 4 i 6 przy ulicy Partyzantów na osiedlu „Barskie” w Nowym Spasie pragniemy zainteresować środki masowego przekazu sytuacją, jaką wytworzyła się wokół „tymczasowej” lokalizacji i rozpoczętej budowy pawilonu typu uno na naszym osiedlu.

Otóż w ubiegłym roku 11 października przez nasze okno zachełpa koparką z zamiarem wykopania wykopów. Od operatora dowiedzieliśmy się, że na niewielkim skrawku zieleni (20 x 20 m) będzie budowany sklep. Wykopy wstrzymał nas, na miejsce sprowadziliśmy przewodniczącego Komitetu Osiedlowego „Barskie” p. Habelę – okazało się, że za przestawienie ok niczym nie wie, czyli pogwałcone zostały przepisy ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego.

Prace wstrzymał, doprowadził nas do spotkania z panią wiceprezydent, przedstawicielami PHA, Inwestprojektu, Wydziału Architektury Urzędu Miasta. Okazało się, że inwestor dysponuje opinią Komitetu Osiedlowego, ale podpisana przez przewodniczącą sąsiadnego osiedla Westerplatte (które faktycznie jest „pustynią handlową”).

W trakcie tamtego spotkania wiele czasu poświęcono poniesionym już nakładom finansowym – podobno wyznaczenie terenu pod budowę (to byłe zostały wów-

czas zrobione) kosztowało 300 tys. złotych, mówiono też o korzystnym, w miejscu lokalizacji, podkładzie geologicznym, użyciu nierozumiających dla nas sformułowań dotyczących zagospodarowania przestrzennego osiedla (nam się wydaje, że umieszczenie w planie zagospodarowania przestrzennego obiektów tymczasowych jest absurdem).

W konsekwencji Komitet Osiedlowy „Barskie”, po zbadaniu sprawy przez Komisję Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej, usatysfakcjonował nas swoją uchwałą z 16 grudnia 1987, w której uznano nasz protest. Wydawało się, że sprawa została załatwiona zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Byliśmy jednak w błędzie.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że opinia przedstawicieli organów administracji jest jednoznaczna: bez względu na stanowisko Komitetu Osiedlowego i kilkunastu oponentów pawilon będzie wybudowany w zaplanowanym miejscu. Dlatego delegacja naszego osiedla zgłosiła się w przedmiotowej sprawie do dyżurującej w Nowym Spasie Sejmowej Komisji Skarg i Wniośków, gdzie w obecności posłów na Sejm: Stanisława Popiela, Jacka Bugańskiego, Jana Firšta, a także wicewojewody Józefa Niemca i prezydenta miasta Zdzisława Pawlusa, wygłosziliśmy swoje żądanie. Zapewniano nam, że nie będziemy uszczęśliwiani „na siłę”, tym bardziej że

mamy zapewnione tymczasowe warunki zaopatrzenia w artykuły spożywcze w pawilonie prywatnym odległym tylko o około 40 m od planowanej lokalizacji.

9 lutego br. otrzymaliśmy informację od Architekta Miejskiego, że wobec negatywnej opinii Komitetu Osiedlowego naszą sprawą zajmie się Prezydium MRN, idealnie otrzymamy odpowiedź o zajętym stanowisku. I bardzo szybko, bo już 10 lutego br. Prezydium MRN zostało zwołane. Dobrze, że Biuro MRN udzieliło nam tej sprawy informacji i zdaliśmy się na jego odpowiednie pismo na ręce przewodniczącego MRN, Macieja Ropka, i chyba dlatego sprawa została odczołowana celem dokonania wizji lokalnej (wtedy, że w trakcie tego posiedzenia Prezydium MRN prezydent składał informacje, że na miejscu budowy rozpoczęto prace i są one już mocno zaawansowane – co było nieprawdą, bo nadal był tylko oznaczony placek).

W kilka dni później przewodniczący MRN był na miejscu lokalizacji spornego pawilonu. Wyraził nam słowną opinię (w obecności przewodniczącego Komitetu Osiedlowego), która była bardzo niekorzystna, że możemy czuć się gospodarzami osiedla.

Jakież było nasze rozczarowanie, kiedy w dniu 26 lutego poczta pantoflowa dowiedzieliśmy się, że Prezydium MRN uchyla opinię Komitetu Osiedlowego i zezwala na budowę pawilonu w zaplanowanym miejscu. Rozczarowanie nasze stało się tym większe, kiedy 2 marca rano zobaczyliśmy ponownie koparkę. I tu za rok kolejną na ruszenie zostało prawo, przecież każde postanowienie wymaga okresu uprawomocnienia się, przecież zagrożenie z nami nie fair nie dając czasu na obronę.

Jeszcze 2 marca rano złożyliśmy odwołanie od decyzji Prezydium MRN (która do dziś do nas nie dotarła). Protest tym razem skierowaliśmy pod obrady Miejskiej Rady Narodowej. Po rozmowie telefonicznej z przewodniczącym MRN ustaliliśmy zapewnienie, że roboty będą wstrzymane. Jednakże prace przy wykopach kontynuowały (domyślamy się, że było to niezbędne w celu odwołania się od fałszywych informacji wcześniej składanych na Prezydium MRN, a mówiących o zaawansowaniu robót na placu budowy).

Sejsa Miejskiej Rady Narodowej zapewne rozpatrzy nasz protest – bo takie jest

prawo – ale z jakim skutkiem nie wiemy, dotychczasowe postępowanie nie napawa optymizmem. Może za Waszym pośrednictwem uda nam się przetrzeć przed popępaniem takich błędów na innych osiedlach.

Chcemy jeszcze jeszcze informacje, dlaczego nie chcemy tego pawilonu właśnie w tym miejscu:

– niewielki plac i – z naszymi oknami własnym sumptem wyrównaliśmy (Spółdzielca Mieszkaniowa postawiła nam dwie ławki, my zasadziliśmy trzy wółpki, krzewy, drzewka, dotychczas służył jako mini plac zabaw dla naszych dzieci – pawilon zamiast przesłonił połowę tego placu).

– około 40 metrów od miejsca wspom-

nianej lokalizacji wybudowany jest i funkcjonuje prywatny pawilon tei brzozy;

– jesteśmy ludźmi potrzebującymi spokoju (emeryci, renciści, chorzy), którego na pewno nie zapewni nam wzmógł ruch samochodowy, związany z transportem towaru, dowożem mleka itp.;

– protest nasz dyktuje troska o bezpieczeństwo naszych dzieci, które zostanie zagrożone – będą musiały się gdzieś biegać, a więc będą przebiegać na sąsiedni plac zabaw przez ruchliwą jezdnię.

Serdecznie zapraszamy na rozmowę z nami, za Waszym pośrednictwem dojdzie do przekonania, że nie mamy racji? Serdecznie Was zapraszamy, będziecie mogli zobaczyć, w jaki sposób wyrównaliśmy jest II etap reformy gospodarczej: wykonano zamiast ziemię z wykopu wydróż krótszą drogą, zestrąsano asfaltową, jeździ po chodnikach i trawnikach, ciężarówkami samochodami dewastację sadzone przez nas drzewka, krzewy, wółpki (kiedy się wprowadziliśmy ostrzeżono nas, iż pod karą grzywny nie wolno podjeżdżać pod klaki schodowe z meblami, jako że niszcza się płytki chodnikowe).

Jak my teraz będziemy wyglądać przed naszymi dziećmi, którym wpałyniło potrzebę szanowania życia i cudzej pracy? Dlaczego tak jest, dlaczego tak musi być?

Nasza intencja nie jest podrywanie autorytetu władzy, ale takie jej postępowanie splendoru jej nie przyniesie. Chcemy mówić, że to są nasze, nasze osiedle. Apeluujemy więc do Was o pomoc.

(40 podpisów mieszkańców bloku nr 4 i 6)



Jeszcze raz o ulicy Bogdańskiego

Uważnie przeczytaliśmy zamieszczone w numerze 10 listy mieszkańców ulicy Bogdańskiego, pana Jan Łopuskiego, a także protest złożony na ręce naczelnika Zakopanego. Poza paroma szczegółami, listy te nie różnią się od siebie, mieszkańcy ulicy i pan Łopuski przyczynają te same argumenty, dlatego też można je traktować jako wspólnie.

Zapoznaliśmy się także ze stanem prawnym owej kontrowersyjnej sprawy i nie wydaje się o tak trudna, aby powstały powody wieloosobowe komisje ekspertów, specjalistów. Po prostu wystarczy zaznajomić się z faktami.

Problem numer jeden, czy parcela przy ulicy Bogdańskiego jest parcelą budowlaną, czy nią nie jest, do czego należy, kto ma prawo na dysponować? W czerwcu 1986 roku Miejska Rada Narodowa w Zakopanem zatwierdziła miejscowy plan szczegółowego zagospodarowania miasta. Plan taki jest weryfikowany po dziesięciu latach, zatwier-

dzony na nowo, zaś zmiany w nim mogą być dokonywane po latach pięciu. Zgodnie z obowiązującymi w tej mierze przepisami, ow plan był wyłożony do wglądu mieszkańcom miasta w przepisany terminie, zaś o wyłożeniu naczelnik poinformował społeczność, między innymi, anonsami prasowymi. Wypłynęło wiele różnych uwag i zastrzeżeń, – które kompetentne władze architektoniczno-budowlane rozpatrzyły. Tak więc sprawa parceli przy ulicy Bogdańskiego nie pojawiła się nagle, nie wiadomo skąd. Kompetentne czynniki, opierając się na obowiązujących przepisach prawnych, ustalają przeznaczenie poszczególnych terenów i przedkładać do akceptacji władzom lokalnym. Tak stało tym razem. Dziś dyskutujemy o czy owa parcela jest czy nie jest budowlana, nie ma żadnego sensu. Był odpowiedni czas na to. Władzami parceli jest Skarb Państwa. W jego imieniu dysponuje nim naczelnik miasta. On jest w pełni władzy wydać decyzję o sposobie wykorzystania i nie musi już prowadzić wieloletnich sporów, bo przecież gdyby było inaczej nie bismy nigdy nie zrobili, ponieważ nie ma takiej decyzji, która wszystkim byłaby odpowiednia.

W Zakopanem 5 tysięcy rodzin oczekuje na mieszkanka. Jest to jeden z największych problemów nie tylko społecznych ale wręcz politycznych. W połowie roku ubiegłego zakopiańskie władze postanowiły przeznaczyć część terenów pod szeregową zabudowę domków jednorodzinnych, wydzielając odpowiednią ilość działek zakładowych, które wewnętrznie, w oparciu o ustalone przez siebie kryteria, przydzielają je konkretnym osobom. Parcela przy ulicy Bogdańskiego jest przeznaczona na budowę 14 domów; 4 prawoceny ZOZ, 4 WPHW, 4 PSS, 2 prawoceny oświaty. Jak wiadomo, łączne władze Zakopanego rozdzieliły 100 działek. Jest to kropa w morzu potrzeb, ale w tej sprawie każda kropka się liczy.

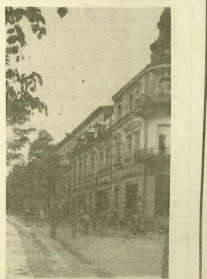
Nie chciałbym jednak pominać pewnych innych aspektów podnoszonych przez pana Łopuskiego. Mianowicie: nie nasłonecznienie, rola buforowa, bliskie położenie TPN i tak dalej. Krótko mówiąc sprawy te rozstrzyga obecna prawda budowlana, o jakiejś odległości od krańca parceli nie ma budować, jakie warunki musi on wznoszący obiekt spełniać, aby nie zasłaniał światła i słońca. Tak więc argumenty użyte w tej sprawie być może są cenne, ale w tym przypadku zostały rozstrzygnięte przy opracowywaniu planu zagospodarowania miasta. Niestety, ani nasze, ani też za nas prawo budowlane nie stwarza możliwości pojedynczym osobom ustalania odrębnych przepisów dla pojedynczych parceli. I z tym każdy obywał się musi liczyć. Tak więc pan Łopuski może protestować, gdyby rozpoczęto budowę nie biorąc pod uwagę obowiązujących przepisów.

Autor listu podnosi zasadny problem dostawy energii, zaopatrzenia w wodę, brak kanalizacji. Brak wody jest nie tylko problemem mieszkańców ulicy Bogdańskiego, lecz i innych rejonów miasta. Dlatego w tym roku podjęto się wiele działań dla poprawy tego stanu. Z pomocą przychodzi nas także tworzący spółki wodne, jak to ma miejsce np. w Kościeliskach. Naczelnik w piśmie skierowanym do pana Łopuskiego, w którym prosi o przekazanie informacji zainteresowanym mieszkańcom – proponuje współdziałanie w tej sprawie. Nieco inaczej przedstawia się problem dostawy energii, musi on być rozstrzygnięty przed rozpoczęciem budowy 14 domów jednorodzinnych przy ulodzie Zakładu Energetycznego, który po zmianach prawnych, właśnie podchodzi do spraw tego rodzaju. Podobnie ma się sprawa z budową kanalizacji.

Nie znajmywalimy się tą sprawą, gdyby to nie, że autorzy protestu z górą zakładają, iż owe 14 domów doprowadzi nieomal do

krachu ekologicznego. Doceniamy owe argumenty, mają one wyjątkowo korzystną decyzję dla nich. Jaka ona miałaby być? Proponując odpisać parceli dla osób już tu mieszkających, sugerując nawet wnioścy cel: muzeum plenerowe. Byłaby to cenna sprawa, gdyby nie fakt, iż ludzie w Zakopanem chcą nie parku, ale mieszkań. Trochę więc mi to przypomina sytuację z tramwaju: ci w środku krzyczą, że dla nikogo już miejsca nie ma, ci z zewnątrz, że wręcz przeciwnie.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ



Fot. M. MATUSIAK



Głos malorolnego z ulicy Zjednoczenia

Szanowna Redakcja! Opierając się na wcześniejszych Waszych interwencjach w naszym mieście, proszę o pomoc w sprawie nielewej, która powinna jednak doczekać się pozytywnego załatwienia.

Mieszkan przy ulicy Zjednoczenia w Starym Sączu. Starsi pamiętają, jak tą ulicą przepędzono około 150 sztuk bydła na pastwisko. Wtedy były pastwiska i było bydło. Bo nasza ulica, jak zresztą kilka innych, była rejonem Starogo Sącza utrzymującym się z rolnictwa. Jeszcze obecnie co starsi ludzie mówią: „za Ciesaryczka to u nas...”. Bo Ciesaryczki były dla nas dobrym gospodarzem. Ta wiara w dobrogo gospodarza chyba nas zgubiła. Po Ciesaryczku nastali inni, a myślny daleki wierzyli w dobre, uczciwe intencje.

- Bierzemy pola pod zirowniówkę!
- Dobrze, bierzcie, skoro tak trzeba.
- Bierzemy pola pod boki.
- Dobrze, ludzie w Starym Sączu czekają na mieszkania.
- Budujemy wodociąg dla Starogo Sącza.
- Budujecie, trzeba zrobić wodociąg, bierzcie pola.

I tak w imię wyższego dobra zostaliśmy w końcu potraktowani jak Indianie z nadawanego w telewizji filmu „Jak zdobywano Dziżi Zachód”. Ostatecznie wszyscy żywnością dotrymali sobie. Brali zwir do budowy innych miast i tego nie ukrywali. Bloki na osiedlu Słonecznym i Północ zamieszkali głównie ludźmi z innych miast. Wodociąg też okazał się wcale nie dla Starogo Sącza. A oprócz tego widnie sprzątała naszej lokalnej władzy: wze-

dział, tam, gdzie tereny były potrzebne pod różnego rodzaju budowy, wzbuchały pożary stodoł miejscowych rolników. Nie byłoby tragedii, bo przecież PZU zwraca kosztą straż, gdyby nasza władza pozwalała odnawiać zabudowania. Tymczasem jak się już spaliło, to w tym miejscu mogły się stawiać albo bloki, albo garaże. Dalej to już czy samę się nam otwierają. Jak był okres jakichś wyborów, to na bloki czekało 600 rodzin w Starym Sączu. Po wyborach w blokach mało było naszych mieszkańców. Jak przyszły nowe wybory, woda była tylko dla Starogo Sącza. Po wyborach została nam tylko woda w butach.

Któż w urzędzie Miasta i Gminy wypatrzył nasz rozszalały ziemniak dla ulicy Podgórdzkiej. W pierwszej wersji mieszkańcy ulicy Zjednoczenia mieli otrzymać 50-metrowy pas, na którym pozwolono nam żyć i gospodarzyć. Oczywiście była to kompletnie nieprzemyślana bzdura urzędnika, który zapomniał o podstawowych przepisach, nie zwracających uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo gnojowni i bloku mieszkalnego. Trochę dziękuję naszym interwencjom zmuszono urzędników do „głokowania”. Nie czekaliśmy jednak zbyt długo na nowe atrakcje. W ubiegłym roku wszyscy zainteresowani mieszkańcy ulicy Zjednoczenia otrzymali decyzję Urzędu Wojewódzkiego (Wydz. Ochrony Środowiska) sprawie strzelić sanitarnych na terenie naszych gruntów w związku z budową wodociągu. Aby było wesoło, decyzję dostarczono niekompletną (brak zapowiadanych mapek terenu oraz innych detali wyszczególnionych w tej decyzji). Poinformowano, że przysługuje nam prawo złożenia odwołania. Złożyliśmy ta-

kie odwołania. W czerwcu minie rok i żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy. A tymczasem w decyzji nakazano nam zaprzestanie uprawy i nawożenia większości gruntów stanowiących dla niektórych mieszkańców jedyną źródło utrzymania. Nam zabroniono uprawy, a w studniach będzie woda filtrowana z Dunasica, do którego... przed studniami, wpuszczono ścieki z młeczarni, piekarni, SKR oraz z kanałów burzowych (do których co sprytniejsi podłączyli swoje ścieki!).

Sprawa strzelić sanitarnę jeszcze wisi, a już w styczniu tego roku ogłoszono w gazetach, że w urzędzie są do wglądu jakieś plany zagospodarowania naszych terenów. Zgodnie z jakimiś tam paragrafem wystarczy ogłoszenie w prasie, zaś niezgodzenie się zainteresowanego jest uznawane za milczącą akceptację planów. Dawniej te sprawy załatwiano się inaczej: chodził ulicami pan Majewski i ogłaszał zarządzenia władzy. Później był radiowóz. Jakos wreszcie wieździeli, co w Starym Sączu dzieje się naprawdę, więc, jak gazecie, nam kupić, aby się dowiedzieć co nasz urząd mi nakazuje (na wszystkie minie nie stał).

Dowiedzieliśmy się jednak w ostatnim momencie o przedłożeniu do wglądu planów. Przetłumaczyłem, że faktycznie z naszych gruntów nie odejdą podatki, nie zostaje. Pytamy więc urzędnika: a co z nami, mieszkańcami ulicy Zjednoczenia?

No, oczywiście, tego tematu jeszcze będzie mną rozpraszano.

Później (w styczniu) była sesja MRN. I na tej sesji zadaliśmy radnym pytanie: a co z nami, przysiadając, że uznajemy wyższe interesy społeczne?

Tylko jeden radca przerosłowa się naszą prośbą. Reszta przegłosowała wreszcie przygotowany wniosek Pana Przewodniczącego MRN. I znów zaczęliśmy walczyć, co u starych stadem działaczy naczelne hasło naszego ustroju „człowiek najwyższym dobrem” odnosi się również do mieszkańców ulicy Zjednoczenia.

Gdyby przysiadając się bliżej naszemu miasteczku, to nie wiadomo, czy to traktowanie nie odnosi się również i do reszty mieszkańców. Ostatnio np. czyni się starania o zmianę klasy gruntów na terenach przyszyby budowy. Niby nie - zmiana kla-

sy z II i III na VI i VI. Tylko że sposob załatwienia i konsekwencje tego działania już urzędnika nie interesują. Po pewnie zmianie klasy gruntów, co jest już dawniej uzgodniana z właścicielami. Po drugiej - klasa wpływa na cenę ziemi. Dziś robi się inaczej. Posiadamy dokumenty, że klasy gruntów obowiązują, ale dalekie od stanu faktycznego. Oczywiście, zmiany dokonano „legalnie”: ogłoszono w gazetach o wglądzie do dokumentacji i niezgodzenie się w urzędzie oznaczało chęć zmiany. Później to już łatwiej komuś tam było wythumaczyć, że to niby mała szkoda, bo słabe grunta, a mieszkańcy stali. Tylko że znów po drodze pojawiło nas, zających z tego, co mamy.

Tymczasem w tym „budowlanym rejonie” mieszkają ludzie, którzy szanują tryżmie. Aktualnie na odcinku ulicy Podgórdzkiej - SKR pracuje 11 ciągników. Mieszkańcy (w związku z podatkami) oddają i trochę żywności, i trochę mleka. Z naszego kawałka ziemi (około 1 ha) oddajemy około 4000 litrów mleka rocznie i około 500 kg miasa.

Ludzie pogodzili się z dół Indianina. Tylko sposób nam nie odpowiada. Sposób, który nie odnosi się również i do reszty nadziej w sercu pisał o Szanownej Redakcji. Może nas urzędnicy zauważa, że imy myślimy. A myślny taki blok stawiać, tylko czy konieczne takim kosztom?

W sprawie zajmowania naszych gruntów pod budownictwo w sposób urągający naszym prawom obywatelskim, skiero- waliśmy odwołanie do przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej (prosił o opinię Komitet Wojewódzki PZPR). W przygotowaniu mamy próbę do Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie, również i do Ministerstwa Rolnictwa - w sprawie nieprawdopodobności w zmianie klasy gruntów oraz zajmowa- niu ziemi pod budownictwo. Gdyby jeszcze Redakcja wykazała zainteresowanie naszymi sprawami, to myśle, że w końcu starosądecy urzędnicy przyimnieliby sobie, że w naszym ustroju liczy się każdy człowiek. Nawet mieszkańcy z ulicy Zjed- noczenia.

STANISŁAW TOMSKI



Na telewizyjnym ekranie działy Zeb wyprzedził w pole swych przeciwników. Filmowa akcja z zapartym them obserwowali dwaj młodzieńcy, którzy w jednej z nowotarskich wsi mieli do dyspozycji dom letniskowy. Czyni bohaterów serialu „Jak zdobywano Dziżi Zachód” pobudził ich do działania. Staszek skinał na Jacka i wyruszył na podbój stolicy Podhala. Wziął miecz, pilnik, śrubokręt, a także worki i sakowce. Na przyszycał- nie ulicy. Autobus zawiózł ich do Nowe- go Targu, lecz pora była jeszcze wczes- na, więc waleśali się bez celu po ulicach miasta, a mrozi i wiały kochały ich nico. Blisko północy przystopili do działania.

Juz podczas spaceru wypatrzyli wo- no stojący butik Józefa K., w którym było istne zastrzeżenie modnej odzieży. Postanowili kiosk obrobić. Jacek, jako walejszy, stanął ubezpieczeniem, a Staszek poszedł mocować się z kratą. Kłódka okazała się masywna i na żad- ne sztuczki fachowe nie reagowała. Wreszcie kłówał puścił i gwizd Staszka oznamiał Jackowi, że droga wolna. Przybiegli więc z sakwojami i rozpo- częli się pakowanie modnych ci- chów. W workach znalazło się po kilka egzemplarzy spodni i kurtów dzin- sowych, modne spódnice, które można było spieniężyć. Zniknęły także kasy- stereo, a i pieniądze zmieniły miejsce przechowywania. Młodzieńcy staran-

nie zatarli ślady swej bytności w skle- pie i poszli dalej. W odległości kilku- dziesięciu metrów kolejny sztyd infor- mował, iż tu handluje się galanteria. Pomyślnie efekty uprzednich działań skłoniły młodzieńców do zajęcia się i tym butikiem. Tu jednak zabezpiecze- nie techniczne było o nieco lepsze. Staszek i Jacek długo mowiali się z kratą, lecz oparla się ich działaniem i musieli odejść zwyciężeni, zabierając tylko to, co znajdowało się na wysta- wie. Nieoczekiwana porażka rozkoś- la ich nico i wyzwołała chęć dalszych czynów przestępczych. Obok stał kiosk warzyw Spółdzielni Ogrodni-

janariusz prowadzący rozmowę z Jac- kiem wtapil jednak w jego prawdomo- wność, z uwagi na szczegóły ubioru chłopaka, które kojarzyły mu się z panem, z którego w czasie wla- mania, do prywatnego obiektu hand- lowego.

Tymczasem Staszek dotarł do miej- sca zamieszkania błądym świtem. Za- stał tam już funkcjonariusz MO, co stanowiło dla niego wskazówkę, iż Ja- cek nie co oszedł. Funkcjonariusze przeglądali mieszkanie, szczególnie uwagę zwracając na pokój Staszka. Znalazli „ciuchy” podobne do tych, w

lecz bezskutecznie. Sprawy w końcu umorzono.

Staszek i Jacek przypiełniali sobie, iż niegdyś, podczas kolejnej nocnej eskapady do Nowego Targu, zawdro- wali na leśnicę, gdzie w kłódkach i- zydali obrobić jakieś kioski. Miel z nami busować dalej, lecz zjawili się milicyjni patrol i ostudzili ich zapali. Młodzieńcy schronili się w kłódkach w bramie pobliskiego bloku i tkwili tam tak długo, aż milicjanci odjechali. Po- tem wzięli nogę za pas i czym prędzej opuścili okazyjną miasto.

Nocnych spotkań z milicją mieli przyjaciele wciąż, któregoś wieczoru wybrali się na wycieczkę rowerową do stolicy regionu. Miał być to wyjazd w to- torby, gdyż w życiu mogło się zdarzyć różne sytuacje. Nie omylili się: zdarzy- ła się przygoda. Jedździł sobie po miejs- kich ulicach i wypatrzył, że w sklepie wpa- dli w sklep monogolowy, położony na uboczu. Uparł dzienny młot być nieby, gdyż kolejąka nie malała tam ani roweru, ani kłódk. Gdy działalność handlowa ustała, a miasto przogło- ło się w śnie, Staszek i Jacek przystąpi- li do roboty. Nabieździł się nieźle, gdyż w sklepie nie było kłódk. Wreszcie się opłacił: w sklepie było trochę pie- niędzy a przede wszystkim wkłódk. Przyjaciele zapakowali po kilkanasce kłódk, a jeden z nich wsiadł do roweru i spokoju opuścili. Staszek westchnął jednak, że przydałoby się więcej i zna- laźdź zrozumienie u kolegi. Zostawili złożoną sztaln nie chciała puścić. Trud- niej poszli po dodatkowe butelki. Gdy wracali do rowerów - zauważyli, że w pobliżu mostu stoi milicyjny radiowóz, co roztępiło w nich zły widok. Wresz- cie ogłoszono przez funkcyjnego milicyj- nika, że radiowóz oddech. Z ukrycia obserwowali, że radiowóz szybko odje- chł, a jeden z funkcjonariuszy pozostł na nasadzie. Staszek i Jacek wzięli za pas. Potem, by straty odrobić, obrabiali kioski i butik. A wpadli. Wpadli, więc nastąpiła konsternacja. Przecież, potrzebny był z porządnego domu, a jednak kradli!

Kradzieże nie tuczy

czo-Pszczelarz, do którego przyja- ciele też się wmalali, choć na wiele lupów nie mogli liczyć. W pospiechu i z niechęcią przyszyli radę, posied- ły wycieczkę, a Jacek, który był z wy- ływów błędów i przez to wpadł. Gdy dobierali się już do ostatniej kłódki, uszyśli za sobą krzyk: „Łopac! Łopac!” Jacek i Staszek zaczęli się do ucie- ły, nie bacząc na przyjaciela, który w- ływawie przed drzwiami zdobyte doty- ły chęras lup. Gnal dalej za Nowy Targ, aż do ulicy, gdzie walczył z wy- ływami wytrwonawego, okazał się bar- łydz przykry. Chłopak próbował jesz- łyce ratować zdobycę, lecz widząc, że pogoń zbliża się szybko, odrzucił cięż- ły torby. Niewiele to jednak pomogło. Między osiedlowymi blokami spa- łył. Doprowadzony do nowotarskiego RUSU w wycieczkę początkowo się da- łył, lecz potem odpowiedział w szeregach, łyk to wspólnie z przyjacielem Stasz- łykiem po zdobycze wyruszył, gdzie kradł, i co zamierzali z fantami zrobić. łył się jednak Jacek w pierś, że ten łyk był ich skokiem jedynym. Funk-

jęklich prezentował się Jacek. Na temat ich pochodzenia zadano Staszemu pa- ły pytanie i zatrzymamy przyszył, iż ły Jacek D., wracając pewnej noc z rodzinnego przyszy, przedchłodził o- łybok swego miejsca pracy - sklepu Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarzkiej, łyżnowanie sklepu nie zgadzało się z ły tym, co na drzeń tam „praktykowa- ły”. No z ciekawości podeszła więc do łyżby wystawę. Widać było, że ktoś łyżby wewnątrz pograsował. Druga łyżba prowadząca od zaplecza: zdemolował drzwi, pożyrzywał kraty zabezpieczające. Jolanta D. poczyniła łyżnowanie kolejne spostrzeżenie - asia- łydujący z warszawskim sklep, stano- łyjący własność Pawła S., także odwie- łydził nocni goście. Straty w obu placów- łykach nie były wielkie: skradziono łybilon, radę, trochę do kawy i inne łydrobiażgi. Sprawców szukano długo,

Puście nas do izby, nie zrobimy ciżby

Słowianie wierzyli, że wody rzek, jezior i mórz pełne są bóstw (w postaci rusałek, wilków, dziwożonów), z których nie wszystkie są łaskawe dla człowieka. Dla prześlągnięcia składano im ofiary (oprócz tradycyjnej obłaty i zertwy dziękczynnej wrzucano w ton wody srebrne pieniądze). Starano się też nie skałać nieczystościami jej czystego nurtu.

Słowianie czcili wody, używali jej często w magicznych praktykach (do odpędzania uroków), polewano nią nowo zakupione bydło, by uchronić je przed chorobami; gdy wiośnią zobaczono pierwszą jaskółkę, obmywano wodą oczy, by zapewnić im zdrowie na cały rok. Górskim źródłom przypisywano moc leczenia oczu, a z czasem mniejsze czy większe zbiorniki wodne określano mianem oka, jak np. Moraskie Oko w Tatrach.

Człowiek pierwotny, bardzo zżyty z przyrodą, czuł swą zależność od niej. Gdy widział odradzanie się przyrody do nowego życia, świłcił tzw. gody wiosenne — o-czyżyszczając je z brudu i zimowego snu. Gdy Kościół zaczął obchodzić uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego w niedziele po pierwszej wiosennej pełni, stary obyczaj oczyszczania się wodą przetrwał do liturgii święcenia wody w Wielką Sobotę i kropienia nią wierznych w kościele. Stara tradycja zakorzeniona w wierzeniach ludu też przetrwała i stała się tradycją drugiego dnia świąt, kiedy woda jest w powszechnym użyciu.

Co region kraju to inaczej zwie się ten obyczaj oczyszczający: *obmywanie, dyngus, le-jak, dzień św. Leona, oblewanka, pueni-ka, oblewany poniedziałek*.

Śmigust to oblewanie wodą jeden drugiego, dyngus zaś ma całkiem inne znaczenie. Profesor A. Brückner, opierając

się na etymologii słów pisał że jest tu zaznaczone silny wpływ niemiecki: Jeśli sama nazwa rozstrzygać winna, to są to rzeczy niemieckie, dyngus z niemieckiego *dyngus* naznaczone, *dyngus*, że żący obchodząc po domach napastowali gospodynie, które okupowały się im szynką czy płacikiem świątecznym, śmigust zaś to bicie polną i złewanie wody, bo, dawniej utrącanie do wody, co się, jeżeli duchownym wierzyć, i śmiercią czasem kończyło.

Dziwaczka często same pedzdy do stawów i rzek już w Wielki Czwartek, gdyż sądziły, że po takiej kąpieli będą cały rok czerwone jak krew, białe jak śmietana, zdrowe jak orzech, ponętne jak jabłko. Wierzano, że kto w Wielki Piątek umyje się w bieżącej wodzie, tego nie będą bolały ani oczy, ani głowa, trzeba jednak przy spełnianiu tego obrzędu zachować całkowite milczenie, jako że dzień ten jest pełen żałoby. Wierzano, że w Wielką Sobotę wieczorem woda zamienia się w rzekach w wodę cudotwórczą i chorzy z ranami na ciele powinni w niej się obmywać. W świąteczny poranek wieśniacznicy, jeszcze przed wstawaniem słońca, spieszyli wieśniami do rzek, by obmywać swe rany i wrzody w cudownej wodzie, wymawiając przy tym słowa: *wodko, wodeczko — obmyjś kamienie, obmyj i mnie, grzeszne stworzenie*.

Najdawniejsze wzmianki o dyngusie na polskiej ziemi pochodzi z r. 1420 i jest zawarta w uchwatach synodu diecezji poznańskiej.

Zwyczaj ten musiał być silnie zakorzeniony w polskim społeczeństwie, skoro kaznodzieje grozili w XV wieku nawet klątwą tym, którzy bawią się „zwyczajem pogańskim”, co się w dyngus. Na innym miejscu ten sam synod tak pisze do

wierznych: *Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne (dawniej Wielkanoc trwała trzy dni) mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie wazyli się napastować o jajo i inne podarki, co pospolicie nazwują się dyngusować, ani do wody ciągnąć*.

Musiał jednak upłynąć jeszcze długi wieki, by zalecenie synodu mogło wejść w życie. Lud wiejski, jak kraj długi i szeroki, kultywował też zabawę świąteczną nie zwracając zbytnej uwagi na jakies zakazy w tej sprawie. Po uśmiał wydrwali od chaty do chaty chłopcy śmigusi, śpiewając starą pieśń, którą zapisał Oskar Kolberg:

*Młoty gospodarzu,
puście nas do izby,
boć nas tu nie wiele,
nie zrobimy ciżby*

*Do izby nas puście,
bo my po śmigusiach.
A dajcie, co macie dać,
bo nam tutaj zimno stać.*



*Weźcie noża ostrego,
urtnijcie chleba dobrogo.
A daleko od ręki,
bo byście zająłi męki.*

*Poniedziałka wasza świnia,
żeście zabili jej syna.
A nie syna to córcejkę,
prosiemy tu o szpercejkę.*

*Poniedziałka wasza kaczka,
żeście upyli i dać płaćka.
Dajcie nam też trochę masła,
żeby uam się krówka pasła.*

*Dajcie nam tu, co macie dać,
bo nam tego dużo czekać.
Jeżeli nie zaburcie wody,
to chlusiśmy dła wygody.*

Oblewano się wzajemnie, czasami ponad miarę, wierząc w słowa starego powiedzenia: *gdzie się woda leje, tam się podzie dzieje*. Zapewniało to dobre plony w czasie żniw. Kobiety i dziewczęta wierzyły, że jeśli ich nie obleją śmigusi, to krowy nie będą dawać mleka, a jeśli już dadzą, to będzie i szybko kwasnijące. Dziwaczyni nuby to uciekały i zamykały się w obawie przed chłopcami śmigusi, mi, lecz w duchu marzyły o obławie, bo to wróżyło szybkie zamążpójście.

Jak pisał Jerzy Kitowicz: *była to swa-łoda powieszka w całym kraju tak między pospółstwem, jako też między dynguszanymi; w poniedziałek uleka-łoncy mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyźni, uczupując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej niż kilka dni. Oblewali się rozmaitym sposobem. Amantzi dystyngowani, chcąc je czeremonie odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a namiętniej po gorsetcie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przeskakiwali swawole nad dyskreję, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlupając garnkami, szklankami, dużymi sikawkami i prosto w twarz lub od nosa do pory. A gdy się rozszalała kompania, panowie i dworzanie, panie i paniny, nie czekając dłużej, lałi jeden drugich wszelkimi statkami, jeżeli dopuścić mogli, bajdury i lokaje donosiłi cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpiąc od nich, go-łowała się i oblewowała od stóp do głowy, tak iż uszczęśliwczonci byli, jakby uszczęśliw-*

Michał Słowik-Dzwon

Gwaro pienińska

O mowio moja, ty gwaro pienińska
Gadają, żeś ponoć bydydła, chudobno
Nad tobą wywruchuje ta pykno, nadobno
Bo ją wygadały wantowe złomiska
Tatrz

Podhalańską mową kiejś polscy królowie gadali
A moja gadała matka
I od wieków dziadkowie podania składali
A matka, „noliła” mnie do ostatka

— Gadaj nią, bo to mowa moja i ojca
Ona wysemrzało wodami Dunajca
I wyhucano Beskidu wyruchami
Sumi smrekami, jodłami, bukami
Z nią płyną cólna, te flisackie „dłubanie”
Popod Trzy Koruny, Facimiech, Mnichy, Sokolice
Patrz —

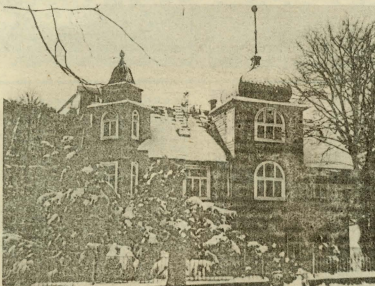
Jak w ni zbójnicy hipkają na „zbojckie skoku”
Strojne kwiatki pachną z Pienińskie Polanki uroku
I skarby syrcą, heń w stolni w jarmucie
Słysz —

Ona kochio pięknie i mo cłece cłucie
Słysz jak dzwony biją w Cyrwone Kłostorze
Jak skowronek śpiwy, kiedy ojciec orze
Kie kosi polanę, to mu pomagają drożdże
W górze zataca sokół kolo i podobnie gwizdże
Na organach grają pioski w te pienińskie chłorze
Wiysz —

Ze nie słyszno w ni grzmotu ani świstu strzały
Ani zgrzytu ciupagi o kości
Ani huku, jakby się turnie oderwały
Oni gwarę cłekowi oddają
Bo Pieniny gadają gwarą

— o miłości

STARA



to z jakiego potopu. Stoly, stołki, kraszla, łózka, wszystko to było emocjonalne, a podłogi – jak stawy – wodę zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprząkali wszystkie meble koźcienniejsze i sami się posubierali w suknie napodpolsze, takowych materij, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Naprawdę była rozkosz przydybać jakąś domę w łósku, to już to nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i przyczynami jak między bałwanami, przytrzymywana albowiem od silnych koczowniczych nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, mieli w pamięci dąmy w ten dzień ustawiać jak najgłośniejsze albo też dobrze zatarasować pokoje spiałne.

(...) bywało nieraz, iż zlaną wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febrę, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosty stało pouczek-nemu zwyciężcom. Także dyngusy odparowały się i po miastach między osobami paufalnymi.

Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień jak mogły krążyły), złapaną zawlekli do stawa albo do rzeki i tam uwiązali za nogi i ręce urzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni lały wodę pół, poki im się podobalo...

Był też znany w wielu regionach zwyczaj, że parobek w tym dniu wychodził na dach wioskowej karczmy z miednicą w ręku i bijąc w jej dno obwoływał dziewczki obrzęd i zwyczaj ludowy. Rozpoczęła go Niedziela Palmowa, kiedy wnie i miasteczka ubarwione zostają misterne wykonanymi palmami, które mieszkańcy noszą do poświęcenia. Polskie palmy są niepowtarzalne, inne w każdym regionie.

Zwyczaj procesji z palmami sięga IX wieku i pochodzi z Jerozolimy, skąd rozciągnięty został na inne kraje i kontynenty. W przeszłości Niedziela Palmowa miała nieco inną niż dziś oprawę i wiązały się z nią oprócz obrzędów kościelnych także



Palmy

Okres Wielkanocy jest w Nowosiedeciem szczególnie bogaty w tradycyjne obrzędy i zwyczaje ludowe. Rozpoczęła go Niedziela Palmowa, kiedy wnie i miasteczka ubarwione zostają misterne wykonanymi palmami, które mieszkańcy noszą do poświęcenia. Polskie palmy są niepowtarzalne, inne w każdym regionie.

Zwyczaj procesji z palmami sięga IX wieku i pochodzi z Jerozolimy, skąd rozciągnięty został na inne kraje i kontynenty. W przeszłości Niedziela Palmowa miała nieco inną niż dziś oprawę i wiązały się z nią oprócz obrzędów kościelnych także

różne zwyczaje, dziś już prawie zapomniane. Politykowie więc bagnałki (czyli baze) wierząc, iż przyniesie to „dusze zbawienie”, a także da pożytek ciału w postaci dobrego zdrowia, zwłaszcza gardła. Kto najwcześniej wstał rano, budził innych smagając ich po gołym ciele gałkami wierzbiny i mówiąc:

Wierzbą biję, nie ja biję,
za tydzień – wielki dzień,
za sześć noc – Wielkanoc.

Dziś palmy w innych regionach kraju ograniczone zostały do kilku gałązek przystrojonych wstążkami. Jedynie w re-

gionach górskich pozostała jeszcze palma wielka, pełna dostojństwa, furkotająca wstążkami i bibułą. Są to prawdziwie cuda wymagające wiele pracy, by nie łamały się w czasie drogi. Według wierzeń ludu palma miała cudowną moc i mogła służyć człowiekowi przez cały rok. Bicie, jakimś kręca się palmy, służyły potem pastuchom i furmanom. Z takim bieciem można było jechać najszybciej nocą przez największe nawet uroczyska, bo żadne „dło” nie miało wówczas do koni dostępu. Z palmą należało, po przyjeździe z kościoła, obejść budynki gospodarskie. Poglądzone nią krowy dobrze się chowały i były mleczne. Palma wniesiona do stodoły wypędzała wszelkie robactwo. Często gałązek palmy zatykało się jeszcze do dziś za obrazy w izbie, nie była to jedynie dekoracja: wzmawiano je stamtąd, gdy było po raz pierwszy szło na pastwisko, siegano po nie, gdy nadchodziła letnia burza, okadzała palcami odęganą miało ze chmury gradowe. Z reszty gałązek robiono przyszyki, które zatykano w polu w drugi dzień Wielkiejnocy, by chroniły wschodzące zboże.

Najwspanialsze palmy wykonuje się w Łachów Sadeckich w okolicach Nowego Sącza, Podgrodzia i Łącka, ale wspaniale są również palmy w Limanowej i Rabce, gdzie miejscowe Muzeum Regionalne organizuje konkurs na najpiękniejszą palmę. Rabcańskie palmy są przepiękne, zdobione różnokolorowymi wstążkami, często sztucznymi kwiatami, każda inna i każda tak wspaniała, że komisja konkursowa ma trudne zadanie z rozdzieleniem nagród.

Palmy – stanowiące przejaw przestarzałego kultu Stowian dla drzew i ziół – ubarwiają nasz polski wiosenny pejzaż, są przejawem zachowania się starych tradycji.

JAN URYGA

Fot. FRANCISZEK NATANEK

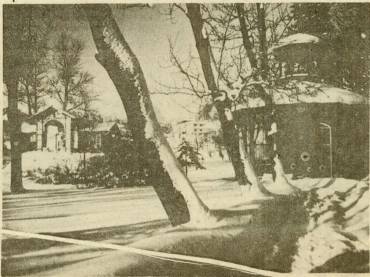
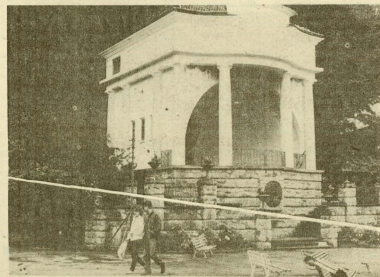
KRYNICA



Władysław Graban

Noc

Gwieździsty całun
ziemię oskrzydla
warkoczem nocy
sitem dziurawym
w kamienie potoków
niebo cedi
niesie kaskady
kolumnadą jodeł
wsparte
W modlitwie strzech
zgarbionych
sułtów wilkiny
wiatr wplączę
cicho
Do rana
księżyc przybędą
drogi nie znajdzie
aż psie szczekanie
spokój zagrody
na części
rozerwie



Fot. WLADYSŁAW GRABAN i MICHAŁ SKOŁ...

- na względzie utworzenia nowego przedsiębiorstwa lub jego oddziału oraz zmian w profilu ich produkcji, a także o zobowiązaniu ministerstwa do rozpatrzenia wniosków w tym zakresie, na podstawie sprawczych lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnych zasobów miejscowych;
- o zwiększenie źródeł dochodów władz samorządowych, w tym o zmniejszeniu wysokości dotacji państwowych (w celu zwiększenia zainteresowania wynikami pracy miejscowych jednostek gospodarki, w tym przedsiębiorstw państwowych). Postulowano też udział w ponadplanowych dochodach przedsiębiorstw rozliczających się z budżetem państwa, w tym o zwiększeniu zaangażowania załóg rezultatami ich pracy). Użytkowanie z tego źródła dochody przewidziano na potrzeby zdrowia, oświaty, kultury i sportu;
- o zwolnienie Prezydium PRN i MRN na wprowadzenie zmian w organizacji ich aparatu wykonawczego oraz przejędów nad nieszczęśliwych dla zapewnienia własności;
- o zwolnienie na łączenie i likwidację komórek organizacyjnych oraz dysponowanie w całości uzyskany nadwyżkami z budżetu państwa, w wyniku zmniejszenia ilości ciałow.

o polowanie przez Prezydium PKN Rady Uzdrowiskowej (jako organ doradczy) i Komisję Ekspertów, w tym:

- o utworzenie Funduszu Aktywizacji przeznaczanego na finansowanie zadań nie mających pokrycia w budżetach Funduszy Regionalnych;
- o części ponadplanowych dochodów zysku od jednostek gospodarczych rozliczanych z budżetem centralnym; narzutów na produkcję i sprzedaż w przedsiębiorstwach sektora obrotowym przedsiębiorstw rozliczających się z budżetem centralnym w ustalonych przez Komisję Ekspertów podatkach;
- o części zysku przedsiębiorstw terenowych w wysokości przewidzianej przepisami, jako wpłaty do budżetu terenowego; wpłat z tytułu sprzedaży alkoholu w ilościach w wysokości 10 procent wypracowanych zysków (pod warunkiem podjęcia stosownej uchwały przez Walne Zgromadzenie przedsiębiorstwa);
- o części zysków z przedsiębiorstw terenowych od nietypowych pomieszczeń zajmowanych na cele administracyjne i magazynowe jednostek gospodarczych (wysokość 10 procent zysku);
- o części zysków z przedsiębiorstw terenowych z produkcji i sprzedaży alkoholu w zakładach żywienia zbiorowego (w wysokości 10 procent zysku sprzedawczy);
- o płatności z tytułu sprzedaży alkoholu w ilościach w wysokości 10 procent wypracowanych zysków.

Tryb tworzenia funduszu, jego źródła dochodów i zasady gospodarowania miał określić Minister Finansów.

Ani się spostrzeżliśmy, jak minęły trzy godziny rozmów. Na zakończenie tej części obrad dr Zbigniew Gertych w imieniu naszej delegacji zawniaskował podjęcie przez Radę Ministrów stosownej uchwały i ustanowienie pełnomocnika rządu dla jej realizacji. Po piętnastominutowej przerwie zabrał głos premier Czerwinkiewicz.

Wyraził uznanie za podjęcie inicjatywy, która jest zbieżna z kierunkami przyszłych zmian w zarządzaniu krajem. Ramy „eksperymentu”, szersze od przewidywanych zmian, winny być źródłem dowodów dla późniejszych ogólnych rozwiązań. Rząd postara się udzielić tej inicjatywie wszelkich potrzebnych pomocy.

kontynuował premier włącznie z podjęciem stosownej uchwały, której przygotowaniem musicie się zająć przy udziale władz centralnych. Pamiętajcie, że pociąga to za sobą zwiększoną odpo-

wiedzialność. Będziecie musieli pokazać, co umiecie. „Eksperymenty” nie może być przez państwo ani kolysany, ani karmiony. To, co tu referowaliście, oceniamy pozytywnie. Nad niektórymi jednak punktami, jak np. Powołanie Społecznego Towarzystwa Akcyjnego czy Zrzeszenia Przewodniczących Właścicieli Przemysłu Gos-

podjęto, a także nad naszym udziałem w pomadplanowych zyskach przedsiębiorstw zarządzanych centralnie konieczna jest dalsza dyskusja. Zasadą „ekspertyz” jest przede wszystkim wykorzystanie „ukrytych rezerw”. Aby tak się stało, należy przede wszystkim zwiększyć stopień niż można to dziś osiągnąć. Wszędzie. Nie znaczy to, że ma powstać „republika nowosądecka”. Zespół uprawnionych, jakie otrzymamy, będzie tym cenniejszy, im bardziej się pomiesi w granicach, jakie w przyszłości będą do przyjęcia dla innych powiatów. Konieczne spotkanie z wynikami ekspertyz przed użyciem ich w tym celu. Ekspertyzy nie należy oceniać i szybko rozwijania wszystkich bolączek. Takie oczekiwania mogą

zrodzić zniechęcenie. „Eksperyment” podobny jest trochę do sadzenia drzew. Trzeba wiele pracy i wiele czasu, żeby zaczęły one owocować. Życzę wam powodzenia w dalszej, pożytecznej pracy.

Wracaliśmy do Nowego Sącza pełni najlepszych nadziei i — co tu dużo mówić — również satysfakcji. Potraktowano nas nie jak petentów, lecz jak partnerów z życzliwością i zrozumieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Centrum Nowego Sącza w początkach lat pięćdziesiątych

marzec —
kwiecień '88

biała z zia

Mysli luzem

Po burzy w szklance wody jest czasem beczka śmiechu.

Kultura na jezdni? Czy nie jest to zbyt niebezpieczne miejsce dla kultury?

Diabli biorą nie tych, co grzeszą, lecz tych, co patrzą na bezkarność grzeszących.

O czarnowidzach nie można powiedzieć, że mają bielmo na oczach.

Kto chce leżeć do góry brzuchem, tego często życie kładzie na obie łopatki.

Kto przychodzi z łapówka, nie odchodzi z kwitkiem.

Za okragłe słówka trudniej chwytają.

Tylko poczta pantoflowa gwarantuje dziś u nas właściwą obsługę.

JERZY LESZCZYŃSKI

Iszydor Mostowy

Było to w sierpniu 1892 roku. U Mostowego „na oborze” ruch większy niż zwykle — ojciec wybiera się do Krakowa. Która to już z kolei wyprawa z Poronina na krakowski Kleparz po gości i po „dułki”? Tym razem Paweł Gut nie jedzie sam. Odwozi po wakacjach do „skół” swojego najstarszego syna, Iszydora. Już cztery lata dzieli piętnastoletni goralczyk swe życie pomiędzy Kraków i Poronin. Teraz jechal do piątej klasy gimnazjum.

Kóło wozu kreci się bracia Iszydora. 12-letni Staszek i 16-letni Jasiek, pomagając przy zaprzęganii koni. W izbie ich matka, Wiktoria, wiałała do bliźni chusi — wyposazenie Iszydora.

Kóło wozu kreci się bracia Iszydora. 12-letni Staszek i 16-letni Jasiek, pomagając przy zaprzęganii koni. W izbie ich matka, Wiktoria, wiałała do bliźni chusi — wyposazenie Iszydora.

Mamo — odepwał się niesmiało stojący obok Iszydor.

Ze, co? — nie odrywając wzroku od zawiązywanej właśnie chusty spytała matka.

Mamo, jo do Krakowa już nie pojade.

Podnosząc nagle ruchem głowy Wiktoria spytała: czyja jest ta syna?

Co ty godoś? Jako nie pojedziesz?

— Nie pojade, mamo, nie fecm. Jo tam ni moin zycio. Kolezdy mi dokucają, przezywajom chameń-górdom a ze jak mały to i bjom — wyjaśniał już ze łzami w oczach chłopak.

Mostowa sześla w sobie: czyżby wszystkie jej marzenia związane z pierworodnym synem miały runąć?

Jo ujmij, ze ci nie lećko, ale na tym kolego-cęprów nie patrz. Oni som jest źli na cie, bo sie dobre uczys. Bocy, jak nauczył ci pokazował — przyporciłeś się jako Gut pijknie pise i syćko pojmuje, nie lećko ci się ucy, Iszydor.

Mamo — zalkał Iszydor — jo ni moje wyśiedzieć w Krakowie. Co rok to się mi bardziej za uami kofci. W niedziale, jak pogoda, lecem na Mogilany, siedzem tam i patrzę ka łołom. Czuję mi się do siendzić, jak się turnie skłom w słonki. Jo już do Krakowa nie fecm jechać!

Wzruszyła się i matka do lez, przegryzła syna dc siebie.

Pijkne jo ci miała. Ułagności si maluczi, słaby i od razu chory. Co jak się nad łodem napłakala, ze mi umrę. Kieło jak nocy nie przespała. I fle jak ślubowała, ze jak ni to moje dziećcioko Bóg przy zyciu ostawi, to cie Mu oddom na Góry kuwale — na księżdza.

Z podwórza rozległ się gromki głos ojca:

Iszydor! Jedźnuj!

Skoczył ku niemu Mostowy usiłując chwycić za kołnierz. „Kahota?”, Iszydor był szybszy. Wzwojem ruchem wysunął się spod ręki ojca, podbiegł do rosnącego przy podwórzu jasiona i objął go konwulsyjnie rękami. W następnej chwili ojciec go dopadł. Chwycił za kołnierz, pociągnął, rozległ się trzask rozdieranego ubrania, ale chłopak jasiona nie puścił. Ojciec rzucił wzrokiem dookoła za jakimś kłębem, którym chciał przełamać nieoczekiwany opór syna. Na ziemi leżał łańcuch. Świsł padający raz po raz zgłuszony rozpaczy w krzyk matki. Dopadła rozdziewiczonego męża, uwiesiła się przy ramieniu:

— Paweł! Jezus Mario! Zabijesz! Opamiętaj się Mostowy. Odrzuć od siebie łańcuch i bez słowa wsiałł na wóz.

— Wio!

Matka z głośnym szlochem przypadała do leżącego na ziemi syna.

90 lat potem, relacjonując opisane wyżej wydarzenia, tak kończyła swą opowieść 70-letnia wdowa bratanka Iszydora, córka Stanisława — Wiktoria:

— Jak pód stryk Iszydor zginoł na wojnie, to babka godoła, ze to bez to jej ślubowanie. Ślubowała go Bogu i Bóg go zioł.

O pierworodnym Wiktoria Gutowa opowiadała również swemu przyjacielowi i „umilowanemu Panu” Janowi Kasprzowiczowi. Tak zapisał poetą w 1925 r. ten fragment opowieści „pani Pawłowej”:

Widziacie wokół mych synów,
Rozkosz to moja jedyna,
Lecz ze wszystkich najbardziej jednego
Umilowałam syna.

Łosy nie były łaskawe —
Dzis o tym mówię spokojnie
Wyrulało go z domu nieszczęście,
Zginoł na Wielkiej Wojnie.

Pierwszy syn Mostowych miał niewątpliwie „twardy grzbiet”. Urodził się 13 września 1877 r., kiedy u Mostowego było biednie, a rodzice mieszkali wspólnie z „ojcami” Pawła. Niejednemu z nich przed śmiercią warzyła się w „drafusie” polewka z jarmużu, pokrzywy, czy ze „smrekowych kotków” (młode pędy świerka). Iszydor, mimo słabego zdrowia, przetrwał okres niemołowości, ale nawet jako chłopiec, „parobek” był szczerpy i wzrostu raczej skromnego. Swoją rogatą duszę pokazywał już jednak od maledo. Czym zresztą mógł zamponować rówieśnikom, jeśli nie zadziornością i uporem w dochodzeniu swoich racji wobec silniejszego? Potrafił sprzeciwiać się i ojcu, a to wymagało dużej odwagi. Potem, kiedy już był „parobkiem” i miał własny grosz, imponował innym w karczinie. Był duszą towarzystwa, był „scyry”, co oznaczało hojność wobec innych.

Jak Iszydor pisał — opowiadali jego bracia — to pigła cała karcma! Kiedy zaś w 15 roku życia uwolnił się od obowiązków szkolnych, jego pasją stały się hale i wypas owce. Tada spędzał na Polanie Waksundzkiej, ale niejednokrotnie odzko (połecenie) ojca sro-wadzał go do Poronina do pilnych prac w gospodarstwie. Paweł, jeżdżąc po gości do Krakowa, zbierał czasem dorastającego Iszydora ze sobą do pomocy. Nie tylko dlatego, że Iszydor znał Kraków, ale przede wszystkim do pilnowania koni i wozu, kiedy Paweł oddawał się za swoimi interesami, i dla doposażenia koni oraz sprzętu na noclegu. W czasie jedźdy z noclegów wydarzyła się Iszydorowi przygoda opisana potem przez Wójciecha Brzęgę. Doszło mianowicie w karczinie do zwady z „Łachami” — furmanami od Szczawnicy, którzy zaczęli Iszydora, kiedy ten przechodził wjeżdżać na konie w stajni. W odpowiedzi na zaczepkę Iszydor okrziesił dobitnie, gdzie go mają pocałować. Obrażeni, chwieyli w kilku Iszydora i tak byli, po zadku, co Iszydor bez duza tężynie nie mógł siedzieć. Zyd polecił po Pawła (który spał w alkierzu) a Paweł gwarzył niek go tam naucm rozum, co by umiał godo do ludzi — i nie posł broma.

Kiedy Iszydorowi użyczył rok trzcia było „rukować”, czyli iść do wojska na 3 lata. Wroci do domu jako gfeiter. Niewątpliwie znajomość języka niemieckiego z gimnazjum ułatwiła mu służbę. Nie było łatwo młodym chłopakom z zakatłami Gali (jak i Czechom, CIĄG DALSZY NA STR. 4 „BIAŁEJ IZBY”)

Wanda Łomnicka-Dulak

Halny

Chyciul halny moc-siyykiyre
ściupol drzewa w lesie,
powyrwioł sienne włoski
kopkom na Certezie,
biydny chłolpie urwioł wyngło
i poźrucioł gonty
bacom łowce poprzeganiol
jak trąba w dzień sądny;
starem gazdom ściśnial serca
na smertorz sprowadziul,
Poprodowi spieniul wodę,
kumoski powadziul;
pokrećciul się, ponadziroł
z siwimi gorami
pognoł hulać ściekiom polke
z śniyznemi Tatrami.

Andrzej

Gąsienica-Makowski

Idzie wiosna

Holny wiatier się rusyl
Na skrzypcach smrekowych
starego regla
swoze nuty uklado
i gro

wiosny nute...

Ozmarnzienie potoki
jaze sipiom
i po brzyzkach basujom
łodu skrowkami.
Na gałyzniach bucyń
spiyajwom zolno
krople zimny...
Hej! groj wiatrze
Hej! duj bracie
w rodne polanie, uboce
Jo się radujem
Kie s nowa kormis dziedyznye
urodom — ślebobom
jaz serce plaće...



Fot. FRANCISZEK NATANEK

Muniak

Po raz pierwszy w korowodzie gwiazd polskiej estrady — muzyk jazzowy. Janusz Muniak, lat czterdzieści siedem, saksofonista tenorowy i sopranowy.

Na jednym ze zjazdów Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, znaczącej organizacji twórczej skupiającej muzyków, krytyków i animatorów życia jazzowego, padło gromkie pytanie: czy jazz jest sztuką?. Zawarty był w nim cały niepokój dręczący ludzi poświęcających się graniu jazzu, jak też niepewność słuchaczy.

Niepokoje ten nie wynika z braku wewnętrznej pewności, z braku wiary we własną twórczość. Wynika raczej z poczucia tradycji samego jazzu i z obserwacji jego dzisiejszej społecznej przyswajalności.

Muzyka jazzowa „stała się” jako rodzaj skomercjalizowanego folkloru miejskiego. Potem przez lata całe towarzyszyła tańcom, była utożsamiana z rozrywką. „Jazzband” spełniał w epoce międzywojennej funkcję usługową. Gdzieś, w tle dancingu czy rewii – grana była ta synkopowana muzyka. Gdzieś improwowali sobie jazzmani.

Polskie przyswajanie jazzu trwa stosunkowo krótko. Kiedy pod wpływem politycznej „odwilży” w roku 1956 powstało pismo „Jazz” — w pierwszych jego numerach mieliśmy wiele dowodów niewiedzy, popłatnia pojęć, fałszywych asjacji. „Jazz” kojarzono częściej z dżuzym bębmem tancecznej orkiestry, niż z oryginalnym gatunkiem artystycznym. Nawet dzisiaj twórcy jazzu w naszym kraju mają poczucie niedowartościowania...

Jazz w swym historycznym rozwoju przeszedł zmiany tak wielkie, że z muzyki popularnej, rozrywkowej — stał się gatunkiem elitarnym i wymagającym od słuchaczy kwalifikacji. A że publiczność mamy dość leniwą — wokół pięknej sztuki jazzu nie gromadzą się tłumy wielbicieli. Niewielkie zainteresowanie muzyką

Są wszelako zjawiska, które wszelkie frustracje oddalają precz, dzięki którym zarówno środowisko jazzowe, jak i nieliczna jazzowa publiczność — nabierają wiary. Na wspomnianym zjeździe PSJ zadającemu pytanie odpowiedziano:

— Oczywiście, jazz jest sztuką. Jeśli gra Muniak. Janusz Muniak jest bezsprzecznie jednym z najpopularniejszych twórców muzyki jazzowej w Polsce.

A popularność w tym środowisku zdobywa się w sposób szczególny: nie wystarczy uwielbienie ze stron widzów, nie wystarczy wysokie lokaty w plebiscytach „fanów”. Idolem jazzowym zostaje się wówczas dopiero, gdy sami muzycy, ci najwybitniejsi — zechcą z kandydatem do sławy grać. Jeśli zechcą razem tworzyć. Właśnie tego rodzaju popularność ma Muniak. Jest jednym z najbardziej wziętych instrumentalistów jazzowych. A że w dodatku posiada miłośników — jest postacią niezwykłą.

Muniak pojechał z Krakowa. Jako młody chłopiec zaczął grać na saksofonie zarobkowo. W początku lat sześćdziesiątych, kiedy rozdzieli się z drugie pokolenie jazzowe, zaczął grać w grupach amatorskich. W tym czasie był też jednym na koncertowe estrady. Grał w awangardowych zespołach Tomasza Stańki. Grał w grupach animowanych przez wielkiego kompozytora, Krzysztofa Komedy. Jego konkurentem – Andrzeja Trzaskowskiego. Wyprawy do Krakowa były dla niego okazją, żeby przysłać dla tutejszy po Warszawie, wypełnione współpracą z orkiestrami radiowymi oraz niezliczoną ilością koncertów z zespołami jazzowymi, własnymi i cudzymi. W Krakowie, w klubach, w których grał, Muniak skupił się, zaczął pracować „na awans”. Jego kwartety kilkakrotnie stały się sensacją „Jazz Amboree”. Zespoły firmowane jego nazwiskiem pojawiły się na innych największych festiwalach. Okazało się, że artysta, u którego muzyka głosiła w Krakowie, że „nie ma muzyka głosiła w Krakowie, że „nie ma muzyka głosiła w Krakowie” – ma własny oryginalny świat wyobraźni. Kompozycje Muniaka znalazły się na płytach, umiejętności prowadzenia własnego zespołu zostały dostrzeżone przez kryty-

Wydać by się mogło, szczególnie tym, którzy Muniaka znają z oddali, zwłaszcza z anegdoty, że w tym zabawnym, niozi niezadarnym i delikatnym człowieku nie ma wiele wymaganej od leaderów twardości i konsekwencji. Jakże błąd! Przy porozach łagodności i niezorganizowania wewnętrznego – Muniak jest artystą niesłychanie konsekwentnym, nawet pod pewnymi względami nieprzejednanym. Jego poglądy na sztukę jazzu są kategoryczne i bardzo osobiste. Niekiedy aż ortodoksyjne. Pozwala to zapewne krakowskiemu saksofoniście „utrzymać nign”

...nie uważa eksperymentu na coś istotę, czy synonim twórczości. Sądzi, że klasyczny formał można się wrzeć tyle treści, że wystarczy ich do stworzenia Szutki. Te treści, którymi Muniak nasycza swą muzykę – to jego osobista emocja, to pewien ton sentymentalizmu, idealistycznej szczerości, ten niemożliwy do podlębiania, charakterystyczny dla tego artysty, jak dla ludzi – odciśnięcie palca. Muzykę Muniaka słyszy się od razu, od razu rozpoznaje...

Muzyka jazzowa nie cieszy się tak wielkim powodzeniem, jak inne gatunki sztuki estradowej. Wszelako stanowi niewątpliwie ważny element współczesnego świata „rozrywki muzycznej”. Nie dziwcie się więc, że do galerii idoli dołączam wielkiego artystę, Janusza Mniaka

Na wyblakłej fotografii z początku naszego wieku zgodnie pozują mieszczyński dwór w Szalowej i włościanie. Pante w ukwieconych kapeluszach i strojach, w tle – wesoła orkiestra. W pierwszym szeregu – młodzi muzycykami orkiestry i śpiewacy z chóru. Na pierwszym planie usadowili się skrzypkowie w odświętnej, ciemnej odzieży. W tle – dwaj mężczyźni w spódnicach. To jedna z niewielu pamiątek, jakie zachowały się w domowym archiwum Stefana Wojny, kapelmistrza szalowskiej Orkiestry Dętej i prezesa Szalowskiego Związku Muzycznego. W tym czasie kapelmistrz od dawna przyszył się do spisania dzieł orkiestry, która ponoć istnieje już ponad dwieście lat. Wzrok brakuje czasu. Przedtem pracował w bankach, potem w urzędzie, a teraz prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne, uzależnia próby Orkiestry Dętej, jedyną z muzykami na koncert. Przechowywane pieczołowicie

Oglądam śpiewnik z połowy dziewiętnastego wieku, w którym pięknym, zamasytym pismem Franciszek Dąbrowski notował nuty i słowa starych kościelnych pieśni. Szkoda, że nie spisano wspomnień córki Franciszka, Jadwigi Wojny, babki obecnego kapelmistrza. Wiele mogła opowiedzieć o tamtych czasach.

Pozostała jeszcze kasowa dawnej kapeli, prowadzona od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia do 1916 roku. Z zapiszków dowiadujemy się, ile zarabiał muzyk (przeciętna półroczna pensja węgla wynosiła 16 złotych reńskich i 150 centów), których w zespole grywającym dla dworu i kościoła było od siedmiu do dwunastu. Do dziś zachowały się szczerki starego „bombardonu” (tuby, kontrabas) i fagotu. Można także zajrzeć w rachunki z Krajowej Fabryki Instrumentów Muzycznych Franciszka Niewczyka we Lwowie, w której zakupowano kornety, trąbki, klarnety oraz naprawiano zniszczone.

Interesujące informacje o szalowskiej kapeli znajdują się w pracy mieszkanka Łużnej, Jana Klimka, pracownika Spółdzielni Mleczarskiej, która był z zamilowanymi historykiem. Wiele czasu spędził w archiwach wynotowując dokładnie treści dokumentów dotyczących przeszłości gminy. Zmarł przed ponad dwudziestu laty. Pozostawił po sobie cenną pracę „Łużna i jej dzieje”, która w maszynopisie jest przechowywana w Domu Kultury w Łużnej.

Zacytujemy fragment historii spisanej przez Jana Klimka:

W tym się sie w styczniu 1775 roku, Bogaty szlachcin, Szczepan Zaremba Skrzyński ze Skrzynna w powiecie sieradzkim, cześnik bzdzienny, człowiek wiele dobroczynny i społeczny, kupuje od ksiądz Józefa i Kazimierza Czartoryskich z Korcia wieś Łuzną, którą posiadał w działy, łąki, ogrody, staw, jezioro, karczka, Bystra, Moszczenica, Szalowa i Bielanka; tytułem darowizny oddał synowiowi swemu, Maciejowi Zarembie Skrzyńskiemu, ustanawiając na majątku w Łuznej cztery fundacje: na uposażenie biednych szlachciców, na opatrzenie przytułku dla Łuznej, na utrzymanie kapłańskiego kościoła w Łuznej, na zakład ubogich oraz kalek w Łuznej.

Nas interesuje tutaj fragment zapisu dotyczący kapeli:
Suma 30,000 złp na wieczny fundusz przy gruncie
wzdech dóbr zostawa, aby z sumy 1,500 złp, jako
kadozrocznego procentu od sta rachować się powinno,
kapelę w potrzebnej i przyzwolitej osób składających
liczbę przy kosciele szwaliskom (taką jednaka i in-
nym kosciołom w dobrach, na odpusty, tudzież dworo-
w na każde zawołanie bezpłatnie służyć powinna), na
zawsze utrzymaną i w potrzebne muzyczne instrumen-
ty opatrzoną była.

Fundacja istniała do roku 1930. Różnie w tym czasie wiodło się muzykowani z szalowskiej kapeli. W dokumentach zgromadzonych przez Stefana Wojnę zachował się słabo już czytelny list z 1853 roku, podpisany przez Andrzeja i Jana Dąbrowskich, Antoniego i Błażeja Sroczyńskich oraz Józefa Nawrockiego i Józefa Szu-

skiego, którzy proszą dwóje o pomoc, gdyż wielki cierpią niedostatek. Widać, że następcy hojnego Szczepana niebysty rzetelnie wypełniali zobowiązania. Pod koniec XIX wieku, gdy majątek przeszedł w ręce Winnickich, właściciele zrzekli się zarządzania fundacją i przekazali ją Galicyjskiemu Wydziałowi Krajowemu w Lwowie. Orkiestra w roku 1913 przeobraziła się z zespołu kameralnego, który grywał nawet utwory symfoniczne, w amatorską orkiestrę detu.

W 1961 roku, za zlecenie Ośrodka Inwentaryzacji i Dokumentacji Zabytków Muzycznych Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Wekwoński wraz z wojewodzkiem konserwatorem zabytków w Rzeszowie, Janem Turkkiem, badali w archiwum szalskiego kościoła parafialnego ośmiannawieczne organy. Wówczas, przy okazji oglądania, Wekwoński się więc domyślał, że już wówczas istniał tu zespół muzyczny). Wekwoński twierdzi, iż Szalszowa już w XVII wieku była ośrodkiem życia kulturalnego, miała bibliotekę parafialną; niestety, zbiory ksiąg uległy zniszczeniu podczas wojny. Nie zachowały się również w kompozycji metrykalne parafii. Najstarsza pochodzi z 1687 roku.

Wśród zabytków muzycznych Węckowski znalazł fragmenty mszy z 1790 roku mało znanego polskiego kompozytora, Jakuba Grzybkowskiego, symfonie Jana Gołębka, utwory Jana Antoniego Krommera z Bieczu. Te cenne muzyka!ia są obecnie przechowywane w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie.

Zycyliw proboszcz, ks. Stanisław Tobiasz, chętnie udoświadnia księgę metrykalną, kronikę prowadzoną przez kolejnych proboszców od 1904 roku, rekopisze dzieł Szalowej, którego autorem jest Tadeusz Kostrowski. We wszystkich zapisach powtarzają się nazwiska: Górnickich i Wójcikowskich z lat czterdziestych wroclskich, Sroczyńskich i Surzyńskich. W księgach metrykalnych towarzyszą im zawsze własnoręczny podpis i często – uwaga „musicus”. Widac, że szalenie byli ludźmi wykształconymi, a zawód muzyka przechoził z pokolenia na pokolenie. W latach 1846–1875 Franciszek Dąbek był organistą parafialnym, muzycznym i śpiewem zajmował się młynarz.

Z kroniki parafialnej wynika, iż kapela występowała dość często, przy rozmaitych okazjach. W roku 1900 powstał w Szalowej także teatr amatorski, który występował widowiskowo „Kościuszkę pod Racławicami” o raz sztukę „Błądek opętany”. Zespół założył kierownik miejscowej szkoły, Marian Marynowski. Aktorzy, śpiewacy i muzycy z Szalowej jeździli z występami po miastach i wsiach, brali udział w wielkich imprezach z okazji 500. rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, uświetniali jednak przede wszystkim miejscowe uroczystości.

Do dziś zachował się w dobrym stanie piękny barokowy kościółek w Szalowej, już w latach trzydziestych uznany za cenny zabytek. Tutaj, w schowku pod ołtarzem, przeżywały okupację instrumenty zespołu. Po wyzwoleniu wróciły do rąk muzyków.

Orkiestra działa nieprzerwanie, w roku daje ponad dwadzieścia koncertów. Grają w niej rolnicy, robotni-

cy, nauczyciele i urzędnicy. Biorą udział w przeglądach, odwiedzają także inne województwa. Chlubią się nagrodą z Wojewódzkiego Przeglądu w Gorlicach wyróżnieniem otrzymanym przez rok. Muzycy nie używają już starych, liczących po osiemdziesiąt i więcej lat instrumentów. Nowe otrzymali z Wojewódzkiego Góralstwa Kultury.

Od 1946 roku Orkiestrą Dętą kieruje Stefan Wojna (syn wileńskiego kapelmistrza, Rudolfa Wojny), który prowadzi również czterogłosowy chór. Wśród śpiewaków jest Antonina Żarnowska, śpiewająca od ponad... pięćdziesięciu lat. Także wielu muzyków ma długi staż, m.in. Władysław Gembarski, Stefan Duzza. Gra kilka pokoleń rodzin Drożdżów, Duszków, Węgrzynów i Szurów. Prawie trzydzieści lat jest w zę-
(CIĄG DALSZY NA STR. 4. BIAŁE IZBY)



Szalowska orkiestra dęta (kapela) w 1938 r.

Tajemnica Pienin

Podjmując temat przeszłości Ziemi Sadeckiej nie sposób pominąć „Sadeckie” Szczęsnego Morawskiego. Zostawił bowiem w niej ślad dziesiętnastowiecznej dziejowej wieńca interesujących wiadomości, którymi czestokrotę pogardzają zawodowi historycy, a które są w stanie ubarwić najbardziej nawet uczono dysertację. W teje właśnie „Sadeckie” znajdujemy opis zamku obronnego, o którym młodzi uparcie wszystkie znane nam źródła historyczne. Dopiero Szczęsny Morawski znalazł jego ruiny ukryte w sercu Pienin i opisał.

W południu gó Pienin o paręset stągów od Dunaju, na lewym jego wybrzeżu wznosi się góra w postaci klina; z jednej strony ukośno, lecz bardzo stromo opadająca, z drugiej prostopadła. U wierzchu tej góry kamień — gładki, jakby jednolity — przylatuje sto do stu stągów: zameczek Kingi, ze wzwyż stromo niedostępny, a przed wylazem tuż nad nim sterczący góry, gdyby tarcaż zastawiony ostrym ugięciem skalnego klina uwarciem. Z pozostałych grządów, tawo odgadnąć postać całej tej malowniczej warowni; widac podwaliny celi, i ściany, sto królowi długą

który wprowadził je do historii Polski. W swym monumentalnym dziele Rokownicy złożył kronikę Bolesława Królestwa Polskiego o zamku „Pieniny” wprawdzie dwukrotnie. I tak opisując kolejno losów księcia Bolesława Wstydliwego i jego żony Kunegundy podczas pierwszego najazdu Tatarów w 1241 roku zanotował: „Bolesław Wstydliwy, donoszącemu się o kłose nuch (wojsk) pod Chmielnikiem, z zamku krakowskiego, jakby i tam nie był bezpieczny, uciekł z matką i swoją żoną, bogosławioną Kingą oraz innymi bliższymi sobie osobami i zresztą z całym krakowskim dworem do swego leżnia na Węgr. A kiedy potem Tatarzy spustoszyli Węgry, wrócił przez Morawy do Polski i zatrzymał się dłużej czas na zamku Pieniny położonym nad murami Dunaju w pobliżu Szeza.

Po raz drugi zamek „Pieniny” pojawił się pod datą 1287, a więc w roku kolejnego najazdu Tatarów na ziemie polskie; czytamy między innymi: W tym też nieszczęsnym czasie bogosławioną księżną Kingę, uduwa po nieistniejącym księciu krakowskim Bolesławie, znowym Wstydliwym, z grotem siedemdziesięciu z konnic sadeckich oraz dwuema sumi siostami... z wieloma kapłanami i rycerzami udało się do położonego nad Dunajem, w pobliżu miasta Królestwa z zamku Pieniny, chronionego doskonale zarówno naturalnym położeniem, jak i sztucznym obwarowaniem, dostępnego tylko jednemu ugięciu przebiegiem i tam bezpiecznie przebywając, gdy Tatarzy zainicjowali spustoszenie.

Tak więc to, co przekazali nam o zamku „Pieniny” Długosz i Morawski, zamyka w zasadzie całą naszą wiedzę na jego temat. Reszta to już tylko domysły legendy. Na przykład do niedawna jeszcze sądziło się, że w miejscu późniejszego zamku znajdował się wczesnośredniowieczny gródek. Był to jednak pomysł Szczęsnego Morawskiego, jako że badania archeologiczne przeprowadzone na terenie zamku przez Andrzeja Zakiego pozwoliły ustalić, że „Pieniny” powstały wcześniej w drugiej połowie XIII wieku — zapewne między rokiem 1258 a 1287. Z kolei Maria Cabalska, która jako ostatnia prowadziła badania zamku, i cała beromonińska nacja rozprawiła się z tymi danymi, twierdzącymi Długosza, Morawskiego i Jana Viktora, jak też ustaleniami Tadeusza Szezygalskiego, Heleny Langerowej i A. Zakiego. Według nich zameczek wznosił nie Bolesław Wstydliwy, ale król niemiecki Kunegunda, lecz... król węgierski Maciej Koruny w drugiej połowie XV wieku, traktując go jako bazę wypadową przeciwko Polsce. Jeśli zatem tak właśnie było, to wiadomości odnoszących się do jego powstania i dziejów winniśmy szukać w archiwach węgierskich. Lecz jest jedno „ale”. Jan Długosz aż dwukrotnie wymienia zamek „Pieniny” jako schronienie księcia Bolesława Wstydliwego i księżny Kunegundy podczas najazdu Tatarów. A przecież pewnie jest niemal, że gdyby powstał on za jego życia, musiałby o fakcie tym wiedzieć. Maria Cabalska jednak i na to znajduje wytłumaczenie. Uważa mianowicie, że Długoszowe „castrum Pienin” znajdowało się nie na Górze Zamkowej, nie w sąsiedztwie Trzech Koron, a właściwie Korony, lecz na wzniesieniu zwanym Grodek, w bezpośrednim sąsiedztwie dzisiejszego Krosienka. To właśnie ów gródek mógłby zostać ziemno-drewnianym fortelem z murem mieszkalno-obronną wieżą „allias „stupem” dla schronienia siebie uciekinierów, by w połowie XIV wieku ustąpić miejsca miastu Króśnik. Do niego też odnosi się miala odnotowana w roku 1333 wieść gmina mówiąca o zburchu zamku „Pieniny” przez husytów w 1431 lub 1433 roku.

Tak więc uczeni się spierają się o zamek, który powstał nie wiadomo kiedy i nie wiadomo za czyją sprawą, a który już w początkach XVI wieku był w ruinie, a tymczasem wcale nie o zamek może tu chodzić, a o klasztor, o pustelnictwo erem założony na zupelnym bezdnie, w pięknej scenie Pienin sprzyjającej kontemplacji. To tylko zdaje się tłumaczyć ustyutowanie „Pienin” „pośrodk góry, daleko od szlaków handlowych i ludzkich siedzib, również brak jakichkolwiek dokumentów związanych z archiwizacją księży i królewskich. Może znajdują się one w sławiekiej Nitrze, dawniej siedzibie zakarpaccich biskupów?

I tak oto doszliśmy powróciliśmy w Pieniny, w owe najbłyszczące bajkowe z polskich gór, pod Tryk Korony, pod Czeret, Sokolicę, Szopkę i Górę Zamkową, nad przelom Dunaju i Pieniński Potok, gdzie czekają na nas ruiny najwyżej położonego z polskich zamków (a może i z potoków), a wraz z nimi, nie wyjaśniona po dziś dzień tajemnica jego powstania.

MACIEJ
PILKWIART
LAKI
LAKI

Sześć dni króla Tatr

Ledwie parę tygodni temu apelowałem do redaktorów „Serii Tatrzaskiej”, by odstąpił nieco od „ciągu” wspomnień i urządził nam jakieś wznowienie klasycznej literatury tatrzaskiej. I proszę — oto przed nami klasyk nad klasykami, sam „Król Tatr”, „odkrywcą Zakopanego”, „lekarz starszy Warszaw”, doktor Tytus Chałubiński. I jedynie jego dzieło literackie: Sześć dni w Tatrach — wyuczka bez programu.

Dawne to dzieje, gdy literaci zachwycali się na lamach czasopiśm piękem Tatr i urokami wycieczek po całych perłach i bezdrożach. Dziś o najwyższej rozpaczając nad losem starych schronisk, poklepując owce i zawracając po narcisach głów. Bo i co tu opiewać? Krowie perci, wydeptane przez tysiące wczorajszych turystów i zaparkowanych 60 najwyższych łociach, z której zejście w intencji choćby — powiedzmy — higienicznej może narazić na mandat Umiągarej świerki, zółbłą kosówkę i karmionego z ręki strażyskiego jelenia.

Taty, okradane z piękna przez technikę i i tymnościci przez masową turystykę, niszczone przez jednych i zagłaskiwane na śmierć przez drugich przestały być tematem dla literatury. Wszakże w tym czasie, kiedy rozpaczając nad losem starych schronisk, poklepując owce i zawracając po narcisach głów. Bo i co tu opiewać? Krowie perci, wydeptane przez tysiące wczorajszych turystów i zaparkowanych 60 najwyższych łociach, z której zejście w intencji choćby — powiedzmy — higienicznej może narazić na mandat Umiągarej świerki, zółbłą kosówkę i karmionego z ręki strażyskiego jelenia.

Czy był Chałubiński, „odkrywcą” Tatrzakopanego? Z pewnością w tym zwyczajnym rozumieniu tego słowa — nie. W 1873 r. gdy warszawski doktor przyjechał do Zakopanego na dłuższy odpoczynek, już tam liczbę badaczy i entuzjastów, pasjonatów i popularyzatorów. Ludzie, wybierający się do Zakopanego, mogli już wtedy zapoznać się w odpowiedniej literaturze z przynajmniej dwiema książkami Chałubińskiego: Tatrzakopanem (1870 r.) i Tatrzakopanem (1870 r.). W roku 1873 książkę Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz Zakopanego odnotował w swej kronice parafialnej: Gości tego roku więcej jak było — około 400 osób. Najwięcej z Warszawy i Krakowa.

A więc, jeśli 400 osób z różnych stron podzielonego kordonami kraju podjęło wówczas uciążliwą i kosztowną podróż do samego Krakowa trzeba było być nie przed dni goralskiej furki — sądzić należy, że było Zakopane wtedy miejscowścią już dość szeroko znaną.

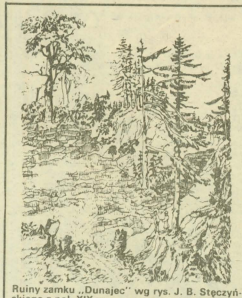
Wice o odkrył Chałubiński? Bardzo wiele. Odkrył rolę, jaką Tatry odgrywały będą w wielu pokoleniach Polaków, ukazał możliwości artystyczne, tkwiące w góralach, uprawiał w najwyższych górach ziem polskich remedium na choroby, na wyczerpanie nerwowe, na polityczną i społeczną niemoc. Powie ktoś już przed Chałubińskim, że tepono się w Zakopanem, pokazywano też symboliczną, nową rolę Tat. To prawda. Ale Tytus Chałubiński stworzył to, bez czego lansonowanie zachodnich, najszlachetniejszych i najczystszych nie udaje: mowa na Zakopane i turystykę tatrzaską.

W dziezie którejś to zaśluga nie samego Chałubińskiego, tylko jego przyjaciół i pacjentów — w przeważającej mierze twórców i rozwinęli dążeń, twórców, lekarzy, literatów, muzyków, malarzy, aktorów. Słowem, byli to ludzie z kręgów opiniotwórczych, osoby, których głos liczył się w społeczeństwie bardzo mocno. Miał to być najwspanialszy, najczystszy, najczystszy także wycieczek tatrzaskich, na które wybierano się z całą karawaną przewodników, tragarzy, muzyków, towarzyszących żądnym wrażeń i wiadomości naukowych turystom. Jedną z takich dążeń, dzieł, cna sześć dni, w czasie których zwiędziono kilka najwyższych szczytów tatrzaskich, jest tematem szkicu Chałubińskiego.

Wycieczka „bez programu” odbyła się latem 1878 r. a wrażeń z niej spisał Chałubiński w listopadzie tego samego roku. Tekst ukazał się drukiem niemal jednocześnie w warszawskiej „Niwie” i krakowskim „Państwie Towarzystwa Tatrzaskiego”. Pierwsze wydanie książkowe ukazało się w 1922 roku. Na następne przyszło sześć 66 lat.

Poza tekstem samego Chałubińskiego w nowym tomie „Serii Tatrzaskiej” ciekawe impreze zamieścił profesor Jak Kolbuszewski. Zastanawiam się, dla

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4 „BIAŁE IZBY”)

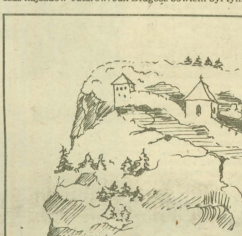


Ruiny zamku „Dunajec” wg rys. J. B. Stępczyńskiego z poł. XIX w.

a miejscami dwa sznity usłono... Od zachodu samordny mur skalisty zastawiono niekiedy, a pomiędzy nim a lity skalą góry wzniesiono potężną czworoboczną straż uchodzącą obrotom... Wokół ten sam przez się nadpóźny, ciemny i niski, po dziś dzień widoczny, uduł w podziemie stróż i służył za furtkę warowną żelaznymi kulami drzewiami zamkniętą. Prócz tego wysokości piętrzonej prawdopodobnie oko szerokie zamknięte pomostem znowym, z którego spuszcza no drabinę lub kółkami wyciągano osoby znakomite... Wieża to czyli stróża nie była wysoka, gdyż potrzeba nie wymagała więcej nad dwa pietra nadpóźny. Do stróż przystawiono piętrzonej strażnicę od strony spadości ku piemiarskim potokom; dla zabój zamkowej, mianowicie dla starszych, jak to po zamkach zwykłe bywało.

Za tę strażnicę był naby dziedzińcy z studnią, a raczej cysterną, której ląd przynosił. Mur łączący ją z strażnicą. Dalej na podwyższeniu było trzykrotnie sto zabudowanie: 4 wieży szerokie i długie tuteż, prostodłębnie też piętrzone. Był to zamkowy dwór, który mieszkanie dziedzińcu skończył... Dalej szedł mur zginąć się wiede zakrętu skały a wznosząc się ciągle ku szczytowi. W połowie jego... w zupełnym odoosobieniu stała kaplica zamkowa, do której od dworu uduł chodnik przeszło sześć szeroki: wiec wygodny — górą schodowy.

Jak na badacza amatora, Szczęsny Morawski całkiem poprawnie „rozczłowił” ruiny zameczka pienińskiego, trafnie określając pierwotną funkcję zachowanych fragmentów. Za Jana Długosza Zywotem Bogosławioną Kingi powtórzył jeszcze, że fortealicum owo szybko kieżelnej Kunegundy jako schronienie pod czas najazdów Tatarów. Jan Długosz bowiem był tym,



Zamek „Pieniny” wg rys. S. Morawskiego z 1863 r.



To i owo

Organizacja związków Fabryry przygotowuje się do konferencji sprawozdawczej, która odbędzie się w kwietniu br. Delegaci wytyczą dalszy program działalności związków, podjął decyzję o wysokości świadczeń statutowych i podziale funduszu.

Fabryka przystąpiła do produkcji licencyjnego struga do węgla średnio i trudnouradniałych. Będzie on stanowić komplet z obudową i przenośnikiem i zaplanowana produkcja „Glinika” i stanie się atrakcyjną ofertą eksportową. Jednak przede wszystkim strug przeznaczony jest dla krajowych odbiorców.

Federacja Związków Zawodowych Górników przysłała do Fabryki projekt znowelizowanego Kodeksu Pracy. Aktywność związków będzie zgłaszała uwagi, które jeszcze w marcu w formie wniosków zostaną przekazane Federacji.

W chromowni nastąpiła poważna awaria. Na szczęście jej skutki nie zagroziły otoczeniu; badania nie wykazały przedostania się do wody toksycznych związków chromu.

Przy ulicy Potockiego Fabryka buduje blok o 14 mieszkaniach. Pomiędzy on także dwuosobowe przedszkole, które będzie funkcjonowało na podobnych zasadach

jak zakładowe przedszkola niedawno przekazane władzom oświatowym. Przedszkole ma być gotowe już w tym roku.

Zapotrzebowanie na wezasy i sanatoria zagranicze zdecydowanie przerosło ofertę Federacji Związków. Nie odstraszyły wysokie ceny: np. za wyjazd do Mongolii 180 tys. zł, za siedmiodniowy pobyt w Czechosłowacji 70 tys. zł, w NRD 35 tys. zł, za wyćieczkę do Budapesztu 40 tys. zł. Pracownicy Fabryki, dzięki wymianie wezasowej, mają możliwość wyjazdu w NRD i na Węgrzech, placąc o połowę mniej.

Zakłady dla niewidomych dzieci w Łaskach przysłały podziękowanie za 261 314 zł. dr żalagii Fabryki. W liście do „Glinika” czytamy m.in.: „Nasze wdzięczności jest wielkie, bo uszyliśmy odczyniamy trudne warunki życia, a mimo to dobrze radzimy sobie. Nasze potrzeby są duże, bo mamy ponad 300 dzieci wymagających szczególnej opieki pedagogicznej i lekarskiej. Pieniądze spożytkowane na organizację obozu w górach. Oprócz walorów zdrowotnych, miał znaczenie wychowawcze: dzieci nauczyły się radzić sobie w trudnych dla nich warunkach. Przypominamy, że konto pomocy dzieciom w Łaskach jest wciąż otwarte.

W związku z podwyżką cen wyrobów hutniczych, od marca podrożyła część i materiałów, jakie Fabryka sprzedaje pracownikom w ramach pobycwania się zbędnych zapasów.



Modzi przy głosie

Prawie połowę załogi „Glinika” stanowią ludzie młodzi, większość z nich należy do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Jak widzą swoje miejsce w Fabryce: czy czują się doceniani i potrzebni? Co cieszą, a jakie jeszcze sprawy wymagają uporządkowania? Czy zakład stworzył im możliwość dodatkowego zarobku? Z tymi pytaniami zwrócili się do kilku aktywistów zetesełmofskich zatrudnionych w różnych wydziałach Fabryki.

Mieczysław Brudniak — kierownik Wydziału Obudów:

— W „Gliniku” pracuję dziesięć lat. Zaczynałem od biura, potem byłem przez cztery lata dyspozytorem, a od roku jestem jednym z najmłodszych kierowników wydziału. To duże obciążenie także psychiczne, bo w zakładzie jeszcze niewielu trzdziesiętlatków jest na kierowniczych stanowiskach. Kiedy zapromowano mi te funkcje nie od razu zgodziłem się na nią. Po pierwsze jest to praca bezpośrednio związana z produkcją i każdego dnia rodzą się z nią z wykonanych zadań. Pora tym zatrudnieni są tu ludzie starsi ode mnie nie tylko stażem pracy, ale i wiekiem. Na szczęście znalazłem z nimi wspólny język. Wydział Obudów należy do najtrudniejszych w „Gliniku”, często dochodzi tu do konfliktów, napięć. Staram się wtedy nie jątrzyć, ale upokajając zwyczajnie.

Cieszy mnie rozwój Fabryki. W 1982 roku byliśmy — prawdziwym dolku. Nadzieje na wyjście z niego były marne. Choć załoga pracowała rękoma, stłie zostawaliśmy w tył z innymi zakładami. Gdzieś między innymi, często dochodzi tu do konfliktów, napięć. Staram się wtedy nie jątrzyć, ale upokajając zwyczajnie.

bików satysfakcjonuje większość pracowników, a także wyróżnia nas spośród innych górniczych przedsiębiorstw.

Tempo przystępu produkcji w „Gliniku” jest większe niż to przewiduje Centralny Plan Roczny. Coraz więcej eksportujemy. Z roku na rok rośnie procent tzw. odnawialności produkcji. Wprowadzamy nowe wyroby, modernizujemy technologie, żeby maksymalnie dostosować produkcję do potrzeb klientów. Szczególnie widoczne jest to na moim wydziale, gdyż obok produkcji seryjnej, robimy także prototypy nowych urządzeń. Mam na myśli przede wszystkim udoskonalone wersje obudów. Dezorganiujemy nam to nieco produkcję, ale przecież jest potrzebne Fabryce, a pracownikom daje dodatkowy zarobek.

Prawie od trzech lat działa w „Gliniku” zakładowy system oszczędzania materiałów i energii. Moin zdaniem najpoważniejszą skutki dał na dopiero w ubiegłym roku. Trudno bowiem przełamać stare nawyki pracy, zmusić do dbałości o narzędzia i maszynę. Niektórzy wychodzą nadal z przekonania, że profity z oszczędności nie trafiają do szarego pracownika. Wielką szansę daje uchwała nr 9 Rady Ministrów, na podstawie której można pracownikom od razu — poza funduszem plac — dawać premie za oszczędzone materiały. Uważam jednak, że należy ujednolicić przepisy dotyczące oszczędności i nagród z nią związanych. Ważne jest także większe niż dotychczas rozpropagowanie tej akcji wśród załogi.

Co mi utrudnia pracę? Przede wszystkim brak materiałów. Zaopatrzanie dwóch sił i troi ale cudów nie udaje im się zrobić. Stale potykamy się o brak blach, osprzetu spawalniczego, tlenku, acetyleny itp. Prowadzi to do zakłóceń w produkcji. Siegamy wów-

Brygady partnerskie

Zespoły partnerskie istnieją w Fabryce od roku. Niby to niedużo, ale można już sformułować pierwsze wnioski. Przedstawione jest niedawno na ogólnogłówniejszymi naradzie poświęconie wdrażaniu reformy gospodarczej.

Nowy system pracy, choć nie w pełnym kształcie, wprowadza się w wydziale obudów. Do brygad montażowych kasty dołączono obsługę suwnic, której zarobki uależnione są od efektów pracy całej brygady. W odlewni do brygady włączono ślusarzy,

czy, w kuźni — obsługujących suwnice, ustawiczy i transportowych. Łącznie według nowych zasad pracuje 440 osób. 200 pracowników wchodzi w skład brygad racjonalizatorskich.

Pierwszą prawdziwą brygadą partnerską, montującą przekładnie, utworzono przed rokiem w wydziale mechanicznym. Bacznie przyglądało się jej pracy kierownik brygady i pozostali pracownicy. Efekty są już widoczne: poprawiła się organizacja pracy, ściślej przestrzegano

Mówi Antoni Więcek

Od dwu miesięcy pracuje zespół partnerski, którego założycielem i liderem jest Antoni Więcek. Poprosiliśmy go o krótką rozmowę.

— Czym zajęła się brygada?

— Montażem obudów typ 066. Przejmujemy elementy kastów po zespawaniu, malujemy, montujemy, przewożymy gotowe elementy na płytę montażową. To wszystko robi 21 osób; brakuje nam jeszcze dwóch oszczędzających. Myślimy, że wystarczy obecny zespół, ale nie przewidzieliśmy takiego wzrostu wydajności i... urlopów.

— Jak się dobieraliście?

— Pierwszy raz użyaliśmy o brygadach partnerskich podczas wizyty delegacji naszej Fabryki w warszawskich zakładach in. Karola Świerczewskiego. Potem przyglądałem się brygadzom powstającym w „Gliniku”. Koledzy udzielali mi rad. Część członków naszego zespołu to koledzy z dawnego mojej brygady. Zastanawiałem się kogo warto przyjąć; nie każdy, komu proponowaliśmy nową formę pracy

od razu się zgadzał. Niektórzy woleli być ostrożni, poczekać, co z tego wyniknie.

— A teraz jak sobie radzicie? Czy wydajność rzeczywistyła wzrosła?

— O tak. Nasz rekord to 13 kastów w ciągu doby; bo pracujemy na dwie zmiany. Poprzednio udawało się zmontować 7, najwyżej 8 — teraz zawsze ponad 10. Moglibyśmy więcej, gdyby nie dostawcy części spawa Fabryki. Jesteśmy od nich uzależnieni.

— Zauważacie różnicę płac?

— Na pewno wynagrodzenie wzrosło. Ci, którzy weszli do brygady, nie zabują.

— Nie ma Pan kłopotów z dyscypliną?

— Nie. Nikt również nie choruje. Tylko jeden kolega wyjechał do sanatorium, o co wcześniej się starał, drugi dostał zwolnienie lekarskie po wypadku.

— Czy utworzenie brygady zmieniło coś w wydziale?

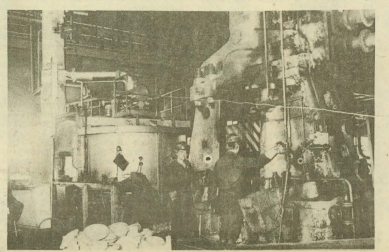
— Nastąpiły duże zmiany. Odczytaliśmy trzecią nawę — tam, gdzie się czuści i

mogą zarobić i tak sobie planują pracę, żeby była najbardziej efektywna. Szkoda, że — ze względu na akomplikowany proces produkcyjny — nie wszędzie w Fabryce możemy tworzyć brygady partnerskie. Mają one bowiem tam sens, gdzie ich członkowie mogą zrobić cały wyrób i odpowiadać za niego.

Czesław Szpyrka — ustawiacz maszyn obróbkii skrawaniem:

— Opiekuję się uczniami z przyzakładowej szkoły zawodowej, którzy trzy razy w tygodniu mają praktykę w Narzędziowni. Grupa liczy dwadzieścia osób. Zauważyłem, że chłopcy są zainteresowani pracą i chcą czegoś się nauczyć, natomiast dziewczęta myślały tylko o tym, żeby jak najprędzej skończyć szkołę i zdobyć zawód. Tymczasem właśnie w praktyce w Narzędziowni można wiele skorzystać. Nie mamy produkcji seryjnej lecz jednostkową. Pole do poznania mają masterkowicze. Każdy musi poznać cały cykl produkcyjny danego narzędzia. Zdarsza się, że ludzie z innych wydziałów po przejściu do nas musieliby się od początku uczyć roboty.

Do oszczędności nie trzeba nas namawiać, gdyż zmuszono nas do niej samo życie.



jest proces technologiczny, znacz-
nie zwiększając efektywność pro-
dukcji. Absencja chorobowa zmalała, wy-
nagrodzenie wzrosło średnio o 8 tys. zł.

W polowie ubiegłego roku zespół par-
nerski powstał w magazynie międzypro-
duktowym w kuzni. I tutaj widoczne
wykorzystanie czasu pracy, sprawniejsze
organizacje transportu, zmniejszenie
absencji chorobowej. Prace wzrosły średnio
o 7,5 tys. zł., zaś wydajność o 56 proc.

Trzecia brigada funkcjonuje w wydzia-
le stojaków. Tu także znacznie zmalała
absencja chorobowa. O 24 proc. wzrosła
ilość zmontowanych przekładni, przypada-
jących na jednego pracownika, a ilość

części zamienionych o 32 proc. Place zwię-
żają się średnio o 14 tys. zł.

Najmłodszą jest brigada w wydziale
obudów (roznowe) z jej liderem zamiesz-
czającym obok. Do pracy w nowym systemie
powstały takie zespoły w wydziałach re-
montowo-budowlanych i mechanicznych.

Zeby brigad partnerskich przybywało,
musiał być spełnionych kilka warunków:
zniesienie barier placowych (progów,
waskich korytarzy), zapewnienie rytmicznego
zaopatrzenia w podstawowe i pomocnicze
materiały, zmiana stosunku administracji
do nowego sposobu organizacji pracy, mo-
dyfikacja przepisów dotyczących zatrud-
nienia i rozporządzania kadrami.

dzącego wózekmi widlowymi. Nasz wy-
działowy sam nie może nadążyć. Umowy
na piśmie nie zawarliśmy, ale płacimy za
robotę dla nas.

**Jak reszta zalogi wydziału traktuje
Waszą brigadę?**

— Początkowo patrzyli z pewną rezer-
wą. Teraz już zobaczyli efekty i słyszę, że
bratniadzi pytają o możliwości przejścia
na ten system. Chyba więc przybędzie
brigad partnerskich.

**— Czy funkcje społeczne nie utrudnia-
ją Panu wykonywania obowiązków za-
wodowych?**

— Na razie nie. Ale szczerze mówiąc...
nie w pełni zdawałem sobie sprawę, jak to
będzie. A obowiązków przybyło mi dużo.
Na szczęście koleżki pomagają.

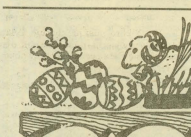
małuje części oraz druga, gdzie przeprzo-
wada się montaż. Była ciastota, teraz
nastąpił szczytowy przepływ wyrobów. Ale
wydział z naszymi powodami nie musiał
przeżyć żadnej reorganizacji — po prostu
inaczej się tu pracuje.

— A jak się do was odnosi administracja?

— No, ma z nami wiele kłopotów. Bo
zawczasu pilnujemy, żeby nam niczego
nagle nie zabrakło. Natomiast kiedy zwraca-
my się do kolegów z innych wydziałów,
żeby coś dla nas zrobili — traktują nas
bardzo przychylnie. Ale jestem zaskoczony...

— Czy opłacanie kogoś poza brigadą?

— Tak. W tym miesiącu mamy dodat-
kowego robotnika transportowego, że-



Od lat nie można kupić najprostszych na-
rzędów, elementów. Robimy więc nowe ze
zręcznych narzędzi i materiałów. Przede
wszystkim śrubki, nakrętki, gwinty i noże.
Sprawiają nam to trudności techniczne. Nie
wiele się więc martwimy na wydziale. Mamy
specjalne pojemniki na odpady, z których
bez przerwy korzystamy.

Utrudnieniem w pracy jest zużyty park
maszynowy. Na starych, dziesięcioletnich
ciacharkach nawet fachowcy, „złota
ręczęta” mają kłopoty z dokładnym
zrobieniem noża. Zdąza się również, że
niektóre odgórnie ustalone normy wydaj-
ności na wykonanie danego elementu są śmieš-
nie niskie. Reklamowaliśmy już je, ale jak
na razie bez skutku.

W ubiegłym roku na moim wydziale nie
było żadnego wypadku. Gorzej z higieną
pracy. Akurat tak się dzieje, że sąsiadujemy
bezpośrednio z Chromownicą i Wydziałem
Mechanicznym, tak więc i wydzielu, i hałas
względnie spalinowych marmy na porządku
dziennym.

W Fabryce pracuję już piętnaście lat.
Tutaj skończyłem wczesioro technikum. Na
nie łączyła mnie sytuacja rodzinna, sta-
ram się włączyć w pracę organizacji mło-
dzieży. Jestem przewodniczącym Koła
ZSMP, a niedawno tu swoje wieloletnie
radości — zostałem ponownie zwycięzca
załadowych Olimpiady Wiedzy Społeczno-
Politycznej.

Stanisława Pietrak —robotnik
magazynowy na Wydziale Obudów:
— Moich obowiązków należą m.in.
prowadzenie dokumentacji wydziału oraz
sprawy bezpieczeństwa i dyscypliny pracy.
Na Wydziale Obudów pracuje 850 osób,
w tym 70 kobiet. Większość z nich zatrud-
niona jest na stanowiskach pomocniczych.
Największą bolączką jest ciastota, która
uniemożliwia utrzymanie właściwego po-
rządku na hali. Sytuację rozwiązuje w zna-
cznym stopniu dobudowa, która ma być
podobno ukończona w tym roku. Plano-
wana jest także estakada suwnicowa.

Podobnie jak inne wydziały i my mamy
kłopoty z magazynowaniem materiałów.
Na hali nie ma miejsca, więc trzymamy je
na placu przed budynkiem. Najwięcej kłopot-
ów sprawia blachy, które gromadzą się
przecież kilkadziesiąt tysięcy ton.

Od ubiegłego roku zmniejszają się na
naszym wydziale absencja chorobowa o

raz spadła ilość wypadków przy pracy.
Związane to jest z użaleniem premii od
obecności w pracy oraz z wycofaniem
z naszego wydziału produkcji jednostko-
wych wieńców. Ta reorganizacja pozwo-
liła wprowadzić większy porządek na wy-
dziale i uczynić pracę bezpieczniejszą.

Przyczyną nielicznych wypadków, które
niejednokrotnie miały miejsce, była lekomyślność,
niechcianko i nieprzeżalenie.
Przedkładam. Na przykład jeden z pracow-
ników miał policzyć pospawane elementy.
Zeby „uludzić” sobie pracę wzniósł na
wysokość sto wyrobów, pośliznął się i spadł,
dotknął się tułką. Inny przeczynał palni-
kami krag drutu i nie przewidział, że po
wypadku ciasta, drug odgiął się i uderzył
palcem w oko. Pracownicy upuszczają
sobie także dwięgane przedmioty na nogi,
ranią palce. Każdego jednak z tych
skaleczeń można było uniknąć.

Urszula Ciombar —zastępca prze-
wodniczącego Zarządu Zakładowego
ZSMP:

Kilka lat temu nasza zakładowa or-
ganizacja młodzieżowa była jedną z lep-
szych w województwie. Mieliśmy wiele
inicjatyw, akcji, które i dzisiaj starają się
kontynuować. Niestety, kondycja Związ-
ku w całym kraju nie jest dobra. Nielu
unikają działalności społecznej. Nielu
pozostało aktywistów „z krwi i kości”,
na których możemy liczyć, że nie nawrą-
pią przy organizacji imprez, konkursów.
Działalność Związku opiera się więc na
niezbity dużej grupie zapaleńców.

Czy kierownictwo Fabryki liczy się
z nami? Musi. Do organizacji zakładowej
ZSMP w „Gliniku” należy 1700 osób. Są
wśród nich robotnicy, urzędnicy, inżynier-
owie. Nie można więc pomyśleć o polityce
tytułu. Jesteśmy zapraszani na wszystkie
ważne zebrania, informuje się nas o pla-
nach fabryki. Naprawdę mamy świad-
mość, że w pewnym stopniu współdecy-
dujemy o losach przedsiębiorstwa.

Wincenty Brudnik —samodziel-
ny referent do spraw osobowych:

Do biura przeszedłem z wydzia-
łu zdrowotnych — z Wydziału Narzędzi
Rotacyjnych, gdzie pracowałem bezpo-
średnio w produkcji. Co mnie cieszy? Mo-
ją współpracą z niektórymi ludźmi, możli-
wość wyćwiczyć się w działalności organiz-

Spółdzielnia mieszkaniowa

W końcu lutego odbyło się zebranie
założycieli od dawna zapowiadanej
przekształdzonej spółdzielni mieszkani-
owej. Nie jest jeszcze zarejestrowana, ale
należy przypuszczać, że to tylko formal-
ność.

Spółdzielnia zajmie się głównie budową
domów jednorodzinnych (nie tylko w Gor-
licach, lecz i w przyległych gminach). W
przyszłości — zależnie od przyszłych
terenów — podejmie się wozoszenia blo-
ków. Dopóki nie określone, postanowio-
ne przejmować od Fabryki administro-
wania zakładowymi mieszkańami. Za-
łożyciele Spółdzielni słusznie obawiają się,
że czynności administracyjne i remonty
zajęłyby im zbyt wiele czasu i utrudniły
skupienie się na budowie nowych domów.
Jak i gdzie spółdzielnia będzie budo-
wała — dokładnie jeszcze nie wiadomo. Na
koszt Fabryki wykonuje się projekt urban-
istyczno-architektoniczny nowych osied-
li, potem rozważa się wybór konstrukcji
domu. Prawdopodobnie będzie to projekt
typowy, w zabudowie zwartej, czyli
tzw. szeregowka. Za wcześniej też, czyli
podać choćby orientacyjny koszt budowy.
Tu sprawą zajmie się Zarząd zarzą-
dający zarejestrowaną spółdzielnią. Na pewno
na początku nie obejdzie się bez finansowego
wsparcia ze strony Fabryki. Dużo też
zależy od naczelnika miasta, który prze-

każe teren pod zabudowę. Część koszt-
ów poniesie Fabryka.

W chwili tworzenia spółdzielni liczyła
38 członków. Teraz dokładnie codziennie
przychyjały nowi. Zgłosiło się już ponad 70
chętnych. Pytanie tylko, czy wszyscy się
utrzymają, gdy już będą znane koszty
budowy i wysokość wpłat członkowskich?
Można jednak przypuszczać, że wstępują-
cy do spółdzielni są zdecydowani na wszy-
stko — tak przynajmniej wynika z oświa-
dzeń pierwszych 38 członków. Prawie
wszyscy zajmują się mieszkaniami zaka-
ładowymi, ale chcą sobie poprawić warunki
życia. Fabryka odzyska mieszkania dla
nowych pracowników lub dla oczekują-
cych w hotelu.

Spółdzielcy chcą budować sami. Są
wśród nich różni fachowcy, z kwalifi-
kacjami na kierownika budowy. Ka-
żdemu ma też pomagać rodzina. Może się
wiele okazać, że spółdzielnia będzie samo-
wystarczająca pod względem wykonaw-
czym. Na pewno skorzysta z pomocy za-
kładu w dziedzinie zaopatrzenia, transpor-
tu, nadzoru.

Na pierwszym zebraniu wybrano 15-
osobową radę nadzorczą spółdzielni. Jej
kierownictwem stanowią Stanisław Kado-
łowicz — przewodniczący, Zbigniew No-
wak — zastępca i Lucyna Kwiatkiewicz — se-
kretarz.

— I prosimy o przydatną kasę, żebyśmy
mogli plan na ten rok uszczupić z fusów...



czki młodzieżowej. I nie poza tym. Ma swo-
im stanowisku nie odczuwam bezpośred-
niej dobrej passy Fabryki. Fakt — od ubie-
głego roku wzrosła mi pensja, ale i tak
jestem do tyłu za średnią krajową. O-
czywiście, wiem że w zadnym z gorlickich
zakładów nie zarobie tyle, ile w „Glini-
ku”. Okazuje do dorobienia sobie w zakła-
dzie nie np. w ramach Funduszu Akcji
Społecznej Młodzieży, ale nie pozwala mi
na to sytuacja rodzinna.

W Dziale Sprawy Osobowych zajęcia
dają pod dostatkiem. Prowadzimy sprawy
związane z fluktuacją kadry, ewidencją
bieżącą, absencją chorobową itp. Spraw-
dzania, zestawienia i raporty są u nas
porządku dziennym. Wiem, że w zakła-
dzie zakupiono już sprzęt umożliwiający
rozbudowę pracującego w dziale techniki
obliczeniowej monitorowego systemu
zyskiwania danych typu MERA. Bę-
dzie włączony w drugim kwartale. Koń-
cówki tego komputera mają się znaleźć tak-
że w naszym dziale. Uprawni to z pewno-
ścią pracę, pozwolą oszczędzić czas i zre-
dukować masę druków i wykazów.

Od początku tego roku w Fabryce gwał-
townie spadła absencja chorobowa. Ka-
żdemu zależy na premii, więc ze zwolnień
korzysta się bardzo ostrożnie. Coś to pra-
wa stara jak świat — do ludzi najlepiej
przemawia się przez kieszeń...

Aleksander Szyrka —przewo-
dzący Zarządu Zakładowego ZSMP:

— W „Gliniku” oczekuje się wręcz na
inicjatywy młodych. Wszyskie możemy li-
czyć na poparcie dyrekcji, choć nieraz
kończyło się ono tylko na głośnych na-
obietkach. W każdym razie zadane na-

szce przedsięwzięcie na terenie zakładu nie
jest torpedowane. Gorzej, gdy z naszymi
inicjatywami wychodzący poza obręb Fa-
bryki. Na przykład chcemy podjąć się
budownictwa patronackiego, zaintereso-
wanych nim jest dwustu pracowników. Tym-
czasem w Urzędzie Miasta i Urzędzie Wo-
jewódzkim napotkamy na nie moje obje-
dźdzenia. Wymieniamy stosy korespondencji,
a terenów budowlanych jak nie było, jak
nie ma. Młodzi wiedzą, że sytuacja jest
trudna, nie chcą więc siedzieć z założonymi
rękami, ale trzeba im okazać trochę
rozumienia.

Nasza zakładowa organizacja także sta-
ra się usamodzielić, dzięki prowadzone-
mu od lat Funduszu Akcji Społecznej
Młodzieży mamy własne pieniądze na
działalność i nie musimy prosić o każdą
załaskę. W ubiegłym roku w ramach
FASMu pracowało 100 osób z korzyścią
dla siebie i dla Fabryki.

Co mnie jeszcze denerwuje? Otóż, od
dłuższego czasu zabiegam o ponowne o-
pracowanie informatora dla nowo przyje-
żdżących pracowników. Zastawiałam na podsta-
wie wiadomości o Fabryce, jej asorty-
mencie, kontaktach, działających w za-
kładzie organizacjach. Kiedyś mieliśmy
taki informator i był bardzo poczynny. Do-
kład z wydziałów odpowiedzial-
nych za przygotowanie takiego informa-
tora nie jest tym zainteresowany.

DANUTA BINIK

Kolumnę „Głos Glinika”
redaguje
KRZYSZTOF KAMIŃSKI





Krótko

Na stokach Butorowego Wierchu Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Województwa Zakątku Nauczycielstwa Polskiego zorganizowały mistrzostwa wojewódzkiego oświaty województwa nowosądeckiego w narciarstwie alpejskim. Drużynowo zwyciężyła ekipa Zakopanego, przed Nowym Sączem i Starym Sączem. Wśród kobiet swoje kategorie wiekowe wygrały: **Majgorzata Wierciech-Skalska, Barbara Pelko, Elżbieta Śmietana, Anna Ciekaj** (wszystkie z Zakopanego) i **Anna Pyra** z nowego Sącza; wśród mężczyzn – **Marian Kasak, Zygmunt Staeh, Andrzej Sojczek, Jerzy Witowski, Wojciech Dobrowolski, Maciej Ruminski** (wszyscy z Zakopanego) oraz **Artur Korzeński** z Nowego Sącza.

● W halowym turnieju piłki nożnej trampkarzy młodszych zwyciężyła drużyna z Nowego Sącza, przed Limanową, Nowym Targiem i Gorlicami.

● Klub sportowy „Limanovia”, wspólnie z LZS i ZSMSP zorganizowały zawody tenisa stołowego kobiet. W grupie młodszej bezkonkurencyjnymi okazały się dziewczęta z Limanowej Górnej – **Zofia Janecz, Anna Bubula i Iwona Ptaszek**, w grupie starszej – **Jolanta Witek** z Pasiebrza, **Dorota Dudek** z Zakopanego i **Majgorzata Sulkowska** (obie z Limanowej).

● I miejsce podczas Ogólnopolskiego Turnieju Juniorów Młodszych w Chełmie w zapasach w stylu klasycznym wywalczył w kategorii do 58 kg **Piotr Przybylski** z gorlickiego „Glinika”.

● W pikarskim turnieju o puchar prezydenta Krosna „Glinik” zajął II miejsce, zwyciężając w meczu „Stal” i „Jg-łol” Dębica. Królem strzelców został **Piotr Stępień**, najlepszym bramkarzem – **Roman Rachel**, obaj gorliczanie.

● W drugim zgrupowaniu jędrzyńskich młodzików makroregionu Małopolska „Glinik” zajął II miejsce za „Wisłoką”. Dzielnie odgrywały swoje kategorie wagowe wygrała 4 zawodników z Gorlic: **Kac Dynda, Krzysztof Deręk, Janek Nalepa i Sławomir Słowakiewicz**.



Fot. STANISŁAW MOMOT

Andrzej Gąsienica-Makowski

Lawina

Żlebem
suję sie dołu
hrubo śniynio baba.
Syćko dokoła oñacy
oblapio i krzese
śpiyrwo i mruycy

gro
dowi
i sie śmieje
przewracao ocy...
Bier śniynio babo -
co fees i ka kces
jale ostow
moje zycie.

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LESNIAK

Na

stole leżą dwa medale: złoty i srebrny z niemieckimi napisami: IV Welt Winter-spiele fur behinderte. Innsbruck 88. Igryzka inwalidów rozgrywane są pod patronatem Międzynarodowej Organizacji Sportowców Inwalidów (ISOD) i Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Organizatorami zimowych olimpiad byli już Szwecja, Norwegowie, Niemcy z RFN. W styczniu br. najlepsi sportowcy-inwalidzi spotkali się w Innsbrucku. Wśród nich znalazł się 18-letni **Marcin Kos** z Piatkow-

wej wioski koło Nowego Sącza. Startował w kategorii ludzi z amputacjami rękami. Faworytem nie był, choć miał już w dorobku srebrny medal przycięziony w 1986 roku z mistrzostw świata inwalidów w szwedzkiej stacji klimatycznej Sa-lam.

Bieg na 5 km przegrałem o 13 sekund z Francuzem, nawet nie wiem, jak się ten gość nazywał. Tylko 13 sekund! Trasa była oblodzona, a ja lubię śnieg, czysty, puszysty. Byłem zły na siebie, bo „złoto” wymknęło mi się z ręki. Mistrz to mistrz, mało kto pamięta o ludziach, którzy nie stoją na najszybszym podium...

Odegrałem się na „piętnastce”. Na półmetku w ułacie z zwycięzcą liczyło się tylko dwóch: znów ten Francuz i ja. Szedłem swoim rytmem, abym nie popaść w zadyszkę. Myślałem o rywalu: spuchnięte, bratku. Na mecie pobiegła Francuzka o dwie i pół minuty. Mój czas: 50.40.02.

Pięćdziesiąt minut na trudnej 15-kilometrowej trasie, gdzie podczas igrzysk olimpijskich w 1976 roku stał obryzm z Finlandii Juha Mieto i Rosjanin Sawielew. Pięćdziesiąt minut jakie to wysrubowany wywiał nawet dla zdrowych, pełnosprawnych biegaczy.

W naszej ekipie zapoznawca poruszenie. Trener Kazimierz Kalużny cieszył się jak dziecko ze zwycięstwa, ze urwacmy do kraju ze złotym medalem. A i mnie zaszkliły się oczy. Stałem na najwyższym podium, grano mi Mazurka Dąbrowskiej, obok białej-czerwonej piła się po maszynie. To było radośniego upojenia straciłem głowę: nienaleć całej kieszonkowej wydałem na kawę dla mamy i dziny dla siebie. Co powiedział w domu – pomyślałem – kiedy przebiega szczytny na łóżku?

Marcin Kos został laureatem plebiscytu telewizyjnego i „Trybuna” Słucia, na najlepsze sportowca stycznia. Otrzymał więcej głosów niż Grubba, Filipkowski, Młynarczyk i inni. Konsekwencją ten fakt w telewizyjnym studiu marabud z Wemblej. Jan Tomaszewski powiedział:

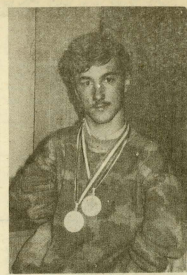
Marcin jest symbolem całego środowiska inwalidów. Głoszący na sportowca niepełnosprawnego jakiegoś głębszy sporędzimny na sport rozumianym jako przełamywanie słabości, hartowanie ducha, a nie jako bicie rekordów i gromadzenie punktów w tabelach.

Kos, audyjej telewizyjnej, w której wybierano sportowcem miesiąca, nie ogładał. Po prostu nie o rozgłosie wokół siebie osoby nie wiedział. Kiedy odwiedziliśmy mu w video przebieg programu, był wielce zadowolony, że wzbudzi zainteresowanie. Otrzymał się patrzeć na filmowa migawkę z zawodów inwalidzkich. Gdąby to mama widziała... wyszeptał.

Piatkowa. Dom na wzgórzu, kilkaset metrów od ruchliwej szosy z Nowego Sa-

cza do Gorlic. Stodoła, w stajni trzy krowy i jolówka. W domu Kosów zachował się coraz zżadszy w podsadeckich wsiach zwozcy organizowania potasidków. Szedł się dziesięć i chłopcy z sąsiedztwa, ojciec wkłada biała koszule i wita gości, matka czkając płakiem i domowym winem. Kosowa najbardziej lubi święta, kiedy zjeżdża się cała rodzina, izba wypełnia się dziećmi. Dzieci ma pięćoro: Rysiek – mechanik w spółdzielni mieszkaniowej, Krzysiek i Antek – wykształcili się na kelnery, Jadzia – jest siostrą PCK i najmłodszy Marcin mistrzem olimpijskim. Kto by pomyślał!

Do domu Kosów i w ogóle do Piatkowej ciągną sportowcy-inwalidzi zrzeszeni w sądeckim klubie „Start”. Przyjeżdżają pokopać piłkę, pobiegać na nartorolkach, pospacerować dolinąkami i lasem. Podczas treningów jeden drugiemu pomaga, pod-



Szczęście w nieszczęściu

powiada czuje się odpowiedzialny za sportową formę kolegi.

Marcin Kos urodził się bez rąk. To znaczy ręce właściwie ma, ale zaledwie kilnatocentymetrowe kikutki z niewykskalcanymi dłońmi.

Był czasy, gdy nie chciało mi się żyć. Bo i po co? Gdyby nie mama obwozująca mnie po doktorach, gdyby nie wyrozumiałe rodzeństwo – nigdy nie uwolniłoby się od czarnych posępnych myśli. Tymi swoimi rękami i nie rękami nauczyłem się pisać. Sam, bez pomocy nauczyciela, bo nie chciałem mieć przygód do normalnej szkoły. Mama była przerażona i zgłosiła się krzyżem, gdy prosiłem o przypięcie nart i szedłem biegać z rówieśnikami z sąsiedztwa, a byli wśród nich m.in. bracia Marciuszowie, należący dziś do krajowej czołówki w narciarstwie biegowym.

Mówił sobie „nie lam się!”, na przekór losowi nauczył się jeździć na motocyklu i orać pole. Potrafi kierować traktorem i malować, ale odmówiono mu przyjęcia na kurs prawa jazdy. Pomaga bratu w pracach budowlanych, a nawet reperuje kolegom magnetyfony. Latem uprawia lekkotykację. W dal skacze ponad 5 metrów, „setkę” przebiega poniżej 14 sekund. W wolnym czasie słucha muzyki, chodzi na dyskoteki do Paszyna i Mysłkowa.

Zespół Szkoły Ekonomicznej imienia Oskara Langego w Nowym Sączu-Lekcja towaroznawstwa w III klasie „zawodowców”. W sali 33 dziewczyn i 2 chłopców. Jednym z nich jest Marcin, który po swoich sukcesach stał się pupilem całej szkolnej społeczności. Młody wychowawczyni **Maria Piwowar** – Marcin od pierwszej klasy nie sprząda żadnych kłopotów wychowawczych. Spokojny, rozumny, czuły i nieustraszony, żyje społecznie. Jesteśmy dumni z jego sportowych osiągnięć.

Telefon do redakcji: – Proszę pana, proszę mi pomóc – w słuchawce głos Marcina. – Kazali mi oddać narty! „Piszę” – moje olimpijskie narty. **Kierownik powiedział**, że będzie je wydawał tylko na wyjazdy zagranicę. A ja chciałem się nie dalek przyjeżdżać, nigdy takich nart nie miałem. Nigdy też nie dostałem żadnej nagrody oprócz kilku książek i dyplomu. Teraz obiecano mi 20 złotych za złoty medal i 10 złotych za srebrny, ale czy można wzięć prezenty?

Różne są początki sportowych karier Kos do sportowej rodziny trafił dzięki Stanisławowi Śleszakowi ze Zrzeszenia „Start”. W wieku trzech lat uległ i narodził mu treningowy. Miał wtedy 14 lat. Podczas zgromadzenia w Śleskiej Pierwszej zaprzęgnił się ze Stefanem Sroka z Limanowej, który w 1984 roku uczestniczył w zimowych igrzyskach inwalidów. Z wziękami na twarzy słuchał jego sportowych opowieści. Sroka to był narciarski „kozak”. Startował jak rynnę z rynnami na zawodach ludzi pełnosprawnych i wy-

grywał. Miał amputowaną lewą przedramię. Marcin postanowił mu doradzać. „Uwierzył w siebie, kiedy po raz pierwszy przebiegł Sroka na „piątce”

Stefan i ja – mówi Marcin Kos – i wielu innych kolegów, młodzieńców, dzięki sportowi nie tylko zapomniałem o naszym nieszczęściu, ale przeżyliśmy piękne chwile, zwiedzieliśmy Polskę i Europę. Jęzeczno wiadomo sądzim, że życie rodzinnie, przyjemności są dla mnie niedostępne. Teraz wiem, że się myliłem. Mam dziewczynę, dopiędzia do szkoły z Grybuwa, poznaliśmy się w autobusie, ona mnie podbudowała. Postarała mi, że jeżeli niełomby żółty medal olimpijski, to mogę normalnie żyć i pracować.

Wprowadzanie coraz szerszych kręgów ludzi niepełnosprawnych do uprawiania sportu i turystyki to jest sprawą łatwą. W województwie nowosądeckim spora grupa inwalidów ma utrudnione warunki rehabilitacji, która daje szansę powrotu do normalności. Spółdzielnie inwalidów nie są wyłączono spośród trzech „S”. Inwalidzi ma przede wszystkim produkować, a nie „bawić się” w rehabilitację. Brakuje specjalistów, gabinetów, sprzętu. Z umasowaniem kultury fizycznej w środowisku inwalidów nie jest więc dobrze: sport regularnie w Nowosądeckim uprawia za ledwie kilkadziesiąt osób.

Działy i służby rehabilitacyjne przy spółdzielniach „młodzieńców” twierdzi Stanisław Śleszak – powinny uczucia fizyczne i ruch wysuwać na czołowe miejsce w programie rehabilitacji ludzi po przetrwanych przez los. Udział w zawodach sportowych nie tylko poprawia sprawność fizyczną, ale – co ma kapitalne znaczenie – zmniejsza poczucie kalectwa, daje po prostu nadzieję na nowe życie. Ludzie często katastroficznie zalamani, przegrybnięci zaczynają się „odnajdywać”. Spółdzielnie inwalidów muszą zwrócić uwagę na to, aby ich pracowników uczestniczyć w imprezach sportowych, zaś sami pracownicy powinni przekonać się do uprawiania sportu i przełamać bariery użycia oraz niepełności.

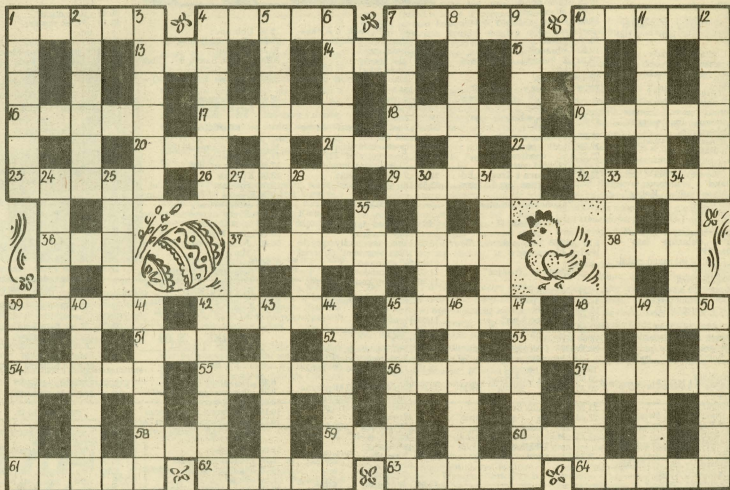
Przykład Kos i jego kolegów uświadomił, że inwalidów z sportem łączy nie wykluczenia. Można być ręką lub z niedowładem nogi znakomicie pływać, na pewno dobrze grać w koszykówkę, głośno, niedowidzący z powodzeniem uprawiać lekkotykację. Polak Krauz (brzybek) siołczył w dal 7,28 m, „setkę” przebiegł w 10,7 sek. Grzegorz Biela (bez nogi) przebiegł 100 m stylem dowolnym poniżej jednej minuty. Te wyniki budzą respekt nawet wśród wyczynowców. Jednakże nie w medalach i rekordach leży podstawowy sens inwalidzkiej kultury fizycznej.

Naprawdę zaczęliśmy żyć od chłuli, w której zaradziłem się sportem. mówi Kos. Moje narciarskie bieganie zapobiega stresom i kompleksom. My, sportowcy-inwalidzi, mamy tuwarę charakterystyki. Czy pan wierzy, że jeden z kolegów jedzi świętami na nartach na kolejnym nodze?

Uwierzę.

Fot. MAREK BIESSZCZAD

KRZYŻÓWKA NR 12



Poziomo: 1) służby do kopiowania ry-sunku, 4) słodki ziemniak, 7) ascet-ni mniłmachi, 10) zakonnik, 13) przed-tek bydlę domowego, 14) angielskie piwo jasne, 15) struś, 16) letni domek, 17) rzeka w pn. Włoszech, 18) stan w USA, 19) republika związkowa w ZSRR, 20) rezygnacja z dalszej gry, 21) rodzaj uczesania, 22) ...de Janeiro, 23) na galarecie, 26) np. szkocka, 29) a-nionim męsty, 32) z bronią w ręku, 36) władca rosyjski, 37) portowy ur-ządz administrator, 38) mimowolny skurcz, 39) bonifakcja, opust, 42) gó-larskie ognisko, 43) upolowana wiew-ryzna ułożona wg ustalonego porządku, 48) obraz o tematyce religijnej, 51) pa-puga, 52) zabawa, 53) miara powierch-ni ziemni, 54) część łotyska, 58) zwi-erzątko o cennym futrze, 59) wyznaczo-

ny teren, okręg, 57) muzyczne dzieło wokalo-instrumentalne, 58) niedja-nie w oku, 59) gatunek wierzby, 60) Ba-ba, 61) pogrzeb, 62) broń kawale-rii, 63) przyrząd optyczny stosowany jako analizator i polaryzator, 64) pier-wiastek promieniotwórczy.

Pionowo: 1) ptak drapieżny, 2) ma-ły nóż chirurgiczny, 3) imitacja na wy-stawie sklepowej, 4) śwēt, 5) stawka opłat za usługi, 6) sproszkowany ty-toń, 7) święty płatek egipski, 8) lekki pojazd typu bryczki, 9) kierowany przez ministra, 10) europejska owca dżinda, 11) odmiana tego samego pier-wiastka chemicznego, 12) ryzyko, 24) papier wartościowy, 25) menu.

27) popularna aktorka, 28) duży ssak, 30) taniec, 31) w starym stylu, 33) przedmiot dawnej sztuki, 34) las-o, 35) pierwiastek chemiczny o niez-bie atomowej 39, 39) fragment epepi, 40) człowiek wygnany z ojczyzny, 41) krzew strefy umiarkowanej z ro-dziny różowatych, 42) niszczyciel, ba-rbarzyńca, 43) sztuczna nawierzchnia stadionów lekkoatletycznych, 44) bez-żeństwo, 45) ogrodzenie, płot, 46) ma-sa z cukru i mleka, 47) syn Zeusa, 48) zamaskowana kpina, 49) drapież-nik z rodziny kotów o cennym futrze, 50) urządzenie.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 5 kwietnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

Poziomo: 1) gepard, 5) termos, 6) re-tor, 9) awaria, 10) indygo, 11) Wisła, 12) azalia, 15) słowik, 18) rzepak, 21) kawior, 24) Orion, 26) stylon, 27) indyk, 28) Atena, 29) traper, 30) żre-bak.

Pionowo: 1) gwar, 2) akryl, 3) Dra-wa, 4) Atos, 5) trisa, 6) radio, 7) słoń, 13) zez, 14) lina, 16) iza, 17) ido, 18) ruszt, 19) polip, 20) konar, 21) kniaź, 22) wafle, 23) rytek, 25) idea.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżów-ki nr 10, droga losowania nagrody otrzymują: Janusz Ptasnik z Rakbi Stanisław Szost z Krynicy.

Nagrody książkowe prześlemy po-czą.

HOROSKOP

BARAN: odwagi ci nie zabraknie, wybrniesz z wszystkich kłopotów, dbaj o pogodę ducha, nie daj odebrać sobie inicjatywę, to jest twoje atut.

BYK: teraz powinieneś być cierpli-wy i łagodny, nikt nie może wyprowa-dzić ci z równowagi – tylko wtedy u-da ci się planem przeprowadzić zgo-dnie z planem.

BLIZNIĘTA: nie gaś w sobie cieka-wości ludzi i świata, bądź aktywny, szukaj nowych informacji – im więcej wiesz, tym lepiej potrafisz się znaleźć w niełatwych sytuacjach, których te-raz spotkasz dość często.

RAK: uruchom swoją wyobraźnię, spróbuj odebrać się od dotychczas-owych stereotypów, planuj trudne, nie-zwykłe zadania – wszystko może ci się udać, nadechdź bardzo dobrych czu-

LEW: uważaj, nie łicz ciagle na swo-je szczęście, nie oczekuj, że wszystko przyjdzie samo – musisz zakreślić się wokół własnych spraw, zadbaj o swoje interesy.

PANNY: bądź racjonalny, dokładny, trzeźwo myślc, zimno analizuj po-wstałe sytuacje, które zaskoczą ci i będą wymagały niełatwych decyzji – na sprawach serca powstrzymaj się od radykalnych rozwiązań, nie nadziedz-jeszce na nie czas.

WAGA: wykorzystaj swój urok i czar, aby zyskać jeszcze więcej, by

doprowadzić do korzystnego dla ciebie „zbiegu okoliczności” – musisz być dyplomata, nie zdradzaj swoich zamiar-ów, więcej słuchaj, mniej mów.

SKORPIO: najważniejsza będzie dla ciebie praca, zyskasz na tym poli-wiele sukcesów i wiele nowych do-wiadczeń – uważaj jednak, nie zapo-mnij o codziennym życiu, nie pozba-wij się radości przeżywania „drobiaz-gów” także po pracy.

STRZELEC: jesteś prostolinijny, śmiały i otwarty, uważaj tylko, żeby te-zalety nie przyniosły ci przede wszyst-kim kłopotów – bacz z kim wychodzisz w układy i co z nich może wyniknąć, uważaj na niebezpieczeństwa.

KOZIORODZ: nie bój się własnej ambicji, nie kierujce teraś twoim za-chowaniem – wytrwaleś pozwoli ci doprowadzić wszystkie plany do koń-ca, ale myśl już o następnych zadaniach, mogą być znacznie ciekawsze.

WODNIK: nie daj ci być bez reszty wciągając w wir obowiązków zawo-dowych, pomyśl o sobie, o własnej sa-morealizacji – jeśli jesteś niezadowolony z dotychczasowych osiągnięć, pomyśl o radykalnych rozwiązaniach, mogą przynieść doskonałe skutki.

RYBY: zbyt łatwo ulegasz emocjom, dajesz się ponieść uczuciom, zapomi-naś o spokojnej analizie wszystkich okoliczności, które są ważne dla two-ich losów – zadbaj o siebie, odpocznij, odwróć się od wrażeń spraw, jest ci to bardzo potrzebne.

Tchórz

Ulubionym kompanem, a zarazem swo-istą wirtuozką młodego nowojorskiego snoba stał się ostatnio tchórz. Jego po-siadanie świadczy o dobrobycie i przynależ-ności do uprzywilejowanej klasy. Sam tchórz jest podobno zwierciem nad wy-raz wesolym i towarzyskim. Jego urokowi nie oparł się nawet tak autorytatywny dziennik jak „Kocham mego tchórzal” poświęcając mu długi artykuł. W Nowym Jorku, a także w innych dużych miastach Ameryki często zobaczyć można na samo-chodach napis: „Kocham mego tchórzal”.

W Kalifornii dymnych właścicieli tchó-rzy jest ok. 100 tys. Zjawisko to ma swoje uzasadnienie – mówi Tracy Morency z Ka-lifornijskiego Instytutu Ochrony Środo-wiska. Większość młodych specjalistów z wyższym wykształceniem (tzw. yuppies) wychowywała się w komfortowych willach i apartamentach pełnych psów i kotów. Dzisiaj ci ludzie mieszkają w dużych miastach w skromniejszych mieszka-

niach, gdzie nie ma warunków na trzyma-nie tych zwierząt. Stąd decyzya o wzięciu do domu zwierciatka mniejszego, lecz rów-nie sympatycznego i ruchliwego.

Utrzymanie tchórzal jest mało kłopotli-we. Chociaż najbardziej lubi chleb, mięso i mleko, to zadowala się i pokarmem dla psów. Podobnie jak kot strasznie dba o higienę i w loj potmie, które miejsce przeznaczone jest na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Ma upodobanie przyja-cielskie, toteż właściciele, jeśli tylko mogą sobie na to pozwolić, zabierają go ze sobą do biura.

Hodowanie tchórzal ma swój historycz-ny precedens: w czasach imperium rym-skiego trzymano je w domu u celu tepla-lina myszy. Ostrożne są jednak przed całkowicie bezkrytyczną akceptacją tchó-rza jako zwierciatka domowego. Jest on bowiem drażliwym i gdy zdarzy się, że ucieknie z domu, atakuje gatunki będące pod ochroną. Mówi się także o wypadkach z małymi dziećmi. Z tego względu sprze-daż tchórz jest ograniczona, nie wolno te-mu na własną rękę odprowadzać. Mimo tych ograniczeń oraz wysokiej ceny (200 dolarów) chętnych do kupienia tchó-rzy nie brakuje.

LOKALE

KRAKÓW – Nowa Huta: pokój z kuchnią, łazienką, toaletą, dwoma łóżkami, telewizor, sekcjonarka przy „ratownictwie” – zamiesz-kuje na domku dla mieszkańców w Nowym Mieście (najbliższa Szczepanowa, okolice). Oferty 106527 „Prasa” Kraków, ul. Wiłna 2

ROZNE

BETONARI lub alinia – polica Ochrony Rybnictwa 21-600, K-1305

ATRAKCYJNE oferty matrymonialne Kraków 65, skrytka 71 g-5772

ATRAKCYJNE oferty matrymonialne „Przegląd” Kraków 38, skrytka 25-12114

PIĄTEK — 25 III

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Na kłopoty... Bednarski”
10.30 „Ostatnie lato” — serial TP
11.15 „Domator” — rady na życzenie
11.40 „O jesieni życia inaczej”
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit” — teletur-niej
16.50 „Okienko Pankraczego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Mieszkańca” — wszech-cie budowlana
17.50 Interstyl
18.25 „Człowiek dla czło-wieka”
18.35 „Male kino” — „Kobry”
19.00 „Monitor rządowy”
19.10 Dziennik
20.00 „Na kłopoty... Bednarski”
20.05 „Ostatnie lato” — film TP
20.50 „Czas” — magazyn publi-cystyczny
21.10 „Studio sport”
21.20 Czas — 10 lat później
22.40 DT — komentarze
23.05 Co z teatrem? (1)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (51)
17.25 Program dnia
17.30 „Konflikt z rodzica-mi”
18.00 Kronika
18.30 Video — kawiarnia „Po-lonez”
19.00 „Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
19.40 „W Kampuczy w Laosie”
20.00 Studio sport
20.30 Panorama dnia
20.50 Brawo dla Walde-mara Malickiego
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kosci rzucone” — film prod. fran-cuskiej
22.15 „Ostatni sam”
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 26 III

PROGRAM I

8.25 Tydzień na działce
8.55 Program dnia
9.00 „Bajka o smoku i pięknej królowie”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.40 „Zdrowie”
12.10 „Wędrowki dalekie i bliskie”
12.50 „W ściecie ciszy”
13.20 Telewizyjny koncert ży-czeń

13.50 „Straszki” — film dok.
14.10 Antologia dramatu po-wieściowego — August Str-inberg „Zabawa z o-gnieniem”
15.35 Losowanie Dwójce Lotka
15.45 „Skarbice”
16.25 Studio sport
17.45 Teleexpress
18.00 „Gdzie są taśmy z tam-tych lat”
18.10 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.30 „Z kamera wśród zwie-rtząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Spokojna miłość” — film fab. prod. fran-cuskiej
21.30 Francesco Napoli — prog-ran roz-zo-
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 Studio sport
22.35 DT — wiadomości
22.45 „Przełazki do przyszłości”
23.15 Literatura i Eros — „Ró-życie” — film prod. fran-cuskiej
23.50 Zakonczenie programu.

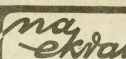
PROGRAM II

9.55 — 12.55 Try godzin z Te-lewizją Katowice
14.25 Powitanie
14.30 Studio sport
15.00 „5-10-15”
16.00 „W kregu kina”
17.30 „Spektrum”
18.00 Kronika
18.10 IX Przegląd Piosenek
18.25 Aktorskiej — Wrocław '88
19.30 „Alfa i omega”
20.00 Akademia Gedanensis
20.40 Święta słowa — Świd-nica '88
21.30 Panorama dnia
21.45 „Poradnik zachowanie”
(3) — serial prod. ang.
22.45 „Moje piosenki” — Le-szek Długosz
23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 27 III

PROGRAM I

7.20 Program dnia
7.25 Wszelchnia rodziny
wieskiej
7.50 „Po gospodarsku”
8.00 „Tydzień”
8.20 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Osobliwości przyrody”
11.05 „Siedem anten”
11.35 „Kraj za miastem”
12.00 Poranek symfoniczny
13.00 Maria Konopnicka „Nie-zwykłe przygody kras-noludków i sierotki Ma-rysi” (4-ost.)
13.50 Telewizyjny koncert ży-czeń
14.45 „Przyznaki do życia”



su” — film dok. o Aleksan-drze Kamińskim
17.30 Studio sport
17.55 Teleexpress
18.10 Studio sport
18.10 „Marek Sierocki zapra-sza”
18.30 „Antena”
19.00 Wieczorka
19.10 Dziennik
20.00 „Nad Niemnem” (3) se-rial TP
20.55 Sportowa niedziela
21.25 „Co z teatrem?” (2)
21.55 „Telewizyjny music-hall”
22.40 7 dni na świecie
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przeład tygodnia” (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących „Nad Niemnem” (3) serial TP
11.00 „Krótkofalowiec”
11.30 Lokalny koncert ży-czeń

Niedziela w „Dwójce”

11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnice starego Gda-ńska”
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Zwierzęta świata”
13.15 „Organy — próba zbliże-nia”
14.00 Raport o VIII Międzyna-rodowych Spotkaniach Teatru Otwartego we Wrocławiu
14.40 „Wszystkie stworzenia duże i małe” (6) serial prod. ang.
15.30 „Kino-od” — kalendarz filmowy
16.35 „Wideoeteka”
16.45 „Jedwabny szlak” — „Przez pryzmaty Kara-kum”
18.20 Studio sport
19.00 Wywiady Ireny Dzie-dziej — Program publicystyki kulturalnej
20.00 Studio sport
20.55 Na planie „Makbeta”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie — następne kolonia” (12) serial
22.35 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 28 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 Dla młodych widzów: „La-tycja Holender”
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie jest czarny kot” (4) — serial prod. ZSRU

18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
20.30 Dziennik
20.50 William Szekspir — „Mak-bet”
22.30 Plebiscyt piosenki Opo-le '88
22.40 DT-komentarze
23.05 Język niemiecki (22)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (22)
17.25 Program dnia
17.30 „Domowe przedszkole”
18.00 Kronika
18.30 „Sponsor” — teletur-niej
19.00 Galerie świata — „Opo-wieści witraży” (3)
20.00 „San Krzyżczy”
20.30 „Nastroje buffy Sainte-Marie”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Szaletnie z dziedziny Fleichering”
21.50 Film NR1
22.50 „Kineematograf rewolucji”
23.05 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 29 III

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Jak zdobywano Dzikie Za-chód” (13) — serial prod. USA
12.00 „Domator”
16.20 Program dnia i DT
16.25 Dla młodych widzów: „Krag”
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Rzemieślnik”
17.45 „Gazeta rolnicza”
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy
18.30 „Diagnoza”
18.50 Dobranoc
19.00 „Kram” — magazyn konsu-mentów
19.10 Dziennik
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (13) — serial prod. USA
21.35 Konferencja prasowa re-znicka rządu
22.00 „Sprawa dla reportera”
22.40 DT-komentarze
23.05 Język angielski (22)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (22)
17.25 Program dnia

17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika
18.30 „Koniec imperium” (10) — „Złote wybrzeże”
19.30 Program publicystyki kul-turalnej
20.00 Henryk Czyż w WOSP-RTV
20.45 „Italo disco”
21.10 „Polak dorabia” — repor-taż
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Karolya Makka — „Zabawa w koty” — film fab. prod. węg.
23.25 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 30 III

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Szkoła dla rodziców”
10.20 „Trzech do Paso Doble” — film produkcji CSRS
11.35 „Domator” — Przyjemne z pożytecznym
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport — mecz pił-ki nożnej drużyn olimpijskich Polska-Rumunia
19.00 Dobranoc
19.10 „Sejmowe spotkania”
19.30 „Dziennik”
20.00 „Życie Satefeyi Cwek” — film prod. jugosl.
21.30 „Klub niesłyszących”
22.00 Sóngi Bertolda Brechta śpiewa Elżbieta Wójnow-ska
22.40 DT-komentarze
23.10 Język rosyjski (22)

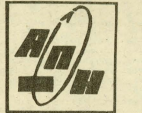
PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (22)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 Trio Ludwiga van Beetho-vena — program muzycz-ny
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”
19.15 „Apokalipsa” — film baletowy
20.00 „Szanśa liryczna” — pro-gram poetycki
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Emigranci” — film prod. szwedzkiej
23.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 31 III

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Dla dzieci: „Dziękuję”
10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (6)



Przemiany na małym ekranie

Jeszcze trzy-cztery lata temu telewizja rzadkiem standardem, zdaniem wielu, telewizor najbardziej o-todoksyny i niemrawy środek masowej informacji. Materiały krytyczne pojawiały się na ekranie niezwykle rzadko, „poziom prawdy” byłby znaczenie niższy niż powidmy, w dziennikarstwie, literaturze czy teatrze. Prostińska propaganda, tabu obejmujące wiele istot-nych, aktualnych tematów, jednolitość informacji, ubóstwo programów rozrywkowych — oto smutna cha-rakterystyka telewizji tamtych lat.
W ciągu ostatnich półtora — dwóch lat rzadzieka TV osiągnęła jakościowo nowy poziom. O twórczych i orga-nizacyjnych aspektach tego procesu mówi Leonid Kravcenko, pierwszy zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu do spraw Rada i Telewizji.
— Rozpoczęliśmy od zmian w programach społecz-no-politycznych. W codziennym programie „Wremia”

„(Czas)” pojawiły się materiały krytyczne i trudno już go sobie wyobrazić bez informacji analitycznej. Niedo-wid z „Czasu” wyodrębniła się zwięzła i lakoniczna audycja „Reflektor przebudowy”.
Dziś telewizja sprzyja demokratyzacji społeczeń-stwa. Międzynarodowe „telemosty”, bezpośrednie roz-mowy telewizorów z kierownikami różnych gałęzi gos-podarki narodowej, uczonnymi, pisarzami, filmowcami, pedagogami, publicystami stanowią stałe pozycje pro-gramu. W innych audycjach — „Rezonans”, „Świat i mo-dzień”, „Dobry wieczór, Moskwo!”, „Opinia społec-zna” — również słuchamy wypowiedzi telewizorów — szarych, ostrych, czasem — jak twierdzą niektórzy — nawet zbyt ostrych.
Nie zapomniamy również o bieżącej muzyce. Program rozrywkowych nie tylko przyszedł, lecz stał się bardziej urozmaicony. Ich autorzy zaczęli poszuki-wać typowe telewizyjnych rozwiązań. Ciekawym przykła-dem oryginalnego programu jest lubiana przez tele-wizorów audycja „Przed i po północy”. Podobny gatunek reprezentuje ukazująca się w piątki, również przed północą, audycja redakcji młodzieżowej „Spójrze-nie”. Codziennie o godz. 7 rano jest emitowany program informacyjno-muzyczny „90 minut”.
Niemalże spórów budzą programy dwukrotnie więcej miejsca, niż tw. „poważne”. Moim zdaniem jest to jawna dyskrepancja — zdaję, aby muzyki rockowej nadawano jeszcze więcej. Jednak fanatyczne pasjonowanie się rockiem może być oplakane skutki: używamy bezmyślnie spędzania czasu, wyrabia zbyg zby i maniery, rozpraszamy uwagę. Co więc robić? Sądzę, że wyjście jest jedno: jak najstaranniejsze dostrzeżenie i uwrażliwienie i zachodniej muzyki rockowej, a poza tym poszerzenie horyzontów muzycznych.

Uważamy, że telewizja ponosi odpowiedzialność za kształtowanie gustów muzycznych. W tym właśnie celu zorganizowaliśmy w nadbaltyckim kurorcie Jarmala festiwal młodych piosenkarzy — zawodowców, a obec-nie przygotowujemy jeszcze jeden konkurs „Nadzieja” dla młodych wykonawców — amatorów. Tworzymy je-dnostki techniczna bazy muzycznej, która w przyszłości zostanie skomputeryzowana. Umożliwi to większą róż-norodność wstępek muzycznych w naszych programach.
Jednym z bezspornych dowodów demokratyzacji jest-wizji jest wejście na ekran filmów, które wiele lat leżały na półkach. Wydarzeniem stała się emisja seriala reżysera Leonida Peczolnika i dramaturga Michaiła Sztra-za o Leninie, duże zainteresowanie wywołał też film Witailia Melnikowa „Ułrop we wzmnie” będący okraz-nizacją sztuki A. Wampolowa „Polowanie na kaczki”.
Programy społeczno-polityczne sytuacji się obecnie tak śmiać (np. „Rezonans” poświęcony sytuacji w Afgani-stanie, czy obojętnym już kwestiom praw człowieka), że trudno wyobrazić sobie filmy fabularne, których mogli-byśmy się obawiać.
Gdyby promień „Reflektora przebudowy” skierował na samą telewizję, to ukazałyby na nasz główny pro-blem — ekonomiczny. Ze względu na brak środków tech-nicznych nie jesteśmy jeszcze w stanie zrealizować wielu oryginalnych, ciekawych i wartościowych pro-gramów „90 minut” pochłoniął ogromne sumy. Nie nadążamy z montażem, dotkliwy jest brak aparatury filmowej, zwłaszcza video. Te problemy są już rozwiązy-wane.
Strona ekonomiczna jest w kulturze sprzeczna dużej wagi i bez rozwiązania tych problemów nie osiągniemy sukcesów również w kwestiach artystycznych.

11.10 „Domator”
11.50 „Kalendarz historyczny”
12.50 Program dnia i DT
16.25 Dla młodych widzów:
„Kwant”
16.30 „Było sobie życie” (14) –
„Jama ustna i zęby” –
serial
17.15 Telexpress
17.30 „Zęby koła toczyły się szy-
bie” – reportaż z wystawy
17.55 „Refleksje” – magazyn
państwa socjalistycznych
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc
19.00 „He man i władcy wszech-
świata” – serial
19.30 Dziennik
20.00 „Dempsey i Makepeace
na tropie” (6) – „Skradzi-
wo kolekcja” – serial
20.50 „Fogaz”
21.30 Studio sport
23.00 DT-komentarze
23.20 Język francuski (22)

PROGRAM II

15.50 Język francuski (22)
16.20 Program dnia
16.25 Studio sport
18.20 Kronika
19.00 „He man i władcy wszech-
świata” – serial
19.30 „Konsylium kliniki zdro-
wego człowieka”
20.00 Magazyn auto, moto
20.35 „W domu są Krzysztof” –
reportaż
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Rewelacja miesiąca”
Pietro Mascagni „Ryeco-
scie wiesniaczka”
23.10 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK – 1 IV

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedzkości”
10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Na kłopoty... Bednar-
ski” – „Nasz człowiek”
12.10 „Domator” – rady na ży-
wienie
16.20 Program dnia i DT
16.25 Dla młodych widzów:
„Rambit”
16.30 Dla dzieci: „Okienko Pan-
kracego”
17.15 Telexpress
17.30 „Za kierownicą”
17.50 Małe kino: „Mrytu-
maleczy śmierci”
18.00 Jan Sebastian Bach –
„Massa h-moll”
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 „Kłopoty... Bednar-
ski” – „Nasz człowiek”
– ostatni odcinek seria-
lu TP
20.55 „Czas” – magazyn publi-
cystyczny
21.25 Spiewający aktorzy –
Anna Chodakowska

22.10 „Bielszy niż śnieg” – pa-
liki Tadeusza Nowaka
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

16.55 Język angielski (52)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami”
18.00 Kronika
18.30 Artur Grottger w Krako-
wie – reportaż z wystawy
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Wielkanoc Jana Sebas-
tiana i Jerzego Frydery-
ka”
21.30 Panorama dnia
21.45 Ekranizacja literatury
światowej – „Serce
samotny przysiółek”
film fab. prod. USA
23.45 Osadźmy sami



SOBOTA – 2 IV

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na dalece
9.00 Dla młodych widzów: „O-
śmierzanie z drugiej”
10.10 Film fab. prod. CSRS
10.30 DT – wiadomości
10.40 Wędrowni dalekie i bli-
skie – Restauracja „Ostat-
niej wieczery” Leonarda
da Vinci – film dok. prod.
włoskiej
11.40 Azyzm – wojsk. progr.
publ.
12.10 Bariery
12.40 Tel. film dok. „Szlakiem
Orlich Gniazd”
13.25 „Spojrz, on leci” – film
obyczaj. prod. CSRS
14.00 „Czas” – magazyn publi-
cystyczny
15.05 Antologia dramatów powo-
znego – Armand Salac-
rou – „Archipelag
noui”

16.35 Gdzie są taśmy z tmych-
tali – program G. Lasoty
17.15 Telexpress
17.30 Dwie pisy Wiesława O-
chmana
17.55 „Niedokończona bajka o
siedmiu zbrojach” –
progr. muzyczny
18.30 Antena
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 „Kino nocne” – „Szantaż” –
film fab. prod. ang.
20.00 Studio sport – finał mie-
dzyznar. turnieju w pilce
nożnej w Berlinie Zach.
22.05 „Kino nocne” – „Szantaż” –
film fab. prod. ang.
22.15 Bognie – tańca – progr.
baletowy
22.50 Tel. Przegląd sportowy
23.30 DT-wiadomości
23.40 Siewka Mieczysław Fogg
23.55 Kino nocne: „Ostatnie
zadanie” – film fab.
prod. USA

PROGRAM II

16.55 Studio sport: mecz o III
miejsce międzynarodowe-
go turnieju w pilce no-
żnej w Berlinie Zach.
18.50 Kronika
19.30 Galeria 37 milionów: Ma-
larstwo Stanisława Te-
seyse’a
20.00 W kraju kina – Legendy
Catherine Deneuve
20.50 „Równy swoje” – śpiew
Wojciech Młynarski
21.30 Panorama dnia
21.45 Ja, Adam Hanuszkiewicz
22.55 „Tak ma być” – film fab.
prod. francuskiej
23.55 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA – 3 IV

PROGRAM I

7.45 Program dnia
7.50 Po gospodarsku
8.00 Tydzień
8.20 Film dla dzieci – „Elza
z afrykańskiego buszu”
10.30 Wielkanoc na Kujawach
10.55 „Złota kaczka” – film ba-
letowy
11.45 Obowiązek przyrody (5)
Szympany karłowate i
goryle górskie – serial
prod. jap.
12.15 Teatrzyński koncert ży-
czeń
13.15 „To muzyka mojego se-
ra” – śpiewa Aretha Fran-
klin
13.40 Teatr dla dzieci: „Opo-
wieść o pięknej Zorczce i
Ikarowskich rzemieś-
lnikach”
15.00 Powrót Króla – Stanisław
August Potkowski – wr.
dok.
15.45 W starym kinie – „Trędo-
wata” – film prod. pol.
17.15 Telexpress
17.30 Smak życia – progr. pu-
blic. kult.

18.30 Marek Sierocki zaprasza
18.30 Butik – wydanie świąte-
czne
19.00 Wieczornica
19.30 Dziennik
20.00 „Nad Niemnem” (4-ost.)
– ser. prod. pol.
20.55 Tel. film dok. – Kolek-
cja Jadwigi i Zbigniewa
Porębskich
21.25 Recital Zdzisławy Sośni-
ckiej
22.00 Sportowa niedziela
22.15 Białe zeszyty, czyli Ag-
nieszka Osiecka o sobie
23.00 Kino nocne: „Szantaż” –
film fab. prod. ang.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla
nieuszytych)
10.05 Film dla nieuszytych – „Nad
Niemnem” (4) – ser. TP
11.25 Zabytków stare piekno –
wojsk. progr. dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Wielka akcja Muppe-
tów” – film Jima Hens-
ona
13.35 Bliziej świata – progr. stu-
dyjno-filmowy
15.00 Kino familijne – „Wszyst-
kie stworzenia duże i
małe” (7) Sukcesy i kles-
ki – serial prod. ang.
15.50 Sponsor dla dzieci – tele-
turniej z udziałem dzieci
16.20 Podróż w czasie i prze-
strzeni – „Jedwabny szlak”
(26) – serial prod. jap.
17.10 Organy moim zyciem
Filips Rąpkowski
18.10 Kino Oko
19.00 Goście D. Passenta
19.30 Ogrody Tadeusza Domini-
a – Malarstwo i gobeliny
20.00 Jan Krenz prowadzi kon-
cert w Akademii
20.55 Benny Hill Show
21.30 Panorama dnia
21.45 Wielkie filmy małego ek-
ranu – „Korzenie – nast-
ępne pokolenia” (13) –
serial prod. USA
22.35 Balety świata – Symfonia
Psalmów – balet do mu-
zyki Igora Strawińskiego
23.00 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK – 4 IV

PROGRAM I

8.50 Program dnia
8.55 Kino najmłodszych „Jesz-
ce jedna noc Szachere-
zady” – baśń prod. radz.



(CIĄG DALSZY ZE STR. 24)

nych w tym kraju jest George Stampouzis z „New York Timesa” – oczywiście też Grek. Ten człowiek wie więcej o Mafii i o CIA niż ktokolwiek po tej czy tamtej stronie prawa.

Mark polaczył się z biurem numerów w Nowym Jorku i poprosił o numer telefonu „Timesa”. Jeszcze nie był pewny, czy z niego skorzysta. Zanotował go.

– Dziękuję pani.
Bardzo proszę.
Wykręcił ten numer.
Poproszę dział kryminalny, pana Stampouzisa.
Połączono go. W słuchawce zabrzmił męski głos: – Stampouzis. – W redakcji „New York Timesa” nie traci się czasu na puste słowa.

Dzień dobry panu. Nazwism się Mark And-
rews i dziwie z Waszą. Byłem przyjacielem
Nicka Stampouisa, ścisłym mówię być moim szefem.
Głos Stampouzisa pociepał.

Słyszałem o tym strasnym wypadku, jeżeli to
był wypadek. Czy mogę pana szużyć?
– Potrzebne mi są pewne informacje. Czy mógł-
byś natychmiast przyjechać do pana?
– Czy to ma związek z Nickiem?
– Tak.
– To proszę. Czy może się pan spotkać ze mną
o ósmej wieczorną na północno-wschodnim rogu
Dwudziestego Pierwszego Ulicy i Park Avenue?
– Oczywiście – odpowiedział Mark, spojrzawszy
na zegarek.

Będzie na pana czekał.
Samoloty Easter Airlines wyladował w Nowym
Jorku kilka minut po siódmej. Mark przechrpał się
przez tłum otaczający ład bagażów i poszedł na

postój taksówek. Brzuchaty, nieogolony taksów-
karz z wysłanym ogarkiem cygara w ustach wiał go
do Manhattanu. Monologował przez całą drogę, ale
nie oczekiwał odpowiedzi. Mark mógł spokojnie
myśleć o swoich problemach.

– Cały kraj tonie w gównie – zrzędził cygaro.
– Niewątliwie.
– A to miasto jest jednym zafajdany smietni-
kiem.
– Oczywiście.
– Wszystkiemu jest winien ten skurwiel Kenne-
dy. Powinno się go powiesić.
Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to tysiąc
razy dziennie, ale w Waszyngtonie był ktoś, kto nie
tylko to mówił, ale chciał urzeczywistnić.

Taksówka zatrzymała się u krawędzi chodnika.
– Bówne trzydziście dolarów – powiedział cy-
garo.

Mark włożył jedną dziesięć i jedną pięćdo-
lówkę do małej szufladki w ochronnej szkie-
le. Mark zesztywniał. Ludzie powtarzali to

Rekordy z księgi Guinnessa

Najbardziej niedopasowana wzrostem para małżeńska są niejaki Nigel Wilkes (200,6 cm) i jego żona Beverly Russel (119,3 cm). Obje mają po 21 lat i pochodzą z Anglii.

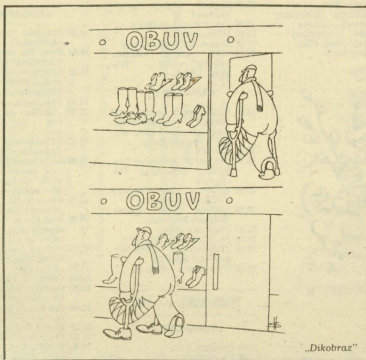
Najstarszymi ludźmi na świecie, których wiek jest udokumentowany są również Anglicy: 110-letni John Evans i 114-letnia Ann Williams.

Najdłuższymi włosami (258 cm) może się poszczycić Diana Williams. Ostatni raz strzygła je 15 lat temu. Małżonek pani Diany twierdzi, że włosy żony nadal rosną. U większość ludzi porost włosów zatrzymuje się po osiągnięciu przez nie 90 cm.

Najlepiej prosperującą piosenkarką 1966 r. była Madonna. Jej album płytowy „True Blue”, wydany w 11-milionowym nakładzie został rozprzedany. Piosenki z tego albumu zajmowały pierwsze miejsca na listach przebojów w 28 krajach, co jest przypadkiem bez precedensu.

Najlepszą pamięć posiada 55-letni Japończyk Hideo Tomoyori, który potrafi odworzyć liczbę „pi” do 40-tysięcznego miejsca po przecinku. „Recytacja” trwała 17 godzin i 21 minut.

Najmniejszą książką jest dzieło liczące 19 900 stron, które zawiera rozwinięcie liczby „pi” z dokładnością do 33 milionowego miejsca po przecinku. Obliczono je dzięki komputerowi zaprogramowanemu przez Japończyka Jasumahę Kanadę.



„Dikobraz”

Tomasz Reuter

Udany zakup

Dochodząca dziesiąta, gdy wszedłem do sklepu gospodarstwa domowego. Grzecznie powitałem ekspedientkę, która kontemplowała swój manikiur w zwierciadle oparta o ladę. W sklepie byłymy tylko we dwoje. Od paru tygodni bez skutku uganiałem się za „Miksem-2000”. Może tu go dostanie, pomyślałem sobie.

Przepraszam, czy jest „Miks-2000”? — zapytałem nieśmiało. Ekspedientka obruwała mnie nie nie rozumiejącym spojrzeniem.

— Wie pani, chodzi o ten nowy typ miksera, produkowany od niedawna, uściślam.

— Nic nie wiem na ten temat, musiałabym sprawdzić — odparła. — A wie pan chociaż, jakiej jest wielkości?

Jakieś piętnaście na trzydziści centymetrów.

Ku memu zaskoczeniu panienka posłała na zaplecze. Za chwilę usłyszałem jej głos:

W brązowym pudełku?

— Zdaje mi się, że tak! — odpowiedziałem pełen nadziei.

Ekspedientka ukazała się z pudełkiem pod pachą.

— To ostatni, zauważył się w kącie.

Rozpakowała „Miksa-2000” i zastęła w bezruchu. — Jeśli pani pozwoli, przyjrzyj się z bliska.

A proszę! — rzuciła obojętnie.

Zamontowałem mieszak do ciasta i zająłem się demonstrowaniem swojej wiedzy na temat „Miksa-2000”.

Cztery prędkości silnika...

Ekspedientka słuchała z wyraźnym zacieśnieniem.

Estetyczna obudowa, czterometrowej długości sznur. Produkcja była przedmiotem dyskusji krajowych producentów mikserów...

— Coś podobnego! — ekspedientka odspalała z wrażeń. — A ja trzymam w domu taki smaczek!...

To jeszcze nie wszystko — ciągnął

Kule z Baoding

Masz zbyt wysokie ciśnienie? Bóle głowy i karku? Cierpisz na bezsenność? Jest na to sposób — cudowne kule z Baoding. Lśniące, stalowe kule, ważące do 500 gramów każda, obracane w dłoniach, przynoszą ulgę i działają uspokajająco. Wprawne posługujące się nimi wybywa ponadto na wzmożenie pamięci, zapobiega przeziębieniu, chorobom układu oddechowego i przewodu pokarmowego.

Kule z Baoding były znane już 500 lat temu, lecz dopiero na dworze cesarzy z dynastii Ming w XVII wieku zaczęto stosować je w celach leczniczych. Dziś w Chinach często sprowadza się starsze osoby zajęte obracaniem w dłoniach kul z Baoding.

Truskawki zamiast budzika

Ze snu budzi nie tylko dźwięk, ale i zapach. Wystarczy śpiącemu podnieść pod nos amoniak lub sołe trawiszca, aby zaraz skoczył na równe nogi. O wiele miłej budzi zapach pomarańczy, truskawek czy kawy. Won jaskiniu czy róży, choć przyjemna, działa natomiast usypiająco.

Wiedzą na ten temat zamierza wykrzystać niejaki James Kawusi z Londynu, z zawodu lekarz. Jest on pomysłodawcą nowego typu budzika, zawierającego kapsułkę z substancją zapachową. W porze budzenia kapsułka zaczyna się grzewać, dzięki czemu rozchodzi się dokoła zapach pobudzający ośrodek czuwania w mózgu.

Pan Kawusi wpadł na ten pomysł zupełnie przypadkowo. Po prostu pewnego ranka obudził go zapach perfum żony podczas jej porannej toalety. Obecnie prowadzi on rozmowy z jedną z firm zegarmistrzowskich w sprawie produkcji pachnących budzików.

z emfazą. — Urządzenie można wykrzystać jako piłkę elektryczną, wystarczy tylko dokupić odpowiednią przystawkę.

— Nie do wiary! — panienka nie mogła oderwać oczu od „Miksa-2000”.

Najlepiej zadowolona nie była pani, która schowała pod łóżko...

Trzydzieta gwarancja, wszystkie części zamienne dostępne w handlu. Prawda, że warto było za to pociżdzić?

— Ile kosztuje? — spytała nieśmiało.

— Zdziwi się pani: 1500 marek!

— Nie może być! —

A właśnie tak, miałem szczęście, co?

Ekspedientka włożyła z powrotem „Miksa-2000” do pudełka i drżącymi palcami schowała pod łóżko...

Patrykiem nie nie rozumiejąc.

Przykro mi, towar już sprzedany — rzuciła nie znośnym sprzeciwu tonem.

JEFFREY ARCHER (29)

Czy powiemy prezydentowi?

Popatrzyła na swoje leżące na kolanach ręce. Najwyraźniej nie chciała kontynuować tej rozmowy. Ciennie błyszczące włosy, opadały jej na czoło.

Pani na bardzo piękne włosy — powiedział cicho Mark. Już w czasie naszego pierwszego spotkania miałem ochotę je dotknąć. Teraz też.

— Wolałabym, żeby się wily — rozśmiała się i spojrzała na Marka figlarnym wzrokiem. — Kiedy pan dojdzie do czterdziestki i poświęca panu skroś, będzie pan bardzo przystojny. Chyba, że pan przedtem wybiejsze. Czy pan wie, że mężczyźni, którzy lśnią na czubku głowy, są bardzo seksowni, ci, co lśnią na skroniach, mają alkonosności filozoficzne, a ci, którzy są całkiem tysi, są tylko przekonani o swojej seksowności?

— Jeśli wybiejsze na czubku głowy, czy uzna pani to za deklarację moich zamiarów?

— Za długo musiałabym na to czekać.

W drodze do domu Elizabeth Mark zatrzymał się, przystąpił ją do siebie i zaczął całować, z początku nieśmiało, jak gdyby nie był pewien jej reakcji.

Jestem już prawie zakochany — szepnął wtulając usta w jej miękkie, ciepłe włosy. — Co pani zrobi ze swoją najnowszą ofiarą?

Ruszyła naprzód i przez chwilę milczała.

— Ja też chyba jestem już prawie zakochana — powiedziała tak cicho, że z trudem słyszał jej słowa.

Może nawet więcej niż prawda. A ja takich słów często nie używam.

Szli powoli, trzymając się za ręce, szczęśliwi i milczący. Za nimi podążał trzej raczej mało romantyczni panowie.

W przylutym pokoju na kremowej kanapie Mark znowu pocałował Elizabeth.

Trzej mało romantyczni panowie stanęli i czekali po drugiej stronie ulicy.

8 marca 1987, niedziela

godz. 9 rano

Mark spędził niedzielny poranek na wykażaniu raportu dla dyrektora. Zaczął od uprzedzenia: nie burka; nigdy nie potrafił myśleć precyzyjnie, jeżeli nie miał porządku na biurku. Potem zebrał wszystkie notatki i ułożył je po kolei. Kiedy skończył, była już druga. Nawet nie zauważył, że nie jadt obiadu. Starannie wypisał nazwiska piętnastu senatorów, sześciu pod nagłówek „Komitet Stosunków Międzynarodowych”, dziewięciu pod „Komitet Ustawodawczy — ustawa o kontroli broni palnej”. Długo wpatrywał się w tę listę, bezskutecznie czekając na natchnienie. Jeden z figlujących tu ludzi był mordercą. Pozostały tylko cztery dni na wykręcenie kłuty. Włożył papiery do teczek i zamknął ją w biurku.

Poszedł do kuchni i przygotował sobie sandwicz. Spojrzał na zegarek. Jak pożytecznie wykorzystał resztę dnia? Elizabeth miała dyżur w szpitalu. Szybko wykreślił jej numer. Okazało się, że na tylko chwilę czasu przed jakimś zabiegami w sali operacyjnej.

— Pani doktor najmilsza. Ta rozmowa potrwa niedługo i będzie bezbolesna. Nie mogę do pani codziennie telefonować tylko po to, żeby powiedzieć, że jest pani uroczą i inteligentną, a ja doprawdy mniej pani do obędu. Proszę mnie więc uważnie wysłuchać.

— Słucham.

— Okey. Jest pani piękna i mądra, a ja za panią szaleję... No co? Nie będzie odpowiedź?

— Myślałam, że pan jeszcze nie skończył. Powiem panu coś bardzo przyjemnego, kiedy niedługo będę odległa dziesięć kilometrów, a nie dziesięć kilometrów.

— Dobrze, byłoby to było szybko, bo czuję, że się żałuję. No to niech pani już sobie idzie i wytnie komuś innemu serce.

Elizabeth wybuchnęła śmiechem.

— Ta operacja nie jest aż tak romantyczna. Chodzi po prostu o naprotawienie zdeformowanego dużego palca u nogi do sobaczenia.

Mark zaczął krzącać po pokoju. Myślał na przemian o piętnastu senatorach, to o Elizabeth, to o jednym konkretnym senatorze. Czy aby jego stosunki z Elizabeth nie układały się zbyt dobrze?

Czy przypadkiem jeden z senatorów nie poluje na niego, zamiast żeby było na odwrót? Zaklął i nalał sobie szklankę piwa. Pomyślał o Barrym Colvercie.

W sobotę po południu grwali w piłkę w siłowni. Z kolei pomyślał o Nicku Stansenie. Gdyby żył, co by teraz robił?

Nagle oliniło Marka wspomnienie ulicy, którą Stanesz robił w czasie burzliwej uroczystości gwiazdkowej. — Gdyby mnie zabrali, to panowie, że najlepszym po mnie specjalistą od spraw kryminalnych.

(CIĄG DALSZY NA STR. 23)